

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 5 (234) MAJ 2025

**WOLNOŚĆ
I ZNIEWOLENIE**



SPIS TREŚCI

WOLNOŚĆ I ZNIEWOLENIE

Filip Musiał – Między wolnym światem a sowieckim zniewoleniem 3

Rok 1945 przyniósł odmienne konsekwencje dla Europy Zachodniej, która stała się po wojnie częścią wolnego świata, i dla Europy Środkowo-Wschodniej, która została zniewolona przez Sowietów i podporządkowana imperialnym interesom Moskwy.

Barbara Świtalska-Starzeńska – Bezwarunkowa kapitulacja
niemieckiej III Rzeszy 8 maja 1945 roku 11

Mirosław Orłowski – Zachodnia granica Polski
w ideologii obozu narodowego 21

Narodowcy spod znaku Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego (Grupa „Szańca”) jeszcze przed wybuchem II wojny światowej opowiadali się za ustanowieniem zachodniej granicy Rzeczypospolitej na linii brzegowej Odry i Nysy Łużyckiej. W czasie okupacji wielokrotnie w swoich tezach programowych potwierdzali spójną wizję myśli zachodniej.

Waldemar Brenda – Gorzki smak zwycięstwa. Polacy w 1945 roku 30

Piotr Langenfeld – Polscy Amerykanie na wojnie 41

Anna Czocher – „Wojna nigdy się nie skończy”. Atmosfera ostatnich tygodni
okupacji na zachodnich terenach Generalnego Gubernatorstwa 53

Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska – Urząd
Wojewódzki Krakowski uprzejmie prosi...
Interwencje w sprawie zaginionych
w 1945 roku 62

Monika Tomkiewicz – Laboratorium
profesora Spannera 69

Adam Hlebowicz – Depolonizacja Kresów
w latach 1944–1956 75

Remigiusz Ławniczak – Zbrodnie Armii
Czerwonej na ziemiach polskich wcielonych
do III Rzeszy – województwo pomorskie . . . 83

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk – Punkty
UBP przy placówkach PUR.
Inwigilacja byłych żołnierzy PSZ
powracających do kraju 91

SYLWETKI

Anna Zechenter – Z ziemi niehumanitarnej,
z domu niewoli.
Władysław Anders (1892–1970) 100

ROCZNICE

Marek Gałęzowski – Józef Piłsudski.
Od socjalizmu polskiego
do irredenty polskiej 115

Elżbieta Wojcieszak – Dajcie nam Boga
i religię 128

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Kornel Makuszyński, czyli
o miłości do żony, siebie i Zakopanego . . . 142

*„Cudnej mimozie – wstrętna pokrzywa”. Listy Kornela
Makuszyńskiego do żony Janiny i teściów, Odczytanie z rękopisu,
opracowanie i wstęp Justyna Staroń, Warszawa 2024, 440 s.*

WYSTAWA

Paweł Kosiński – Sąd Wojenny Rzeszy
na międzynarodowej wystawie 150

Kolegium:

dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamania:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Kolportaż:

Tel. 22 544-57-19
(joanna.pszczola@ipn.gov.pl)

Druk:

Drukarnia Leyko Sp. z o.o.

Na okładce:

Dzień zwycięstwa, Londyn, 1945 r.
Fot. Wikimedia Commons
Armia Czerwona w Krakowie, 1945 r.
Fot. AIPN



PLAKAT SOWIECKI Z 1923 R. UKAZUJĄCY POLSKĘ JAKO BARIERĘ W SOWIECKO-NIEMIECKIEJ WYMIANIE HANDLOWEJ (MASZYNY ZA ZBOŻE). ZAPOWIEDŹ PAKTU RIBBENTROP-MOŁOTOW.

FILIP MUSIAŁ

MIĘDZY WOLNYM ŚWIATEM A SOWIECKIM ZNIEWOLENIEM

Rok 1945 przyniósł odmienne konsekwencje dla Europy Zachodniej, która stała się po wojnie częścią wolnego świata, niż dla Europy Środkowo-Wschodniej, która została zniewolona przez Sowietów i podporządkowana imperialnym interesom Moskwy.

HISTORIA NIEZNANA

Od ponad 80 lat narody zniewolone w XX w. przez Związek Sowiecki bez powodzenia próbują opowiedzieć swą dramatyczną historię zachodniej Europy, która na narrację tę – najczęściej – pozostaje głucha. Z jednej strony brak zrozumienia naszych doświadczeń wynika z ignorancji, a więc po prostu z braku wiedzy historycznej i świadomości odmienności losów. Z drugiej zaś jest konsekwencją naturalnego zamknięcia się na elementarną prawdę przez elity, które ponoszą współodpowiedzialność za skazanie nas na dramatyczny los. Przecież zachodni przywódcy rozumieli, co stanie się na ziemiach oddanych pod wpływ Stalina, ale przeważała realizacja ich własnego

interesu, a nie współodpowiedzialność za los europejskich narodów. Nie można też lekceważyć zjawiska oswojenia ideologii komunistycznej w zachodnich społeczeństwach i skuteczności oddziaływania na nie moskiewskiej propagandy – niezależnie, czy realizowały ją jeszcze służby ZSRS, czy już Federacji Rosyjskiej.

Pomijając to, gdzie lokowalibyśmy główne źródła tego stanu rzeczy, istotą jest problem ze zrozumieniem przez społeczeństwa mające w latach zimnej wojny przywilej życia w wolnym świecie procesu zniewolenia, jakiemu poddano narody mieszkające po wschodniej stronie żelaznej kurtyny.

Zachód nie pamięta więc sojuszu niemieckiej III Rzeszy i Związku Sowieckiego, który rodził się w dwudziestolecie międzywojennym, a doprowadził do militarnej i ekonomicznej współpracy Berlina i Moskwy. Nie pamięta paktu Ribbentrop-Mołotow, a mówiąc o wybuchu II wojny światowej, wskazuje jedynie na Hitlera, nie dostrzegając najczęściej roli Stalina i konsekwencji 17 września 1939 r., które dotknęły przecież nie tylko Polaków.

ZAFALSZOWANE SPOJRZENIE

Zgodnie z narracją stalinowskiej propagandy, która jest kontynuowana w putińskiej Rosji, zachodnie społeczeństwa zdają się patrzeć na II wojnę światową przez pryzmat sytuacji wytworzonej w czerwcu 1941 r. W Sowietach widzą zatem członka koalicji antyhitlerowskiej, mocarstwo zaatakowane przez III Rzeszę. Pomijają współdział Moskwy w wywołaniu II wojny światowej, nie pamiętają o korzyściach terytorialnych i gospodarczych, jakie Sowietzi zyskali dzięki agresji z września 1939 r., i okupowaniu części terenów Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1939–1941. Bagatelizują sowieckie zbrodnie z tego okresu.

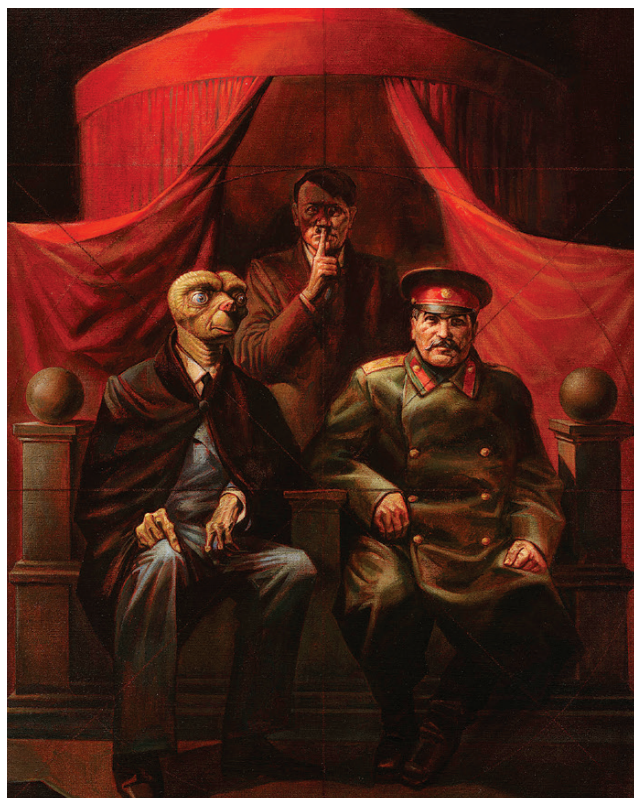
A są to kwestie fundamentalne dla zrozumienia tego, co będzie się działo po 1943 r., gdy Stalin, w konsekwencji bitwy o Stalingrad i bitwy na Łuku Kurskim, odzyska inicjatywę na froncie wschodnim i zacznie wypierać niemieckie wojska z terytorium ZSRS. Wkrótce jednak marsz w kierunku Berlina stanie się dogodną możliwością dla podboju niesowieckich terytoriów w Europie Środkowo-Wschodniej. Przecież imperialne dążenia sowieckiego dyktatora były takie same w 1943 r., jak wcześniej: w roku 1939. Narzędzia działania także pozostawały niezmiennie. Ale okoliczności zaczęły sowieckiemu satrapie sprzyjać. Stalin miał świadomość nie tylko tego, że historię piszą zwycięzcy, ale także tego, że ważna jest opowieść, a opowieść heroiczna ma moc szczególną.

OPOWIEŚĆ STALINA

Sowiecki dyktator wykorzystał marsz Armii Czerwonej na zachód, by pisać nową historię – w dyplomacji tworzył ją w Teheranie i Jałcie, a domknął w Poczdamie. W sferze militarnej na polach bitew z Niemcami, o których było głośno, i w – nieupublicznianych – potyczkach oraz represjach wobec sił niezależnych na terenach, na które wkroczyli Sowieci. Jego aparaczczyki głosili ją w radiu, na wiecach, utrwalali na kliszach propagandowych filmów pseudodokumentalnych. Pisali ją na papierze – w odezwach, plakatach, gazetach, a potem podręcznikach i książkach, ale także wykuwali w kamieniu – stawiając propagandowe obiekty sławiące Armię Czerwoną „wyzwalającą” Europę. W tej opowieści liczył się heroizm krasnoarmiejców, którzy pokonują niemieckich zbrodniarzy.

To, co zostało w niej przemilczane, to sowieckie intencje przejęcia kontroli nad możliwie największymi obszarami Europy Środkowo-Wschodniej, pacyfikowanie społeczeństw na zajmowanych terenach, likwidowanie prawowitych władz, jeśli takie istniały, zbrodnie wojenne wobec żołnierzy i ludności cywilnej, grabież – zinstytucjonalizowana (gdy demontowano i wywożono do Sowietów całe linie produkcyjne, kradziono bydło czy trzodę chlewną) oraz zindywidualizowana (gdy krasnoarmiejcy rabowali na ulicach miast i w wiejskich chatach wszystko, co miało jakąkolwiek wartość), zabójstwa i gwałty (nie tylko we wsiach i miastach, ale także np. na więźniarkach niemieckiego kobiecego obozu KL Ravensbrück, w oficjalnej propagandzie „wyzwolonego” przez Armię Czerwoną). Te dwie rzeczywistości do siebie nie przystawały, ale Stalin miał moc zdławienia prawdy i przedstawienia tej historii w dogodny dla siebie sposób. Zachodnie elity polityczne i intelektualne chciały rychłego upadku Hitlera i zakończenia wojny. Udawały, że wierzą w tę opowieść, zamykały oczy na dramat podporządkowywanych Sowietom narodów, tym bardziej że przecież część z nich pozostawała wcześniej w sojuszu





■ WITALIJ KOMAR I ALEKSANDER
MIEŁAMID, *KONFERENCJA W JALCIE*, 1982 R.
PRZEWROTNA WIZJA ROSYJSKICH ARTYSTÓW
EMIGRACYJNYCH. PREZYDENT ROOSEVELT
JAKO ET – SPIELBERGOWSKI KOSMITA,
PREMIER CHURCHILL JAKO HITLER
(W DODATKU MILCZĄCY), TYLKO STALIN
POZOSTAJE SOBĄ. FOT. DOMENA PUBLICZNA

z Niemcami... Priorytetem było zakończenie wojny, a to że upadek jednego totalitaryzmu prowadził do wzmocnienia innego, że miliony ludzi zamieniały niewolę nazistowską na komunistyczną, było rzeczywistością marginalizowaną, odpychaną.

D-DAY I JEGO KONSEKWENCJE

W schyłkowej fazie wojny mieliśmy zatem do czynienia z dwiema rzeczywistościami – wyzwaniem Europy Zachodniej i zmianą zniewolenia niemieckiego na sowieckie w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak na poziomie propagandowym oba te procesy ukazywano jako równoważne, nieróżniące się od siebie. Konsekwencje tego zakłamania, w sferze świadomości historycznej, ponosimy do dzisiaj.

Zachód robił dobrą minę do złej gry – i wtedy gdy zasiadał ze Stalinem do konferencyjnych stołów, i wtedy, gdy przytakiwał kłamstwom sowieckiego dyktatora.

Podczas pierwszej konferencji tzw. wielkiej trójki, która odbyła się w Teheranie, przywódcy ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii podjęli decyzję o otwarciu frontu we Francji wiosną 1944 r. Doprowadziło to do lądowania w Normandii w czerwcu 1944 r. wojsk alianckich, które następnie kruszyły niemiecki opór, wyzwalaając kolejne zachodnio-europejskie kraje. Walcząc na dwóch frontach (wschodnim z Sowietami i zachodnim z aliantami; a właściwie trzech, bo przecież alianci od lata 1943 r. bili się z Niemcami także we Włoszech) III Rzesza nie miała szans na zwycięstwo.

FRANCJA, BELGIA, HOLANDIA...

Praktykę działań zachodnich aliantów wystarczy ukazać na kilku przykładach.

Otóż 19 sierpnia 1944 r. francuski ruch oporu wywołał powstanie w Paryżu. W ciągu kilku dni walczący Francuzi uzyskali aliancką pomoc, a wojska amerykańskie wkroczyły do miasta. Niemcy skapitulowali. 26 sierpnia Charles de Gaulle – przywódca Wolnych Francuzów, postać symboliczna dla walki o niepodległość kraju – poprowadził paradę zwycięstwa w wyzwolonej stolicy. Tym samym w Paryżu zaczął funkcjonować Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej – niezależny, suwerenny, sprawujący władzę w wolnym kraju, który wkrótce uchwalił konstytucję IV Republiki i zaczął powojenną odbudowę.

Nieco później, bo z początkiem września 1944 r. zachodni alianci przekroczyli przedwojenną granicę Belgii. Wspierane przez belgijskie Grupy Oporu wojska alianckie szybko wyzwoliły cały kraj. Proces ten załamał się na kilka tygodni po niemieckiej kontrofensywie w Ardenach, ale w lutym 1945 r. Belgowie odzyskali kontrolę nad własnym państwem. Do kraju z uchodźstwa powrócił premier Hubert Pierlot – odbudowywał on wolny i demokratyczny kraj.

Znajdująca się pod niemiecką okupacją od 1940 r. Holandia wyzwolana była w dwóch etapach. W pierwszej fazie – we wrześniu 1944 r. – alianci w czasie operacji „Market Garden” opanowali południe kraju. Północne tereny zajęto dopiero w 1945 r. W walkach o wolność Holandii brali udział Polacy – żołnierze 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego oraz 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka (ci przynieśli też wolność mieszkańcom kilkudziesięciu miejscowości belgijskich). Rządy w kraju przejęły suwerenne, demokratyczne władze.

Te trzy przykłady ukazują logikę wyzwolenia przez zachodnich aliantów. Wojska amerykańskie, brytyjskie, polskie i inne wypierały Niemców z okupowanych przez nich terenów i oddawały kontrolę prawnym władzom, przywracając demokratyczne systemy polityczne.

INNY ŚWIAT

Na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną wydarzenia potoczyły się inaczej. Państwa bałtyckie zostały włączone do Związku Sowieckiego na niemal półwiecze, tracąc własną państwowość. Inne kraje były podporządkowywane władzom komunistycznym wprowadzanym tam pod osłoną Armii Czerwonej. Czasem wcześniej,

czasem z pewnym opóźnieniem – ale proces był nieuchronny. Jedynie Austria zdołała uniknąć tego losu, po wycofaniu się Armii Czerwonej z jej terenów w roku 1955.

Najlepiej znamy własny przykład: konsekwencją wejścia Sowieców na ziemie polskie była utrata niemal połowy przedwojennego terytorium, likwidacja legalnych, działających w konspiracji władz, podporządkowanych konstytucyjnym władzom na uchodźstwie – której symbolem stało się porwanie 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i skazanie ich w haniebnym procesie w Moskwie. Rozbijanie Wojska Polskiego tworzonego w konspiracji i w 1944 r. rzuconego do powstania strefowego, do walki z niemieckim okupantem. Żołnierze Armii Krajowej byli przez Sowieców mordowani, osadzani w obozach, zsyłani w głąb ZSRS lub wcielani do działającej pod dyktando Moskwy tzw. armii Berlinga.

Polska, chociaż formalnie odrodziła się jej państwowość, pozostała zniewolona, pozbawiona suwerenności i niepodległości. Stała się marionetkowym państwem zarządzanym przez komunistów i zależnym od Moskwy. Wciąż jednak nie potrafimy – zgodnie z historyczną prawdą – powiedzieć wprost, że PRL nie powinien być elementem naszej tradycji, wpisuje się bowiem w imperialną historię ZSRS – i tam jest jego miejsce.

STALINOWSKA NARRACJA

Nie brakuje dzisiaj osób, które podobny pogląd potępiają – często dlatego że same w PRL żyły, pracowały, robiły kariery. Nie rozumieją one, że nie jest to dla nich ujmą – jeśli nie afirmowały komunistycznego reżimu. Podobnie jak nie było dla nikogo dyshonorem, że przyszło mu żyć pod zaborami. Nie rozumieją, że niepodległość jest w porządku państwowym wartością fundamentalną i powinna być punktem odniesienia. Cóż z tego, że w Polsce „ludowej” zlikwidowano analfabetyzm, że z biegiem lat scalono z przedwojennymi terytoriami te uzyskane po wojnie kosztem III Rzeszy, coś z tego, że przeprowadzono elektryfikację wsi? Wystarczy przecież zapytać, czy gdyby po wojnie odrodziła się niepodległa Polska, to ludzie odbudowywaliby zniszczony wojną kraj bez entuzjazmu? Czy w wolnej Rzeczypospolitej nie potrafiono by poradzić sobie z analfabetyzmem czy elektryfikacją wsi? Nie budowano by torów kolejowych i mieszkań?

PRL nie przyniósł Polakom żadnych korzyści, których nie mogliby uzyskać, żyjąc w wolnym kraju. Uniemożliwił natomiast rozwój państwa, które po przeszło



wiekowej niewoli, raptem na 20 lat odzyskało suwerenność. Komunizm przerwał proces państwowotwórczy, zablokował sensowne reformy społeczne, których przed 1939 r. domagały się wszystkie liczące się siły polityczne w II Rzeczypospolitej – świadome, że nie żyją w państwie idealnym. Czerwony totalitaryzm przyniósł w zamian społeczne trzęsienie ziemi, które zakończyło się gospodarczą katastrofą.

MIĘDZY WOLNOŚCIĄ A NIEWOLĄ

Jest zaskakujące, że dzisiaj, po 80 latach od zakończenia wojny, wciąż nie do końca rozumiemy proces, którego staliśmy się ofiarami. Bo problem nie leży jedynie w braku zrozumienia przez zachodnie elity i zachodnie społeczeństwa sensu tego, co działo się na zachodzie i wschodzie Europy. Problemem jest także mentalność elit i społeczeństw byłego bloku wschodniego. Wystarczy porównać sytuację powstańców paryskich i warszawskich, losy Francuzów i Polaków czy Łotyszy i Belgów albo Czechów i Holendrów – i nie trzeba robić już niczego więcej. Widzimy jasno,



■ W WYZWOLONYM PARYŻU, NA CZELE POCHODU GEN. CHARLES DE GAULLE, SIERPIEŃ 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

którym narodom zwrócono wolność i mogły same o sobie stanowić, żyć w demokracji, swobodnie się rozwijać, a które narody zostały spętane komunistyczną ideologią i poddane władzy hamującego ich rozwój na dekady czerwonego totalitaryzmu. Co więcej, zdemolował ich mentalność, bo czym, jak nie skutkiem oddziaływania komunistów tłumaczyć, że wciąż, 35 lat po upadku komunistycznego systemu, są w Polsce przedstawiciele intelektualnej elity, którzy chcą komunizm oswajać, szukać w nim dobrych stron, wskazywać, co się w nim udało... Przecież, gdy ci sami ludzie mówią o niemieckiej III Rzeszy, dostrzegają w niej przede wszystkim istotę – a więc totalitarny system niosący zło. Nie szukają w nim pozytywów, nie wskazują na to, że Niemcy w III Rzeszy mogli cieszyć się z upowszechnienia szkolnictwa, systemu ochrony zdrowia czy rozbudowywania polityki prorodzinnej.

Miarą skuteczności działań Stalina i jego następców aż po Putina jest fakt, że część elit Europy Środkowo-Wschodniej wciąż czuje mentalne związki z upadłymi reżimami komunistycznymi – co, niestety, jest świadectwem tego, że wciąż znajdujemy się między wolnym światem a komunistycznym zniewoleniem, nie potrafiąc tego zniewolenia skutecznie odrzucić...



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk, politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1970–1989)* (2007; 2015; 2018; 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014, 2023); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



BARBARA ŚWITALSKA-STARZEŃSKA

BEZWARUNKOWA KAPITULACJA NIEMIECKIEJ III RZESZY 8 MAJA 1945 ROKU

1 września 1939 r. nastąpiła inwazja niemieckiej III Rzeszy na Polskę, tym samym rozpoczęła się II wojna światowa. 17 września nóż w plecy wbił Rzeczypospolitej Związek Sowiecki. Najkrwawszy konflikt zbrojny w historii ludzkości został poprzedzony umową między Niemcami a Sowiecami 23 sierpnia 1939 r., do której dołączono tajny protokół sankcjonujący rozbiór Polski, krajów bałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii) oraz Królestwa Rumunii. Wojna, która zakończyła się 6 lat później, w dniu 8 maja 1945 r. w Europie i 2 września na Dalekim Wschodzie, pochłonęła blisko 50 mln istnień ludzkich. Według szacunków podczas II wojny światowej zginęło niemal 6 mln polskich obywateli¹.

¹ Zob. szerzej: W. Grabowski, *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. T. Szarota, W. Materski, Warszawa 2009, s. 13–38; *idem*, *Represje niemieckie i sowieckie w okresie II wojny światowej*, [w:] *Archeologia totalitaryzmu. Ślady represji 1939–1956*, red. O. Ławrynowicz, J. Żelazko, Łódź 2015, s. 23–40; *idem*, *Straty osobowe II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej. Czy można ustalić dokładną liczbę?*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 9, s. 28–33.

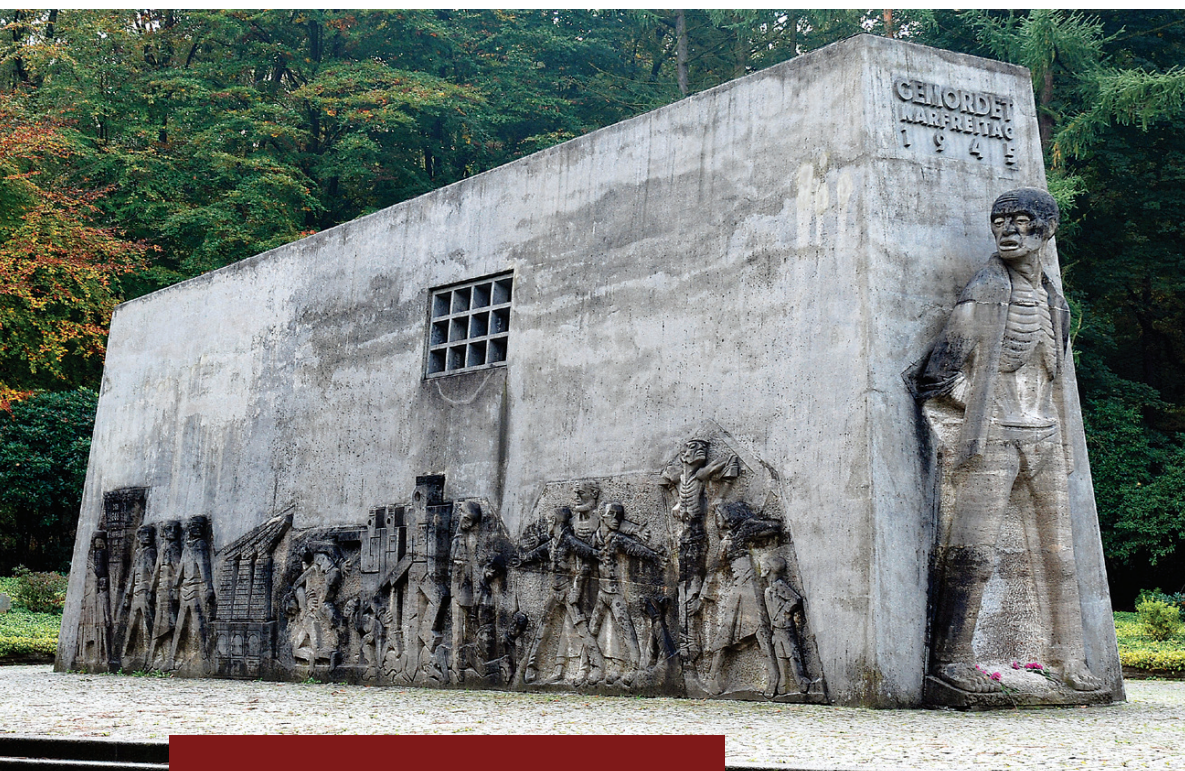
NISKIE MORALE I DEZERCJE

W połowie marca 1945 r. na zachodzie Europy uwidoczniło się załamanie wojsk niemieckich. Oddziały brytyjsko-kanadyjskie i armia amerykańska zdobywały tereny niemieckie krok po kroku. Jako odpowiedź na tę sytuację Adolf Hitler wydał 15 marca 1945 r. rozporządzenie („rozkaz Nerona”) o zniszczeniu, spaleniu wszystkiego w Niemczech, co mogłoby być przydatne dla wroga do kontynuacji walki. Żołnierze niemieccy, widząc nadchodzące wojska alianckie, reagowali różnie, ogólnie panowało niskie morale, zmęczenie, w wyniku czego rozpuszczano wojska albo poddawano się w niewolę, innym razem dochodziło do chaotycznego odwrotu. Władze niemieckie siały propagandę o „barbarzyństwie” wojsk alianckich, jednakże w wielu miastach zachodnich Niemiec przybyłe oddziały były witane przez ludność cywilną białymi flagami. Mogło to oznaczać, że dotychczasowa forma propagandy nie docierała bądź nie oddziaływała już na społeczeństwo, tak jak oczekiwały tego wyższe władze niemieckie.

Z każdym dniem zwiększała się liczba dezercji wśród niemieckich żołnierzy, czemu władze próbowały przeciwdziałać, stosując bardzo surowe kary. Za uciekinierami wysłano oddziały SS, które wykonywały wyroki śmierci. Właśnie wiosną 1945 r. reżim niemiecki zwrócił ostrze ku własnym obywatelom. Częstym widokiem były wiszące ciała niemieckich żołnierzy ukaranych za dezercję. Oprócz SS postrach w społeczeństwie siało gestapo i fanatyczni narodowosocjalistyczni aktywiści. Jednocześnie Martin Bormann, sekretarz Hitlera, w jego imieniu rozsyłał okólniki nakłaniające, np. gauleiterów, do pozostania w okręgach i bronięcia ich za cenę życia. Według niego obowiązywała maksyma: „zwyciężyć lub polec”.

WŁADZA HITLERA ZACZĘŁA CHWIAĆ SIĘ W POSADACH

Z raportów Służby Bezpieczeństwa SS wynikał, że ludność niemiecka już nie pokładała nadziei w przywódcy i coraz ostrzej krytykowała partię narodowosocjalistyczną i jej propagandę. Minister propagandy i oświecenia publicznego, Joseph Goebbels, namawiał Hitlera do przemówień radiowych, by motywował ludzi do wysiłku obronnego, jednak Führer zrezygnował z realizacji tego pomysłu po donosach o niepowodzeniu wojsk niemieckich na Węgrzech. Wobec przewagi aliantów i narastającej krytyki społecznej coraz więcej osób związanych z partią czy z otoczenia Hitlera rozważało różne możliwości wyjścia z tej sytuacji. Od



■ ANTYWOJENNY POMNIK W DORTMUNDZIE (NIEMCY).
FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ KARL DÖNITZ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ HELMUTH WEIDLING.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kwietnia 1945 r. wzrosła liczba samobójstw. W dużej mierze przyczyniła się do tego propaganda Goebbelsa, gdzie głoszono, że w sytuacji przegranej wojny dla Niemców nie będzie perspektyw na przyszłość. W przypadku niemieckiej ludności żyjącej we wschodniej części Niemiec przyczyną dokonywanych samobójstw był też strach przed żołnierzami Armii Czerwonej.

Tymczasem do ostatniego etapu wojny działał sprawnie niemiecki aparat policyjno-sądowy, który reagował brutalnością wobec własnych obywateli i robotników przymusowych. Tych ostatnich szczególnie się obawiano, bowiem władze przypuszczały, że moment osłabienia państwa niemieckiego stanie się dla nich impulsem do zemsty. Gdy wojska aliantów posuwały się naprzód, odnosząc zwycięstwa nad słabnącym wojskiem Rzeszy, to w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych i w obozach zagłady personel przeprowadzał ewakuacje więźniów i jeńców wojennych. Były to „marsze śmierci”, bowiem więźniowie wycieńczeni fizycznie i psychicznie zostali zmuszeni do dalekich pieszych pochodów pod strażą uzbrojonych żołnierzy. Kto z więźniów upadał, odstawał albo próbował podjąć ucieczkę, był zabijany. Wojska alianckie podczas wyzwalań niemieckich obozów zastawały w nich ledwo żywych, skrajnie wychudzonych ludzi oraz liczne nieoprzebane martwe ciała.

Z inicjatywy Goebbelsa uruchomiono 1 kwietnia 1945 r. rozgłośnie o nazwie Radio Werwolf, które wzywało społeczeństwo do boju za kraj. Do partyzanckiej walki przystąpili bojówkarze organizacji Werwolf, którzy zdołali zabić wielu żołnierzy alianckich i przedstawicieli administracji wybranych przez aliantów w zajmowanych miastach. 12 kwietnia 1945 r. Hitler i zgromadzeni wokół niego zwolennicy, na wieść o zgonie prezydenta USA, Franklina Delano Roosevelta, mogli liczyć na osłabienie koalicji. Niemniej jego śmierć nie spowolniła działań militarnych aliantów. W dniu 16 kwietnia Hitler wydał rozkaz „o ostatniej obronie na Wschodzie”. Było to fanatyczne wezwanie do niemieckich żołnierzy. Tymczasem od połowy kwietnia losy III Rzeszy były już przesądzone, bowiem z dwóch stron nacierały wojska Armii Czerwonej i zachodnich aliantów.

URODZINY FÜHRERA

Od stycznia 1945 r. Hitler wraz ze swoją żoną mieszkał w bunkrze ulokowanym 10 m pod kancelarią III Rzeszy przy Wilhelmstrasse w Berlinie. To tam odbywały się narady. Jedną z nich toczyła się 20 kwietnia, w dniu 56 urodzin Führera. Przed tą naradą Hitler potwierdził rozporządzenie, że tereny aktualnie pozostające pod władzą niemiecką, na wypadek przepełnienia ich przez wojska alianckie, miały być rozdzielone na część północną i południową. Wielki admirał Karl Dönitz miał objąć dowództwo nad częścią północną, a feldmarsz. Albert Kesserling nad południową. Na naradę przybyli z życzeniami urodzinowymi: Martin Borman, Joseph Goebbels, minister lotnictwa Rzeszy Hermann Göring, następnie jeden z głównych dygnitarzy III Rzeszy, prawa ręka Hitlera, piastujący wiele kluczowych stanowisk w państwie, współtwórca tajnej policji – gestapo, pomysłodawca budowy obozów koncentracyjnych Heinrich Himmler, przywódca Niemieckiego Frontu Pracy Robert Ley, minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop i architekt Hitlera, przywódca Organizacji Todta budującej obiekty wojskowe, minister uzbrojenia i amunicji Albert Speer. Ponadto byli obecni wojskowi: generał Wilhelm Burgdorf, dowódca i oficer sztabowy Wehrmachtu, wielki admirał Karl Dönitz, naczelny dowódca marynarki wojennej, generał pułkownik Alfred Jodl, szef sztabu generalnego Wehrmachtu, feldmarsz. Wilhelm Keitel, szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu oraz gen. Hans Krebs, szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych. Niektórzy namawiali Hitlera do opuszczenia

Berlina i przeniesienia się do Berchtesgaden w Bawarii, na co miał zareagować odmową. Podobno przedłużał naradę, co nie było po myśli gości, ponieważ spodziewano się zaciśnięcia okrążenia wokół Berlina przez Armię Czerwoną, przez co miało być zamknięte połączenie autostradą na południe i północ kraju. Gdy narada dobiegła końca, uczestnicy pośpiesznie opuszczali bunkier, nie oglądając się zanadto na wodza.



■ WALTHER WENCK.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

DYMISJE

Ciężka artyleria sowiecka od 22 kwietnia ostrzeliwała centrum Berlina. Na południu i na wschodzie Armia Czerwona przedarła się przez zewnętrzny pierścień obronny. Ta wiadomość otrzymana w sali narad w bunkrze miała rozjuszyć Hitlera. Wpadł on w szal, uznając, że jego rozkazy nie były wykonywane. Miał zapowiedzieć, że osobiście pokieruje obroną i prędzej strzeli sobie w głowę niż opuści miasto. Po południu Hitler wydał adiutantowi Juliusowi Schaubowi rozkaz spalenia prywatnych dokumentów w ogrodzie Kancelarii Rzeszy. Trzy dni później,

z 25 na 26 kwietnia, Schaub na pokładzie ostatniego możliwego lotu z lotniska Berlin-Gatow wyruszył do prywatnego apartamentu Hitlera w Monachium, skąd zebrawszy dokumenty, pojechał na Obersalzberg, gdzie na tarasie Berghofu, oficjalnej rezydencji Hitlera, miał spalić zebrane dokumenty należące do Führera.

Hitler 24 kwietnia mianował generała artylerii Helmutha Weidlinga komendantem obrony okręgu berlińskiego, choć chciał go jeszcze dzień wcześniej rozstrzelać za zdradę. Weidling, według rozkazu Hitlera, miał bronić centrum Berlina, walcząc do ostatniego żołnierza, nie było mowy o kapitulacji. Führer całą nadzieję w bitwie o Berlin przelał na generała wojsk pancernych Walthera Wencka, dowódcę 12 Armii. Po utknięciu Wencka z armią pod Poczdamem dobre wieści



■ ZNISZCZONY REICHSTAG PO ZDOBYCIU PRZEZ WOJSKA SOWIECKIE, 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

już nie nadeszły. W ostatnich dniach kwietnia i na początku maja Wenck zorganizował żołnierzom i cywilom możliwość przejścia na zachodni brzeg Łaby, by dostać się do strefy amerykańskiej na resztkach mostu koło miasta Tangermünde.

Kancelaria Rzeszy, jak i dzielnica rządowa 26 kwietnia znajdowała się pod ostrzałem wojsk sowieckich. Hitler zdymisjonował Göringa za zdradę i kazał go aresztować. Stanowisko po Göringu głównodowodzącego Luftwaffe powierzył przybyłemu do bunkra pułkownikowi lotnictwa Robertowi von Greimowi i awansował go na naczelnego feldmarszałka. Notabene Greim został przyniesiony na noszach, ponieważ myśliwiec, którym sterował, został trafiony pociskiem podczas lądowania w Berlinie. Razem z nim przybyła Hanna Reitsch, pilotka oblatywaczka i admiratorka Hitlera. Tak zapamiętała widok Führera we wspomnieniach: „Po-

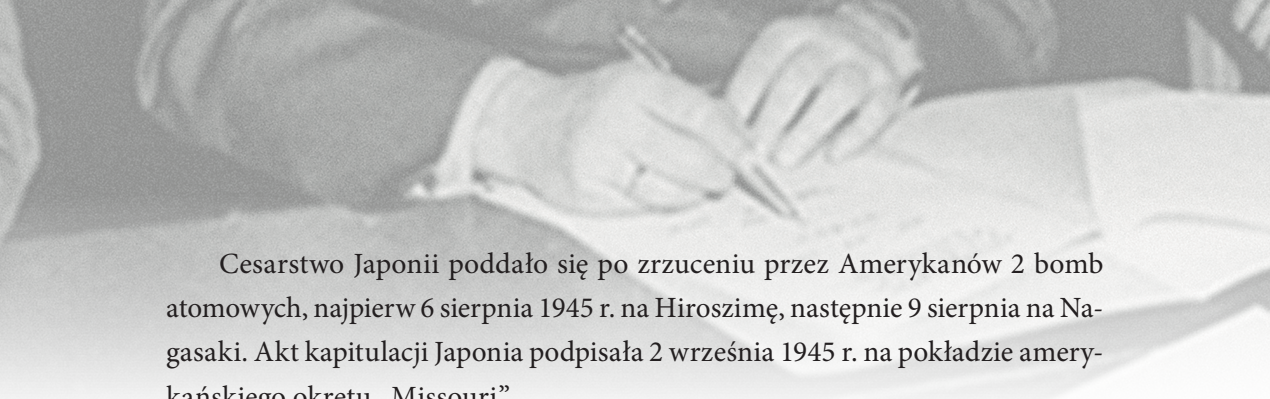
sturę miał teraz mocno schyloną, bez przerwy drżały mu obie ręce, a w spojrzeniu miał jakby szklaną dal. Przywitał się z nami prawie bezgłośnie”². A już nocą żołnierze sowieccy odcięli podziemny kabel łączący telefonię bunkra ze sztabami ulokowanymi poza stolicą, więc zdano się na łączność radiową, która była zakłócana. Wieczorem 29 kwietnia Hitler otrzymał wiadomość, że jego najbliższy współpracownik, Himmler, według informacji Agencji Reutersa, zacerpniętej z porannej audycji Radia Sztokholm, podjął próbę rokowań z aliantami zachodnimi za pośrednictwem szwedzkiego dyplomaty i wiceprezesa Czerwonego Krzyża hrabiego Folke Bernadotte. Hitler pozbawił Himmlera wszystkich stanowisk i wydał rozkaz jego aresztowania, a w jego miejsce, na stopień Reichsführera-SS, nominował Karla Hanke. Swoją wolę co do Himmlera i Göringa potwierdził w testamencie politycznym podpisanym 29 kwietnia 1945 r. Co więcej, wielkiego admirała Karla Dönitza mianował swoim następcą. W nocy, z 28 na 29 kwietnia, Hitler poślubił wieloletnią przyjaciółkę, Ewę Braun, z którą dnia następnego, 30 kwietnia, wspólnie mieli popełnić samobójstwo. Ich ciała zostały spopielone. Wieczorem 1 maja Joseph i Magda Goebbels także popełnili samobójstwo, poprzedzone zamordowaniem szóstki własnych dzieci. Ponadto samobójstwo jako ucieczkę przed pojmaniem wybrali także Wilhelm Burgdorf, Martin Borman, Hans Krebs, Franz Schädle, dowódca straży przybocznej Hitlera, Walther Hewel, dyplomata i Ludwig Stumpfegger, lekarz Hitlera i Himmlera.

Karl Dönitz został ostatnim przywódcą III Rzeszy i prezydentem. Jego rola jako przywódcy państwa została uznana przez dowództwo wojskowe i aparat cywilny. Rząd Dönitza przebywał we Flensburgu i utrzymał się do 23 maja 1945 r.

KAPITULACJA(E)

Rano 2 maja 1945 r. generał Helmuth Weidling podpisał rozkaz zaprzestania walk. Pięć dni później, 8 maja, w kwaterze głównej gen. Dwighta Eisenhowera w Reims nastąpiła bezwarunkowa kapitulacja Niemiec i ich sił zbrojnych. Na prośbę Józefa Stalina ceremonię kapitulacji powtórzono 9 maja, krótko po północy, w głównej kwaterze marsz. Gieorgija Żukowa, która znajdowała się w Berlinie-Karlshorst.

² H. Reitsch, *Fliegen – mein Leben*, Stuttgart 1951; J. Fest, *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, tłum. M. Dutkiewicz, Warszawa 2003, s. 82–83.



Cesarstwo Japonii poddało się po zrzuconiu przez Amerykanów 2 bomb atomowych, najpierw 6 sierpnia 1945 r. na Hiroszimę, następnie 9 sierpnia na Nagasaki. Akt kapitulacji Japonia podpisała 2 września 1945 r. na pokładzie amerykańskiego okrętu „Missouri”.

Nie dla wszystkich wojna zakończyła się w 1945 r., o czym może zaświadczyć los krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, m.in. Polski, która została wyzwolona przez sowiecką Armię Czerwoną, lecz nie dano jej być ani wolną, ani suwerenną. Od 1943 r. na jej ziemiach były instalowane przez Związek Sowiecki władze komunistyczne, które, w wyniku sprawnej gry geopolitycznej Sowietów z głównymi mocarstwami – Wielką Brytanią i USA, zostały 5 lipca 1945 r. uznane przez Zachód. Polskie podziemie walczyło z reżimem komunistycznym, z władzami narzuconymi przez bezwzględnego, cynicznego i wyrachowanego uzurpatora, Związek Sowiecki.

■ GEN. ALFRED JODL PODPISUJE AKT KAPITULACJI III RZESZY, REIMS, 8 MAJA 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Po kapitulacji Niemiec w prasie oraz w radiu informowano o istnieniu obozów koncentracyjnych i zagładzie. Na światło dzienne wychodziły zbrodnie niemieckie, udokumentowane zdjęciami oraz innymi zebranymi materiałami. Szokowały one wszystkie strony biorące udział w wojnie. Nieliczni Niemcy potrafili uznać swoją współwinę. Według wspomnień amerykańskiej korespondentki magazynu „Life”, Margaret Bourke-White, która wiosną 1945 r. przebywała w Niemczech, najczęściej słyszała ona odpowiedź: „My o niczym nie wiedzieliśmy”. Niemcy w błyskawicznym tempie przystąpili do odcinania się od narodowego socjalizmu, Adolfa Hitlera i wszelkich symboli nazistowskich. Pierwszy, główny proces 22 zbrodniarzy niemieckich przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze toczył się od 20 listopada 1945 r. do 1 października 1946 r. Kolejne procesy odbyły się od 9 grudnia 1946 do 13 sierpnia 1949 r. Często oskarżeni usprawiedliwiali się niewiedzą o zbrodniach albo twierdzili, że jedynie wykonywali rozkazy, przesuwając odpowiedzialność na wyższe władze niemieckie, które uosabiał Adolf Hitler.

Osiemdziesiąt lat od zakończenia II wojny światowej, a od jej wybuchu 86 wciąż aktualne są pytania: jak mogło dojść do tak strasznych zbrodni, które uczynili ludzie ludziom? Jak to było możliwe, że w cywilizowanym, wydawałoby się, kraju doszedł do władzy Adolf Hitler?

BIBLIOGRAFIA

- Beevor A., *Druga wojna światowa*, tłum. G. Siwek, wyd. 3, Kraków 2022.
- Fest J., *Hitler i upadek Trzeciej Rzeszy*, tłum. M. Dutkiewicz, Warszawa 2003.
- Grabowski W., *Raport. Straty ludzkie poniesione przez Polskę w latach 1939–1945*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. T. Szarota, W. Materski, Warszawa 2009, s. 13–38.
- Grabowski W., *Represje niemieckie i sowieckie w okresie II wojny światowej*, [w:] *Archeologia totalitaryzmu. Ślady represji 1939–1956*, red. O. Ławrynowicz, J. Żelazko, Łódź 2015, s. 23–40.
- Grabowski W., *Straty osobowe II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej. Czy można ustalić dokładną liczbę?*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 9, s. 28–33.
- Heydecker J., Leeb J., *Proces norymberski*, tłum. M. Zeller, wyd. 3, Warszawa 2023.
- Reitsch H., *Fliegen – mein Leben*, Stuttgart 1951.
- Ulrich V., *Hitler. Upadek zła 1939–1945*, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2021.



Barbara Świtalska-Starzeńska (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autorka książki „Człowiek szalony”. *Andrzej Niemojewski (1864–1921)* (2018).

MIROSLAW ORŁOWSKI

ZACHODNIA GRANICA POLSKI W IDEOLOGII OBOZU NARODOWEGO

Narodowcy spod znaku Stronnictwa Narodowego i Obozu Narodowo-Radykalnego (Grupa „Szańca”) jeszcze przed wybuchem II wojny światowej opowiadali się za ustanowieniem zachodniej granicy Rzeczypospolitej na linii brzegowej Odry i Nysy Łużyckiej. W czasie okupacji wielokrotnie w swoich тезach programowych potwierdzali spójną wizję myśli zachodniej.



założeniach programowych polskich narodowców występujących pod sztandarami największej partii politycznej II Rzeczypospolitej, Stronnictwa Narodowego, czy też w strukturach zdelegalizowanego przez rządy sanacyjne Obozu Narodowo-Radykalnego kształt zachodniej granicy państwa był kwestią fundamentalną. Początek tego był związany z postanowieniami traktatu wersalskiego z czerwca 1919 r. Jak to określili narodowcy młodego pokolenia, którzy czynnie włączyli się w działalność konspiracyjną po tragedii kampanii wrześniowej: „największy błąd Wersalu i wadliwe wykreślenie granic Polski powtórzyć się nie może” (*Wrogowie pokoju*, „Młoda Polska” z 25 listopada 1943 r.).

Przejęcie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów oraz objęcie urzędu kanclerza przez Adolfa Hitlera było zapowiedzią zmian w polityce zagranicznej III Rzeszy dążącej do rewindykacji granic, także z Polską Rzeczpospolitą. Działacze związani z przedwojennym obozem narodowym nie mieli złudzeń, że nowy konflikt zbrojny z hitlerowskimi Niemcami jest tylko kwestią czasu. Na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej w przemówieniu organizacyjnym prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego Kazimierz

nie jesteśmy tu
od wczoraj



SIEGALIŚMY
daleko na Zachód

„Wyznajemy ideologię wskrzeszenia z prochów plemion zachodniosłowiańskich i jaknajściślej współpracy z tymi, które nie padły jeszcze pod germańskim mieczem...”

(Młoda Polska Nr 1)

W A L K A

ROK II

WARSZAWA, 10 GRUDNIA 1941 R.

NR. 49

BYLIŚMY, JESTEŚMY I BĘDZIEMY

Walka trwa. Nie tylko nie ustaje, ale się wzmaga, przybiera na sile. Jakże daleko jesteśmy od czasów berwystrzałowej zimy sprzed dwóch lat, kiedy to cała sła. Trzeciej Rzeszy wydawała się w bezczelnym znaczeniu się nad okupowaną Polską! Jakże daleko jesteśmy także i od czasów zimy ubiegłej, znaczącej zaledwie próbami ofensywy Włoch na Bałkanach i próbami ofensywy angielskiej w Afryce północnej! Działalność najdalej rozpuszczonej przed pół rokiem wojny rosyjskiej dochodzi do zenitu, tak jak w szczytowym punkcie małże się graniczone z nora-cią obrona przez wojska „osi” ostatniej kolonii Włoch, stanowiącej resztkę ich kolonialnego imperium.

Walka trwa. Trwa na wszystkich kontynentach świata, w jego morzach i oceanach. Trwa z niesłabnącą siłą tu, w Polsce, gdzie nie ustąpił ani krok jednego — przeciwnie, gdzie zdolaliśmy rozszerzyć jeszcze front, dając odzyskać rozgłos całej jego beczadłość.

Jesteśmy starymi, wytrawnymi żołnierzami, otrząskanymi z ogniem rowów strzeleckich, a także i z metodami ciężkiego zmagania się frontu konspiracyjnego. Umieemy z zimną krwią utrzymać pozycje, mimo koncentrycznego natarcia nieprzyjaciela na poszczególne odcinki. Za poległych odznaczamy szczerze „Wieczne odpoczywanie” i prowadzimy dalej ciężki bój nowymi siłami, wyrównujemy ochotnie wyrządzone straty, dumamy z posiadania młodości czynnej rozprawy w pierwszej linii. B o m y posiadamy niewyczerpane rezerwy, podczas gdy wrogi nie ma uzupełnień. My to znamy Naród Polski i zwaną z nim koalicja.

Powiedzmy to sobie z całą satysfakcją, że zasoby nasze w dziedzinie ducha, materiału ludzkiego, przetrzeni i dóbr materialnych przerabiała pracownica, spędzając nie górną od leżących z góry bomb RAF-u, sen z oczu. Niemcy cały zapas energii duchowej wydawali w latwych przejawach entuzjazmu pierwszego, niezmiennego okresu wojny, w następnych, zmęczonych już okresach, przebudaw masą zakłócającą organizm porzeczny strawy niepowodzeń i klęsk. Inaczej jest po naszej stronie frontu. Nasz wyprostowany organizm psychiczny mógł zwalczyć trójca-jad niepowodzeń pierwszych klęskardu miejsca — dzisiaj, gdy został nieco ciężkimi przeżyciami nadwyrężony, o-trzymuje coraz częściej i coraz większe odprawy dawki entuzjazmu.

Rozporządzamy setkami milionów ludzi zdolnych do znośnienia broni. Wysłarczają tylko rozkazy mobilizacyjne. Kto ma owe miliony popędzić? Czy obecne szereg o-wych ideologów, ledzących się do wa-gów, w z jakiego czasym płaceni w smier-telnym strachu przed „niedobrym” „daj-szytnie śmierci za Führera i Wielkie Niemcy”? Kwiat armii niemieckiej już został wybity na Polach Polski, Francji, Bałkanów, niedołężni weterani tamtej je-szcze wojny nie wyrzucili braków. Na-pewno...

Ale jest ze sprzętem wojennym? Z zapasami, żywnością. Tak jest, jak z ową żołdą za krótką, która, gdy ci-li-wiek chce nią okryć głowę, czule chłód w nosach — gdy okryje nos, zimno mu w głowę. Niemcom brak sprze-żu, a obsłuzenie rozle-głych frontów. Szczególnie ciężka sytuacja wytworzyła się w lotnictwie, nie mówiąc już o flocie, bez której wojny międzykontynentalnej wygrać nie sposób. Zauważ Anglikom jakiś okręt? Cóż to znaczy, gdy co drugi dzień spływa na wody z doków USA nowy okręt wojenny... Tysiące fabryk wszystkich części świata pracuje dla nas. Dla naszego zwycięstwa.

Nie zdolne są zachwiać naszej równo-wagi wielkie siły na poszczególne odcinki. Jest to już dzisiaj wielokrotnie prze-szwadłone.

Byliśmy, jesteśmy i bę-dziemy. Czy słyszycie? Walka trwa.

■ „MŁODA POLSKA” NR 1 Z 6 STYCZNIA
1944 R. FOT. ZBIORY M. ORŁOWSKIEGO

■ WINIETA PISMA „WALKA”.
FOT. ZBIORY M. ORŁOWSKIEGO



■ ODPRAWA III KOMENDY KON-
SPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIE-
GO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO
„MURATA”. FOT. AIPN

Kowalski przedstawił stanowisko narodowców wobec Niemiec: „O granicach, jakie Polska będzie musiała sobie wywalczyć, mówiłem już dnia 2 kwietnia br. w przemówieniu w Łodzi. Jak stwierdziłem, Polska przypomni sobie, że Dmowski walczył o Opole, o Prusy Wschodnie, o Słupsk i Piłę! Trzeba o tym wiedzieć, że odtąd mija lat dwadzieścia i że w ciągu tego czasu państwo polskie wzmogło i okrzepło, a więc dążenia jego mogą być dziś szersze niż wówczas. Francja nie krępując się rubieżą etnograficzną, dąży do ustalenia swej granicy militarnej na swej granicy naturalnej – Renie, to i Polska może się upomnieć o swą granicę militarną na dawnej rubieży historycznej, na linii górnej i dolnej Odry” (*Polska wobec Niemiec*, przemówienie na zjeździe działaczy politycznych SN 30 kwietnia 1939 r. w Warszawie).



■ KAZIMIERZ KOWALSKI, PREZES SN
DO 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

W podobnym tonie pisał tygodnik „Myśl Narodowa” (nr 29 z 9 VII 1939 r.): „W razie wojny wynik jej musi zapewnić Polsce przywrócenie ziem odwieczne polskich, szersze oparcie o morze, zapewnienie panowania nad całym Górnym Śląskiem i Prusami Wschodnimi”.

STRONNICTWO NARODOWE

Już pierwsze próby podjęcia działalności konspiracyjnej przez organizacje wywodzące się z nurtu Narodowej Demokracji pokazały, że idea granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej będzie stanowiła jeden z ich głównych punktów programowych: „Polacy! Przed nami stoi Polska – Polska wsparta o miecz Chrobrego, Prusy, Szczecin, Odra, Górny Śląsk wrócą do macierzy” (*Z przeszłości sięgamy w przyszłość*, „Armia Narodowa” [Organizacja Jedności Narodowej – Kalisz], nr 30 z 24 grudnia 1940 r.).

W procesie budowania podziemnych struktur organizacyjnych pierwszoplanową rolę odgrywało Stronnictwo Narodowe. W szybkim tempie powstały

pierwsze zawiązki komórki organizacyjnej odpowiedzialnej za program polityczny partii, Centralnego Wydziału Propagandy, który stał za uruchomieniem w pierwszej połowie 1940 r. podziemnej drukarni.

Na łamach centralnego organu prasowego SN, tygodnika „Walka”, cyklicznie publikowano główne tezy programowe pt. *O co walczymy?* Kwestia przyszłego kształtu granicy zachodniej była jednym z głównych tematów. Oto kilka przykładów krystalizowania się koncepcji myśli zachodniej: „Linia Odra – Nysa Łużycka rozwiązuje dla Polski problem logicznie zbudowanej granicy na zachodzie, naprawia wyrządzone przez wieki błędy, daje również pełną satysfakcję za wyrządzone krzywdy [...]. Dodać także należy, że linia Odra – Nysa Łużycka likwiduje niemieckie kliny strategiczne, wrzynające się mocno dotychczas w ziemię polskie: klin pomorski i klin śląski. Posiadanie do tego u ujścia Warty do Odry twierdzy Kostrzyzna daje nam możliwość czuwania nad Berlinem, ośrodkiem polityki dążącej do odrodzenia siły Niemiec oraz ich ekspansji w kierunku wschodnim” (*Linia Odra – Nysa Łużycka (Łużyce)*, „Walka”, nr 38 z 26 września 1941 r.).

„Posiadanie przez Polskę Gdańska, Warmii oraz Prus Wschodnich likwiduje orężne ramię niemieckie, zagrażające naszemu państwu na północnym wschodzie, tak jak posiadanie przez Polskę Pomorza Szczecińskiego i całego Śląska likwiduje te ramiona na zachodzie. Posiadanie tych ziem likwiduje nadto zupełnie rozległą granicę polsko-niemiecką na północy, przez co Polska posuwająca jednocześnie swe granice ku linii Odry – Nysy Łużyckiej zmniejsza swoje granice o mniej więcej 500 kilometrów, co posiada strategiczne znaczenie miary ogromnej” (*Gdańsk, Warmia i Prusy Wschodnie*, „Walka”, nr 39 z 3 października 1941 r.).

Jeszcze pod koniec 1941 r. „Walka” obwieszczała, że ambicje dotyczące modelu powojennej granicy z Niemcami dotyczą terenów na zachód od Odry i Nysy: „Największe zdobycze terytorialne przypaść muszą w wyniku rozgrywającej się wojny Rzeczypospolitej Polskiej, a to na północy całe Prusy Wschodnie wraz z Królewcem, na zachodzie Pomorze Szczecińskie z ujściem Odry, Szczecinem oraz trzema największymi wyspami na Bałtyku: Rugią, Uznam i Wolinem, cały Śląsk z Wrocławiem i Opolem po prawej stronie Odry – Nysy Łużyckiej, oraz ewentualnie Ziemia Łużycka. Ponadto Rzeczpospolita Polska żąda włączenia w jej granice obszaru Wolnego Miasta Gdańska” (*Okrojenie i podział Niemiec*, „Walka”, nr 50 z 24 grudnia 1941 r.).

■ ODPRAWA III KOMENDY KONSPIRACYJNEGO
WOJSKA POLSKIEGO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO
„MURATA”. Fot. AIPN

Z innych pism centralnych SN, w których podejmowana była tematyka kształtu przyszłych granic, na uwagę zasługuje cykl artykułów *Ku Polsce Trzech Mórz* na łamach pisma podziemnego „Polak” (1940–1944); na plan pierwszy wysuwa się kilkunastostronicowa broszura *Zachodnie granice Polski* (1942).



MŁODZIEŻ WIELKIEJ POLSKI

Narodowcy zorganizowani w Okręgu Stołecznym SN (OSSN) publikowali w „Młodej Polsce” (1942–1945), tytule prasowym dla młodzieży, redagowanym przez Młodzież Wielkiej Polski, organizację włączoną w struktury OSSN. Na stronach konspiracyjnej „Młodej Polski” w cyklu artykułów *Ziemie Wielkiej Polski* przewijały się radykalne żądania względem przyszłej granicy zachodniej: „Warunkiem koniecznym do odrodzenia Łużyc jest znalezienie się ich poza granicami pokonanych Niemiec. W pierwszym powojennym okresie przygotowawczym winna pomóc Łużyczanom przede wszystkim Polska, w dobrze zrozumiałym interesie własnym [...]. Przyszłemu dziełu łużyckiemu pomóc musimy przez: 1) objęcie granicami Imperium Polskiego wszystkich osiedli łużyckich, 2) zajęcie pasa ziemi wzdłuż całego zachodniego brzegu Odry. Przez opanowanie tych obszarów, na których znajdują się niesłychanie ważne linie komunikacyjne i źródła energii, zdławimy gospodarczo pokonane Niemcy, ułatwimy Łużyczanom odwet, a także znakomicie zabezpieczymy swą zasadniczą zachodnią linię graniczną, jaką tworzyć będzie system Odra – Nysa Łużycka” (*Łużyce, ziemia ociekająca krwią*, „Młoda Polska”, nr 12 z 12 grudnia 1942 r.).

Młodzi narodowcy widzieli granicę polskich wpływów na zachód od linii Odry, jej przyszły, ofensywny kształt traktowali jako zabezpieczenie przed możliwością odrodzenia się niemieckiego imperializmu: „Rozbudzona przez Obóz Narodowy już w pierwszych miesiącach wojny niezłomna wola odzyskania Bolesławowych granic sprawiła, że konieczność osiągnięcia linii Odry i Nysy Łużyckiej stała się dogmatem

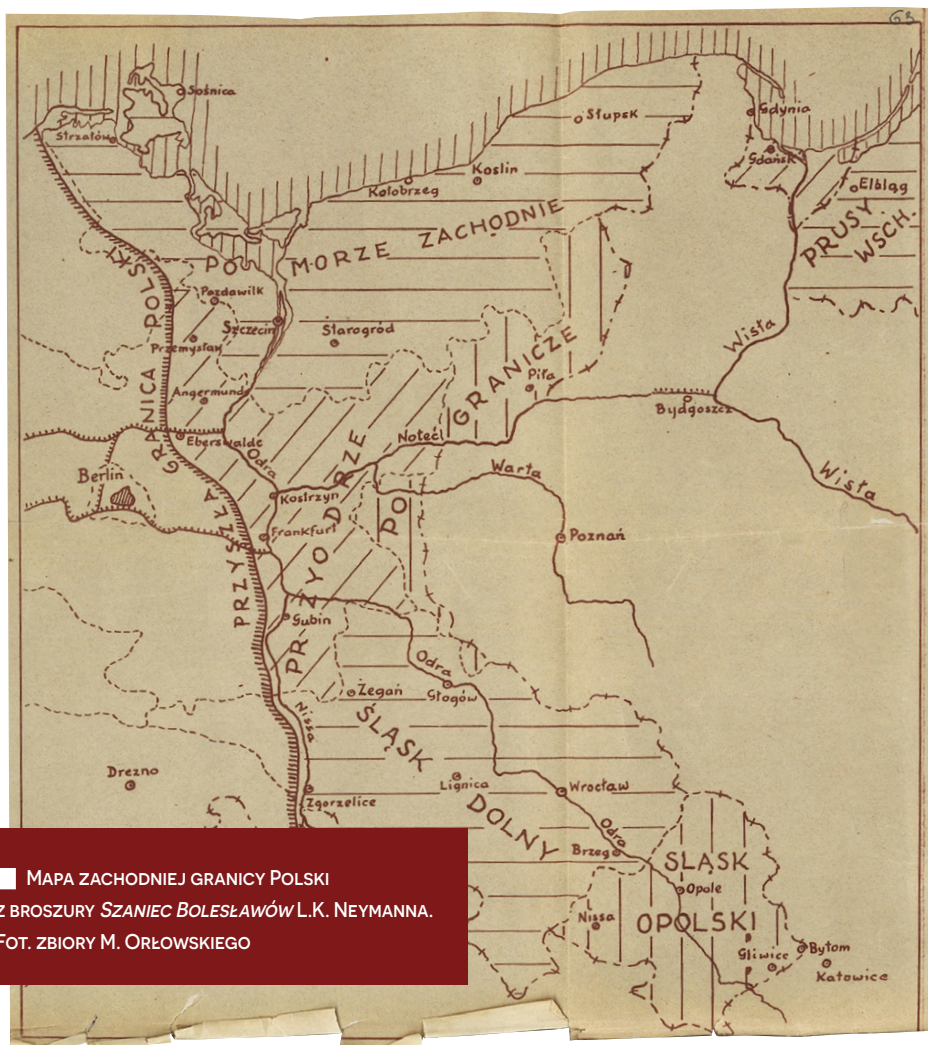
narodowym i przedmiotem naszych najzdrowszych ambicji [...]. W zbliżającej się walce zadaniem naszym jest wykreślenie granic, które by zapewniały państwu nie tylko obronność, ale przede wszystkim dały w nasze ręce inicjatywę graniczną objawiającą się w przewadze strategicznej [...]. Zajęcie pozycji obronnych to zmierzch aspiracji narodowych i początek utraty wiary we własną wartość zarówno moralną, jak i biologiczną. Dlatego też granice wielkiego narodu muszą być liniami ofensywnymi [...]. Zajęcie pozycji istotnie trzymających w szachu pokonane Niemcy i wykluczających ich ponowny rozwój zarówno polityczny, jak i gospodarczy – oto nakazy dziejów i wytyczne w postępowaniu, w okresie zbliżającej się walki o epokowym dla narodu znaczeniu. Śladem Bolesławów przekroczyć musimy Odrę” (*Graniczna aktywność*, „Młoda Polska”, nr 14 z 9 stycznia 1943 r.).

Kłęska wojsk niemieckich na froncie wschodnim, zapoczątkowana odwrotem spod Stalingradu, sojusznicza, wojskowa współpraca aliantów z Sowietami przy jednoznacznym, widocznym marginalizowaniu Rządu Polskiego na emigracji miały swoje przełożenie także na kolejne wystąpienia redakcji „Młodej Polski” w kwestii zachodniej granicy: „Dla każdego dziś niemal Polaka jasne jest, że granicy zachodniej na linii Odra – Nysa Łużycka nie podaruje nam żadna międzynarodowa konferencja pokojowa, że granice na tej właśnie linii oprzeć musimy i że dążyć do tego będziemy przy użyciu wszelkich rozporządzalnych środków [...]. Nad Odrą musimy mieć front potencjalny z możliwie największą amplitudą jego skrajnych rozmiarów. Granicę bowiem z Niemcami długo jeszcze po tej wojnie uważać będziemy musieli za front potencjalny” (*Nie chcemy granicy najkrótszej*, „Młoda Polska” nr 13 z 4 sierpnia 1943 r.).

Swoje zdanie mieli także przedstawiciele Obozu Narodowo-Radykalnego, występujący w konspiracji pod nazwą Związek Jaszczurczy. Niezwykle prężni organizatorzy w krótkim czasie po nastaniu niemieckiej okupacji uruchomili podziemną drukarnię, w której wydawany był ich centralny periodyk „Szaniec” (1940–1945). Od tytułu pisma środowisko to przybrało nazwę Grupa „Szańca”.

GRUPA „SZANCA”

W kwietniu 1940 r. na łamach „Szańca” w klarowny sposób przedstawiono oczekiwania względem Ziem Zachodnich: „Przed nadejściem armii zwycięskich z Zachodu sami musimy zająć to wszystko, co odwiecznie jest polskie: Prusy Wschodnie, Gdańsk, linię Odry, cały Śląsk” (*Nasze zadania*, „Szaniec”, nr 17 z 23 kwietnia 1940 r.). W ramach



„Biblioteki Szańca” w 1941 r. ukazały się fundamentalne prace dotyczące tej problematyki: *Szaniec Bolesławów*, *Polska po wojnie*, *Piastowy szlak*, *Jaką chcemy mieć Polskę?*.

Wkroczenie wojsk sowieckich na terytorium Rzeczypospolitej w styczniu 1944 r. i tragedia Powstania Warszawskiego kilka miesięcy później – nie zmieniły podejścia programowego obozu narodowego. Naczelny organ wojskowy Narodowych Sił Zbrojnych tak to przedstawiał: „Czynem zbrojnym Obozu Narodowego były Narodowe Siły Zbrojne. Powstały one pod nazwą Związku Jaszczurczego wraz z częścią NOW [Narodowa Organizacja Wojskowa] w bezpośredniej reakcji na klęskę wrześniową i rosły w siły w bezustannej walce z okupantem. W walce tej NSZ ciężko krwawiły się

i zadawały Niemcom straty na pewno mniejsze od zadanych im przez AK, a bez porównania większe od tego wszystkiego, co w tej dziedzinie zdziałał PPR i dywersja sowiecka. W walce tej NSZ nie ustały i ich naczelnym hasłem jest zdobycie na zachodzie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Granica ta żądana dziś przez cały Naród w wyniku naszej działalności, jest największym zagrożeniem dla wielkości Niemiec”. (*Rachunek strat i zysków*, „Narodowe Siły Zbrojne”, nr 10 z 1–15 grudnia 1944 r.).

Zakończenie II wojny światowej nie było finiszem zmagania żołnierzy konspiracji niepodległościowej w walce o wolną i suwerenną Ojczyznę. Dotychczasowy niemiecki agresor został zastąpiony sowieckim okupantem i jego komunistycznymi poplecznikami. Słusznie wypomnił to narodowy „Szaniec”: „Myśli przez nas rzucane, czasem wykoślawione, a często żywcem przepisane z „Szańca”, znalazły się w programach większości partii politycznych [...] pobieżnie chociażby wymienimy tezy od nas zapożyczone: przesunięcie granicy zachodniej aż po Odrę i Nysę Łużycką”. (*5 lat na szzańcu*, „Szaniec”, nr 52 z 1–15 listopada 1944 r.).

W okresie powojennej konspiracji Stronnictwo Narodowe próbowało w dalszym ciągu prowadzić aktywną działalność propagandową. Było to główne narzędzie w walce politycznej skierowanej przeciwko bezprawnej władzy komunistów. W obszernym dokumencie „Wytyczne programowe Ruchu Narodowego” (z przełomu 1945 i 1946 r.) kwestie kształtu granicy zachodniej były jedynie przypomnieniem wcześniej artykułowanych postulatów, włączających do Polski obszar Pomorza, Prus Wschodnich, ziemię szczecińską, Górny Śląsk z Opolem i Wrocławiem oraz krainę Łużyc.

Jeszcze w specjalnym wydaniu „Młodej Polski”, reaktywowanym po upadku Powstania Warszawskiego piśmie programowym SN, uświadamiano rodakom, że w czerwcowym referendum ludowym dotyczącym m.in. granicy zachodniej należy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco: „Czy chcesz ustalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej? Cały naród odpowiada: TAK! Rozumiemy, że spełnia się sprawiedliwość dziejowa i Polska wypierana z Ziemi Zachodnich przez tysiąc lat powróciła znów, ale już na zawsze” (*Referendum*, „Młoda Polska”, wydanie specjalne z czerwca 1946 r.).

Sfałszowanie przez komunistów wyników referendum oraz wyników wyborów do Sejmu Ustawodawczego ze stycznia 1947 r., zbrojna likwidacja podziemia niepodległościowego, a także usankcjonowanie przez kraje zachodnie żelaznej kurtyny na terenach na wschód od Odry, zamroziły na okres prawie 45 lat możliwość de-

mokratycznych rządów. Jedynie przyznanie Polsce – w wyniku ustaleń konferencji w Poczdamie (17 lipca – 2 sierpnia 1945 r.) – kształtu granicy na Ziemiach Zachodnich zbliżonego do tego, jaki zawierały omówione tezy programowe, było uhonorowaniem myśli zachodniej obozu narodowego.

BIBLIOGRAFIA

- Prasa konspiracyjna w zbiorach M. Orłowskiego: „Młoda Polska”, „Narodowe Siły Zbrojne”, „Polak”, „Praca i Walka”, „Służba Informacyjna Walki”, „Szaniec”, „Walka”, „Warszawski Głos Narodowy”, „Wielka Polska”.
- Broszury konspiracyjne Obozu Narodowego z lat 1939–1946. Grupa „Szańca”, Narodowe Siły Zbrojne, Secesjoniści z „Wielkiej Polski”*, wybór, wstęp i oprac. M. Orłowski, Poznań 2014.
- Broszury konspiracyjne Stronnictwa Narodowego z lat 1939–1946*, wybór i oprac. M. Orłowski, Poznań 2010.
- Kenar T., *Myśl zachodnia Ruchu Narodowego w czasie II wojny światowej*, „Niezależna Gazeta Polska – Nowe Państwo” 2010, nr 1.
- Muszyński W.J., *W walce o Wielką Polskę. Propaganda zaplecza politycznego Narodowych Sił Zbrojnych (1939–1945)*, Biała Podlaska – Warszawa 2000.
- Ponczek E., *Wizja przyszłej Polski w poglądach politycznych Młodzieży Wszechpolskiej oraz Młodzieży Wielkiej Polski w latach wojny i okupacji 1940–1944*, mps w zbiorach M. Orłowskiego.
- Żeby Polska była Polską. Antologia publicystyki konspiracyjnej podziemia narodowego 1939–1950*, wstęp, wybór i oprac. M.J. Chodakiewicz, W.J. Muszyński, Warszawa 2010.



Mirosław Orłowski (ur. 1971) – historyk. Autor książek: (z L. Kulińską i R. Sierchułą) *Narodowcy. Myśl polityczna i społeczna obozu narodowego w Polsce w latach 1944–1947* (2001); *Prasa konspiracyjna Stronnictwa Narodowego w latach 1939–1947* (2006); *Broszury konspiracyjne Obozu Narodowego lat 1939–1945. Grupa „Szaniec”, Narodowe Siły Zbrojne, Secesjoniści z „Wielkiej Polski”* (2014); *Warszawa ’44* (2014) i in.



■ DZIEŃ ZWYCIĘSTWA ŚWIĘTOWANY PRZEZ LONDŹCZYKÓW,
8 MAJA 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

WALDEMAR BRENDA

GORZKI SMAK ZWYCIĘSTWA

POLACY W 1945 ROKU

Był 8 maja 1945 r. Wtorek. Nad znaczną częścią Europy panowała piękna, słoneczna pogoda. Ale nawet gdyby padał zimny deszcz, świat i tak pławiłby się w radosnym blasku zwycięstwa... *The War in Europe is Ended* – krzyczał tego dnia wielkim tytułem „New York Times”. Na pierwszej stronie „Boston Post” wzrok czytelników spragnionych dobrych wieści przykuwał inny nagłówek: *War is over*. A w pozostałych gazetach? *Victory!; War in Europe over; La Guerre est finie*.

N

ikt nie miał wątpliwości, że oto kończy się okrutna 6-letnia wojna. Kres zabijania. Mężowie, bracia, synowie będą teraz mogli bezpiecznie wrócić do domów i zająć się odbudową zniszczonego świata... Setki tysięcy rozradowanych ludzi wyłęgło w tym czasie na ulice Londynu, Paryża czy Brukseli...

TYMCZASEM W POLSCE...

Tego samego dnia w niewielkim miasteczku Kolno na pograniczu Podlasia i Mazowsza, kilkanaście kilometrów od niedawnej granicy z Prusami Wschodnimi, sowiecki patrol zatrzymał 2 mężczyzn. Ze schronu, w którym przebywali sowieccy żołnierze, dały się słyszeć jęki torturowanych... Zatrzymani – Zdzisław Tybinkowski oraz Władysław Szulc – byli żołnierzami konspiracji. Na wieść o ich aresztowaniu miejscowy przewodnik Armii Krajowej Obywateli por. Stanisław Olszak „Szarecki” ogłosił alarm wśród swych podkomendnych. Akurat były imieniny Stanisława, ale oficer wstał od biesiadnego stołu i podjął natychmiastową decyzję o zbrojnym odbiciu kolegów. Nie udało się. Atak partyzantów został odparty, a wkrótce potem mieszkańcy Kolna znaleźli porzucone na polu ciała zamordowanych...



■ STANISŁAW OLSZAK „SZARECKI”.
FOT. AIPN

Tej samej nocy, z 8 na 9 maja 1945 r. do miasteczka Grajewo zbliżył się inny oddział partyzancki AKO. Dowodził nim mjr Jan Tabortowski „Bruzda”. Ta akcja była wcześniej przygotowana. Żołnierze dowodzeni przez „Bruzdę” opanowali miasteczko, a z tamtejszego aresztu uwolnili kilkadziesiąt osób zatrzymanych wcześniej przez NKWD i „rodzimy” Urząd Bezpieczeństwa. Te 2 wydarzenia – przecież nieodosobnione w pamiętnych miesiącach wiosny i lata 1945 r., gdy oddziały partyzantki poakowskiej oraz związanej z konspiracją

obozu narodowego podejmowały próby odbicia aresztowanych – znakomicie pokazują całkowicie odmienną perspektywę związaną z końcem wojny na Zachodzie i tu, nad Wisłą.

POOBIJANY NARÓD

Polacy wychodzili z tej wojny wyjątkowo poobijani. Śmierć ponad 5 mln obywateli II Rzeczypospolitej stawiała Polskę na samym czele strasznego rankingu poniesionych ofiar. Zniszczona infrastruktura, drogi, miasta... Determinacja, z jaką społeczeństwo i jego państwo przystępowały do walki w dniu 1 września 1939 r., znalazła kontynuację w zorganizowanej walce konspiracyjnej, która także i dziś słusznie jest uważana za wyjątkową w skali całej Europy. A jednak – mimo że ta wojna od pierwszego dnia toczyła się w obronie polskiej suwerenności i niepodzielności – nad Wisłą zdawano sobie sprawę z politycznego niepowodzenia. Tak zwana wielka trójka decydowała o nas bez nas, akceptując w pierwszym rządzie postulaty Stalina, który przecież wchodził do wojny jako sojusznik Hitlera, a teraz jeszcze bardziej poszerzał sowiecką strefę wpływów. Narzucił Polsce kształt granicy wschodniej. Zainstalował uległy sobie rząd. Wiele wskazywało na to, że narzuci komunistyczną ideologię – pomimo deklaracji – niemającą nic wspólnego z demokracją.

A co z żołnierzami Polski Podziemnej? Mieli skończyć z konspirowaniem i zaakceptować istniejący stan rzeczy? Przejść na stronę nowej władzy kosztem wyparcia dotychczasowych idei? A może uznać, że walka musi trwać dalej? Na podobne pytania pewnie trudno było znaleźć łatwe odpowiedzi... Raz podjęte decyzje każdego dnia poddawane były weryfikacji przez zewnętrzne okoliczności.

„FASZYZM CZERWONY” – „FASZYZM BRUNATNY”

To przedziwny znak czasu. Członkowie polskich formacji niepodległościowych, którzy niejednokrotnie od pierwszych miesięcy wojny włączali się w pracę konspiracyjną, nagle dowiadawali się, że są „zapłutymi karłami reakcji”. Niemal wszędzie tuż po wejściu Armii Czerwonej rozpoczynały się aresztowania osób podejrzanych o współpracę z Delegaturą Rządu na Kraj, Armią Krajową, Narodowymi Siłami Zbrojnymi czy innymi podziemnymi strukturami... To nic, że w styczniu 1945 r. AK została rozwiązana. Że przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego próbowali

■ ODPRAWA III KOMENDY KONSPIRACYJNEGO
WOJSKA POLSKIEGO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO
„MURATA”. FOT. AIPN

podjąć rozmowy z Sowietami. Wszędzie
aresztowania, wywózki, śmierć...

Czytamy o tym np. w sprawozda-
niu na temat sytuacji społecznej i eko-
nomicznej Polski, przygotowanym
przez struktury podziemne dla Rządu
RP na Uchodźstwie. „Armia Krajowa
od chwili wejścia Czerwonej Armii
do Polski jest systematycznie tępio-
na przez władze rosyjskie oraz przez
partie komunistyczne w Polsce. Propa-
ganda rosyjska uznała oficjalnie Armię
Krajową za tzw. piątą kolumnę, działającą na szkodę Rosji i Polski – będącą
w ścisłym kontakcie z faszystowskim rządem polskim w Londynie i będącą w tej
chwili groźniejszym wrogiem i bardziej niebezpiecznym od Niemców [...]”.



■ ŻOŁNIERZE AK/AKO ZDZISŁAW TYBINKOWSKI I WŁADYSŁAW SZULC
ZAMORDOWANI PRZEZ SOWIETÓW 8 MAJA 1945 R. W KOLNIE. FOT. A. SZYDŁOWSKI /
ZBIORY TADEUSZA BUTLERA, UDOSTĘPNIONE PRZEZ A. PRZYBOROWSKIEGO

Więzienie lubelskie »Zamek« i »Majdanek« są wypełnione prawie wyłącznie oficerami i podchorążymi AK¹.

Dokument ten powstał po 6 maja 1945 r. W jego treść wpisywał się los żołnierza AK Janusza Siemińskiego. Aresztowany przez NKWD, po latach tak wspominał swój „dzień zwycięstwa”: „Wchodziliśmy pojedynczo, odliczani, do bydlęcych wagonów. Byłem już w środku, gdy w pewnym momencie usłyszałem strzały, krzyki i wrzaski. Skojarzyłem te hałasy z akcją odbijania więźniów. Olbrzymia radość, że odzyskamy upragnioną wolność. Ale do zamkniętego wagonu nikt się nie dobijał, a strzelanina w dalszym ciągu trwała. Mimo zakazu podbiegliśmy do okienka i wyjrzelśmy. Na peronie żołnierze ściskali się i całowali. To koniec wojny! Koniec wojny! Czekaliśmy na ten dzień pięć długich, krwawych lat, a przeżywamy go w transporcie na wschód”².

Nie był to przecież przypadek odosobniony. Stefana Matulańca „Szwagra” z brygady AK dowodzonej przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” koniec wojny zastał w więzieniu na wileńskich Łukiszkach: „Pewnego dnia usłyszeliśmy strzały i radosne wrzaski na mieście. Było to zakończenie wojny 9 maja 1945 r. Siedzieliśmy dalej, nie było amnestii”. Tydzień później autor tych słów wraz z innymi znalazł się w wagonie pędzącym na wschód...

Na zesłaniu był w tym czasie Zygmunt Lubieniecki. Trafił do Kraju Ałtajskiego i tam 10 maja 1945 r. dowiedział się o kapitulacji III Rzeszy: „Dzień zwycięstwa. Właściwie było to wczoraj, ale do nas dopiero dzisiaj ta wieść dotarła. A więc koniec wojny. Czy ten fakt ulży naszej doli? Niestety, nie. Faszyzm czerwony niczym się od brunatnego nie różni”³.

„STOIMY POD AFISZAMI, OBOJĘTNI NA OTOCZENIE”

Ktoś powie – to ludzie skrzywdzeni. Aresztowani, źle potraktowani, niechętni wobec nowej władzy. Przecież inni mogli to widzieć inaczej...

Eugeniusz Piotrowski pod koniec wojny znalazł się w szeregach... berlingowców. Pod datą 8 maja zanotował: „Zatrzęsienie plakatów na murach,

¹ Polska pod reżimem komunistycznym. Rok 1945. Anatomia okupacji kraju w raportach cywilnych i wojskowych instytucji Rządu RP na uchodźstwie, wybór, wstęp i oprac. J. Mysiakowska-Muszyńska, W.J. Muszyński, Warszawa 2023, s. 162–163.

² Rok 1945. Między wojną a podległością, oprac. M. Markowska, Warszawa 2016, s. 90.

³ Z. Lubieniecki, *Odwet*, Warszawa 2019, 213.

ruinach i zgliszczach. Na wszystkich afiszach są wypisane ogromnymi literami dwa lapidarne zdania: »Wojna w Europie zakończona« i »Kapitulacja Niemiec«. Zdania wiążące się logicznie i niewymagające komentarza. Obserwuję ulicę”. Jak to? Tu kończy się wojna, a autor – zamiast euforii, tylko „obserwuje ulicę”? Co z tej obserwacji wynika? „Dzisiaj, kiedy doczekaliśmy się upragnionego zwycięstwa, stoimy przed afiszami zachłyśnięci ich krótką treścią. Stoimy jacyś zadumani, obojętni na otoczenie. Szukam spodziewanego entuzjazmu, radośnego szaleństwa, jakichś bachanalii. Przecież zakończenie wielonarodowej rzezi pozwala na wszystko”. Piotrowski jest chyba zdziwiony reakcją swoją i ulicy... Zamiast niej – dostrzega, że przechodnie obserwują elektryka usiłującego uruchomić latarnię. Nie ma w tym żadnej symboliki – tylko techniczna strona montażu – czy mu się uda i czy nie spadnie? „Zniesienie zaciemnienia, po tylu wojennych nocach, nie burzy w nas krwi. Dlaczego? Bo przed nami jedna wielka niewiadoma. Nie wiemy, gdzie i jaka będzie ta nasza nowa Polska. Rozczarowany jestem tym historycznym dniem!”⁴



„ZAWYŁY SYRENY KOPALŃ”

Były żołnierz AK Marian Korejwo zapamiętał, że 9 maja 1945 r. poszli z kolegą do restauracji „Polonia” na obiad. To było w Warszawie. Zrujnowanej ponad granicę ludzkiej wyobraźni, a jednak pełnej życia. Restauracje, knajpki, bufety wśród zgliszcz były symbolem życia w takim samym stopniu jak przyklejony do szkieletu kamienicy kiosk z nutami i książkami: „Po zjedzeniu i wypiciu kilku kielichów, gdy poprosiliśmy o rachunek, kelnerzy oświadczyli, że wszystko jest na koszt firmy, bo w dniu zakończenia wojny nie biorą pieniędzy. Po wyjściu z restauracji,

⁴ E. Piotrowski, *Nie umiem się nisko kłaniać. Zapiski wrocławskiego lekarza z lat 1944–1945, 1957, 1972–1990*, wstęp i oprac. G. Wołk, Warszawa 2016, s. 68.

na Marszałkowskiej, wpadliśmy w objęcia trzech mocno już pijanych oficerów sowieckich. Objęli nas i stwierdzili, że muszą oblać koniec wojny z *sojuznikami*. Zaciągnęli nas na siłę do jakiejś knajpki w rejonie Chmielnej, gdzie zaczęło się okropne pijaństwo. Piliśmy, śpiewając różne piosenki. Ja z Witkiem śpiewaliśmy swoje partyzanckie i wojskowe, a oni swoje”⁵.

Ale były też „bachanalia”. Szaleństwo. Radość. Uczeń gimnazjum Bronisław Sołuda zanotował w tym czasie w swoim dzienniku: „Na Starym Rynku mityng, a następnie pochód. Przed komendą miasta nowa porcja przemówień [...]. »Rotę« śpiewają wszyscy. Nastrój niebywale podniosły”⁶. Jeszcze mocniej wyraziła to nauczycielka: „Dzień kapitulacji Niemiec przeżyliśmy w Zagłębiu Dąbrowskim. Dziewiątego maja zawyły wszystkie syreny kopalń, hut i fabryk. Wyły tak przeraźliwie, że moja pobożna matka przeżegnała się i rzekła: »Czy się biesy wieszają, czy to już koniec świata?« Wkrótce posłyszeliśmy okrzyki dochodzące z ulicy: »Szwaby skapitulowali! Hitler kaput! Hitler zdechł!«. Wiadomości rozchodziły się z wiatrem, a syreny wyły, wystrzały grzmiały, dzwonek z wieży strażackiej jazgotał. Ludzie powybiegali i krzyczeli: »Koniec wojny! Berlin kaput!« Wiwatowano, śmiano się”⁷.

A jednak... Ileż w zachowanych wspomnieniach obrazów pijanych ruskich żołnierzy, którzy włóczyli się po ulicach, wchodzili do domów, zastraszaali mieszkańców; obok strzałów na wiwat, informacji o gwałtach i rabunkach? Przejmująco brzmi, niedawno opublikowana, opowieść nastoletniej dziewczyny. W jej wspomnieniach z czasu wojny znalazł się rozdział noszący jakże wymowny tytuł *Upragniona wolność?*. Autorka z rodziną usiłowała przetrwać pobyt żołnierzy sowieckich w ich własnym domu w lutym 1945 r. Rzecz wprawdzie nie dotyczy bezpośrednio zakończenia wojny, ale przecież oddaje dramat także i tamtego czasu... Znajdujemy na stronicach tych wspomnień groźbę rozstrzelania ojca przez czerwonooarmistów, agresywne awanse oficerów i próby gwałtu – z perspektywy naszej wiedzy o tamtym czasie nie stanowią one niczego nowego. A jednak bardzo konkretny, wręcz jednostkowy wymiar tego doświadczenia ukazuje dramat młodych kobiet po przejściu frontu. I to

⁵ Rok 1945. *Między wojną a podległością...*, s. 90.

⁶ *Ibidem*.

⁷ F. Dudzińska-Reizer, *Szkoły mojego życia. Wspomnienia nauczycielki*, Rzeszów 2013, s. 139.

poczucie władzy oraz żądanie „rekompensaty” za „wyzwolenie”: „Ty Giermancom dawała, a mnie nie chcesz dać? Ja tobie swobodę prynios”⁸.

WRACAĆ? NIE WRACAĆ?

Spójrzmy na zakończenie wojny jeszcze inaczej. Pod koniec maja gen. bryg. Klemens Rudnicki z 2 Korpusu Polskiego został przeniesiony na stanowisko dowódcy 1 Dywizji Pancernej: „Tam spotkaliśmy się z gehenną półtoramilionowej rzeszy polskiej, zawleczonej siłą z kraju do Niemiec, do obozów koncentracyjnych, obozów jenieckich i na niewolniczą pracę dla Hitlera”. Rudnicki zapamiętał, że władze alianckie starały się nakłonić Polaków do powrotu: „My zaś rozumieliśmy dobrze powody, dla których ludność polska wzdraga się przed powrotem do kraju”⁹. Oczywisty wydaje się ten dylemat zwłaszcza w przypadku żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Wielu z nich doświadczyło piekła nieludzkiej ziemi, którą opuścili razem z Władysławem Andersem w 1942 r. Wracać pod władzę Sowieców? Tym bardziej że wielu urodziło się na kresowych ziemiach II Rzeczypospolitej, teraz przez Franklina Roosevelta i Winstona Churchilla oddanych bezpośrednio pod władzę Stalina. Jeśli więc wracać, to dokąd? Generał Rudnicki pozostał na Zachodzie, jak wielu innych żołnierzy PSZ. Część Polaków, których wojenne losy rzuciły poza granicę Ojczyzny, decydowała się na powrót...

Marian Karczewski spisał swoją wojenną gehennę w 1965 r. W czasie wojny był w konspiracji. Aresztowany przez Niemców w 1944 r., ostatecznie trafił do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. Wyzwolony na wiosnę 1945 r. przez wojska brytyjskie, tak zapamiętał koniec wojny: „Ósmego maja rano radio podało, że wojna zakończona. Po mieście maszerują orkiestry i grają radosne marsze. Wylęknieni Niemcy sprzątają w obozie i zamiatają ulicę” – ten 3-zdaniowy opis pokazuje, że znacznie ważniejszym przeżyciem było wcześniejsze wyzwolenie obozu i powolne wychodzenie z pasiaków. Odzyskiwanie wolności odbywało się nie tylko poprzez przekraczanie już tylko symbolicznej bariery drutów; także na poziomie żołądka i umysłu... więc koniec wojny nie był już takim przeżyciem. „Wieczorami gromadzimy się pod olbrzymim głośnikiem, aby w oznaczonych godzinach wysłuchać komunikatów w języku polskim. Ciekawe, bardzo ciekawe rzeczy! Tak bardzo przyzwyczailiśmy się

⁸ *Wojna oczami nastolatki. Wspomnienia Agaty Zofii Prabuckiej z lat 1939–1945*, zebr. i oprac. A. Prabucka-Firlej, Gdańsk–Warszawa 2023, s. 84.

⁹ K. Rudnicki, *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Łomianki 2016, s. 262.



■ GEN. KLEMENS RUDNICKI, 1945 R.
FOT. AIPN



■ FRANCISZEK KORNIICKI. FOT. AIPN

w ciągu ostatnich lat do łapanek, aresztowań, publicznych egzekucji, że istnienie rządu w Polsce wydaje się czymś nieprawdopodobnym”¹⁰. A jednocześnie – rozważania na temat przyszłości. Nie ma tu politycznej refleksji, choć przecież w dyskusjach współtowarzyszy musiała się ona pojawiać, skoro część postanowiła zostać w Niemczech, część wyjechać do Kanady... Sam autor wrócił do kraju. Może zdecydował o tym pierwszy list od ojca, odnalezionego w Polsce? „Całą przyszłość widziałem teraz w innych kolorach. Wracać, jak najszybciej wracać!” – pisał Karczewski. Choć przecież termin powrotu okazał się całkiem odległy od tego wykrzyzanego „jak najszybciej”, bo nastąpił dopiero po ponad roku...

Powróćmy jeszcze do żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dyskusje wokół kwestii powrotu obecne są także na kartach wspomnień pilota Franciszka Kornickiego. Ale całą dramaturgię tamtego czasu oddał Kornicki w lapidarnym opisie chwili: „Właśnie wylądowałem w Anglii, kiedy ogłoszono koniec wojny. Brytyjczycy tańczyli na ulicach, śpiewali i cieszyli się. Już nie będzie zabitych ani rannych, ani bomb; ich synowie i mężowie wkrótce wrócą do domów. Nareszcie pokój, wspomniały pokój! Zazdrościłem im”¹¹.

¹⁰ M. Karczewski, *Czy można zapomnieć? Wspomnienia z lat wojny 1939–1945*, Warszawa 2021, s. 319.

¹¹ F. Kornicki, *Zmagania. Autobiografia dowódcy dywizjonu myśliwskiego*, tłum. W. Matusiak, Warszawa 2017, s. 237.

MAJ 1945: PRZEGLĄD PRASY...

Koniec wojny TAM, w Europie Zachodniej, i TU, czyli wśród Polaków, bez względu na miejsce ich fizycznego pobytu. TAM – radość, euforia, ulice pełne wiwatujących tłumów. TU – obok przykładów radości – obojętność i niepewność jutra. TAM – nadzieja na powrót do domu. TU – rozliczne dylematy, często – więzienie, przepełnione wagony wiozące na wschód „wrogów ludu”, niekiedy imperatyw dalszej walki... Gorzki smak zwycięstwa.

Zaczęliśmy tę opowieść od przytoczenia entuzjazmu prasowych tytułów z maja 1945 r., które w świecie Zachodu obwieszczały niemiecką kapitulację. Może więc warto sięgnąć do gazet pisanych po polsku? 8 maja 1945 r. w „Biuletynie Informacyjnym” (nr 55) wydawanym przez podległy komunistom Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Rzeszowie na pierwszej stronie ukazał się materiał przyciągający uwagę czytelnika wielkością liter: „Hitlerowskie Niemcy zdają się na łaskę i niełaskę zwycięskiej demokracji. Ósmy maja 1945 r. – dniem zwycięstwa”. Nie miejsce tu na wchodzenie w szczegóły tego wydarzenia, w powtórkę aktu kapitulacyjnego w obecności sowieckich przedstawicieli – na ich własny wniosek – choć to jest przecież powód, dla którego przez kolejne dziesięciolecia cały świat obchodził rocznicę zakończenia światowej wojny na kontynencie europejskim właśnie 8 maja, a w zniewolonej przez Kreml środkowo-wschodniej Europie tym dniem był 9 maja. Ta jednodniowa różnica stała się kolejnym symbolem podziału Europy.

Ale to nie ona jest powodem przytoczenia artykułu z komunistycznego wydawnictwa. Raczej stwierdzenie autorów tekstu w „Biuletynie Informacyjnym” (nazwą z pewnością nieprzypadkowo nawiązującym do konspiracyjnego organu prasowego Komendy Głównej AK z czasów okupacji), że oto nastąpił „Dzień Zwycięstwa zjednoczonych sił demokracji światowej nad najbezwzględniejszym wrogiem postępu i ideałów demokratycznych – hitlerowskimi Niemcami”. Czy to właśnie czuli Polacy w owe pamiętne, majowe dni?

A może bliższa tym rzeczywistym nastrojom była „Gazeta Żołnierza” wydawana jako organ II Korpusu we Włoszech? „Zwycięstwo! Koniec wojny z Niemcami!” – tytuł z pierwszej strony (nr 98) krył gorzkie rozważania... „Nie wiemy, co przyniesie najbliższa przyszłość – pewnym jest, że dla świata było błędem karygodnym nieprzygotowanie się do wojny. Za błąd ten drogo zapłaciła Europa. Ale stokroć większym nieszczęściem będzie, jeśli świat okaże się nieprzygotowanym do pokoju, jeżeli pójdzie na kompromis ze zbrodnią, hasłem przemocy”.

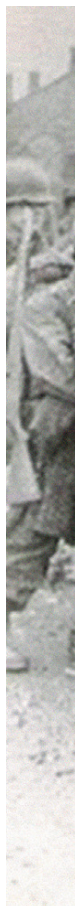
Chyba jeszcze mocniej oddawał dramaturgię sytuacji „Dziennik Obozowy APW” [Armii Polskiej na Wschodzie]. W nr. 104 z 8 maja 1945 r., na pierwszej stronie bez euforii, lecz z kronikarską precyzją podawał podstawowe informacje o przebiegu i warunkach rozmów kapitulacyjnych III Rzeszy. Ale już na stronie drugiej umieszczono tytuł *Dla nas nie nadszedł jeszcze dzień zwycięstwa*. Czytamy tam m.in.: „dla nas – Polaków – nie nadszedł jeszcze ten dzień [...]. Dla Polski nie nadszedł jeszcze dzień zwycięstwa, bo w owych dniach września 1939 r. nie padła ona ofiarą jednego, ale dwóch agresorów, z których tylko jeden został pobity, a drugi – paradoksalnym zrządzeniem historii – zasiada dziś w gronie narodów zwycięskich”. I dalej: „Dziś Sowiety panują nad wszystkimi ziemiami polskimi i postępowaniem swoim jasno dają do zrozumienia, iż to panowanie pragną utrwalić [...]. Dlatego w pełni doceniając, jak wielkie ma dla nas znaczenie zdruzgotanie Niemiec – jednego z naszych odwiecznych wrogów, musimy walkę o naszą wolność prowadzić dalej”.

BIBLIOGRAFIA

- Dudzińska-Reizer F., *Szkoły mojego życia. Wspomnienia nauczycielki*, Rzeszów 2013.
- Karczewski M., *Czy można zapomnieć? Wspomnienia z lat wojny 1939–1945*, Warszawa 2021.
- Kornicki F., *Zmagania. Autobiografia dowódcy dywizjonu myśliwskiego*, tłum. W. Matusiak, Warszawa 2017.
- Lubieniecki Z., *Odwet*, Warszawa 2019.
- Piotrowski E., *Nie umiem się nisko kłaniać. Zapiski wrocławskiego lekarza z lat 1944–1945, 1957, 1972–1990*, wstęp i oprac. G. Wołk, Warszawa 2016.
- Poleszak S., *Podziemie antykomunistyczne w łomżyńskim i grajewskim (1944–1957)*, Warszawa 2004.
- „Polska pod reżimem komunistycznym”. Rok 1945. *Anatomia okupacji kraju w raportach cywilnych i wojskowych instytucji Rządu RP na uchodźstwie*, wybór, wstęp i oprac. J. Mysiakowska-Muszyńska, W.J. Muszyński, Warszawa 2023.
- Rok 1945. *Między wojną a podległością*, oprac. M. Markowska, Warszawa 2016.
- Rudnicki K., *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Łomianki 2016.
- Wojna oczami nastolatki. *Wspomnienia Agaty Zofii Prabuckiej z lat 1939–1945*, zebr. i oprac. A. Prabucka-Firlej, Gdańsk–Warszawa 2023.



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książek: *Aby pamiętać o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z T. Łabuszewskim W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018); (z A. Jagodzińską i A. Ruteckim) *Niemieckie i sowieckie zbrodnie na ziemi działdowskiej 1939–1945* (2020); *Wykłęci bohaterowie. Ludzie podziemia niepodległościowego na Warmii i Mazurach po 1945 r.* (2021); (z W.B. Łachem) *Orzysz cywilny – Orzysz wojskowy. Dwa spojrzenia na historię miasta po 1945 r.* (2022) i in.



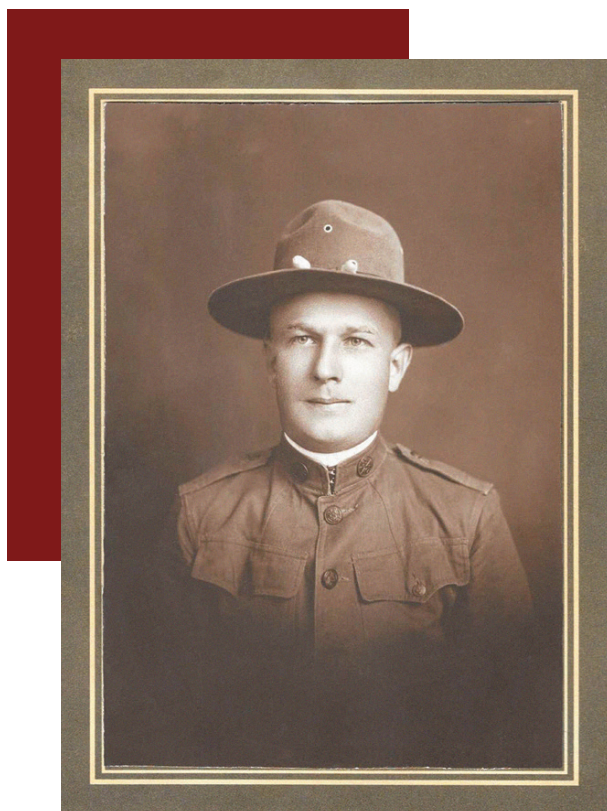


■ KAPELAN EDWIN KOZAK W ROZMOWIE Z ŻOŁNIERZAMI PODCZAS WALK W ARDENACH W GRUDNIU 1944 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

PIOTR LANGENFELD

POLSCY AMERYKANIE NA WOJNIE

W chwili wybuchu II wojny światowej społeczność amerykańska o polskich korzeniach liczyła ok. 5 mln osób, z czego aż milion wzięło udział w działaniach wojennych w szeregach sił zbrojnych USA. Byli to zarówno ochotnicy, jak i poborowi, którzy w amerykańskich mundurach walczyli na frontach całego świata, niosąc pamięć o kraju swoich przodków.



■ SZEREGOWY WAWRZYNIEC BIADACZ Z 55 PUŁKU PIECHOTY. W CZASIE I WOJNY ŚWIATOWEJ W SZEREGACH SIŁ ZBROJNYCH USA MOGŁO SŁUŻYĆ 300 TYS. ŻOŁNIERZY POLSKIEGO POCHODZENIA. CZĘSTO BYLI TO JESZCZE EMIGRANCY Z POLSKI. WIELU Z NICH ZASILIŁO PÓŹNIEJ SZEREGI BŁĘKITNEJ ARMII GEN. JÓZEFA HALLERA LUB WOJSKA POLSKIEGO W ODRODZONEJ POLSCE. FOT. ZBIORY P. LANGENFELDA

POLONIA AMERYKAŃSKA W OBLCZU WOJNY

Polonia w USA od początku konfliktu aktywnie wspierała sprawę polską. Jednak pomysł, by słać młodych chłopców rodem z Chicago czy Nowego Jorku w szeregi Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii nie spotkał się z entuzjazmem. Misja gen. Władysława Sikorskiego, który przybył do Stanów Zjednoczonych w 1941 r., by namawiać młodych Amerykanów do służby pod flagą białą-czerwoną, nie zakończyła się sukcesem.

W 1944 r. polski działacz emigracyjny i socjolog Mieczysław Haiman przeprowadził ankietę w 796 polskich parafiach w Stanach Zjednoczonych, pytając o liczbę wiernych zmobilizowanych oraz poległych na służbie. Odpowiedziało 538 parafii, co pozwoliło oszacować, że ponad milion żołnierzy w armii USA było polskiego pochodzenia i do niego się przyznawało.

POLSCY BOHATEROWIE W AMERYKAŃSKICH MUNDURACH

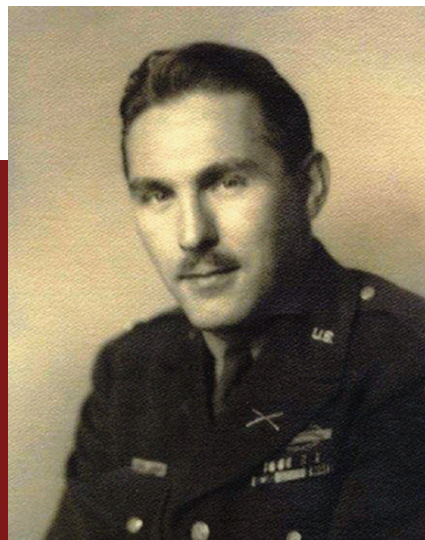
Wśród polsko-amerykańskich żołnierzy nie brakowało bohaterów, którzy zapisali się chlubnie na kartach historii. Jednym z nich był Matt Urban, najbardziej odznaczony żołnierz w historii US Army.

Mateusz Urbanowicz – Matt urodził się 25 sierpnia 1919 r. w Buffalo w stanie Nowy Jork, w rodzinie polskich emigrantów. Uzywał licencjat z historii na Cornell University w Nowym Jorku. 2 lipca 1941 r. wstąpił do Korpusu Oficerów Rezerwy (ROTC) armii amerykańskiej i po odbyciu przeszkolenia w Fort Bragg w Karolinie Północnej został skierowany do 60 Pułku Piechoty 9 Dywizji Piechoty, z którym odbył 6 kampanii bojowych na froncie II wojny światowej. Walczył w Algierii, Tunezji, na Sycylii, we Francji i w Belgii. Doszedł do stopnia podpułkownika i stanowiska dowódcy batalionu. Podczas walk był 5-krotnie ranny.

W 1978 r. jeden z towarzyszy broni Urbanowicza zaczął szukać informacji o przyczynach nieprzyznania bohaterowi Kongresowego Medalu Honoru za jego wojenne czyny. Wkrótce specjalnie powołana komisja wojskowa ujawniła, że dokumenty wysłane przez dowódcę Urbana, w których rekomenduje przedstawienie

Matta do odznaczenia, nigdy nie dotarły do dowództwa armii, a sam wnioskodawca zginął wkrótce po przesłaniu rekomendacji.

Przeoczenie zostało naprawione 19 lipca 1980 r. i po 35 latach opóźnienia ppłk Matt Urban został odznaczony przez prezydenta Jimmy'ego Cartera Kongresowym Medalem Honoru.



■ MATT URBAN W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. FOT. DOMENA PUBLICZNA



■ MATT URBAN, CZYLI MATEUSZ URBANOWICZ, PODCZAS CEREMONII WRĘCZENIA MU KONGRESOWEGO MEDALU HONORU, NAJWYŻSZEGO ODZNACZENIA WOJSKOWEGO USA. FOT. DOMENA PUBLICZNA

AS MYŚLIWSKI

Pilot Francis „Gabby” Gabreski (Franciszek Gabryszewski) zasłynął z 28 zestrzeleń w czasie działań wojennych. Zainspirowany sukcesami polskich pilotów w bitwie o Anglię dołączył do polskiego Dywizjonu 315, gdzie zdobył cenne doświadczenie. Po powrocie do amerykańskiego lotnictwa stał się jednym z najlepszych pilotów myśliwskich w historii USA.

Gabryszewski urodził się 28 stycznia 1919 r. Gdy jego najstarszy brat rozpoczął edukację w liceum, uprosił rodziców, żeby zmienili nazwisko na łatwiejsze do wymówienia dla Amerykanów – Gabreski. „Gabby” chciał zostać pilotem, tymczasem jego przygoda z lotnictwem nieomal zakończyłaby się tuż przed jej rozpoczęciem, po tym jak jego pierwszy instruktor uznał, że nowy adept lotnictwa „zbyt skupia się na przyrządach”. Początkowe trudności nie zdołały jednak przekreślić planów chłopaka – Franciszek ukończył kurs lotniczy armii Stanów Zjednoczonych w Parks Air College w marcu 1941 r.

Pierwszym przydziałem młodego porucznika były Hawaje, dokładniej Pearl Harbor na wyspie Oahu, główna baza amerykańskiej floty i lotnictwa na Pacyfiku. 7 grudnia 1941 r. baza stała się celem nalotu samolotów japońskiej marynarki wojennej. Atak był dla Amerykanów całkowitym zaskoczeniem. Spowodował śmierć blisko 2,5 tys. żołnierzy, zniszczenie lub uszkodzenie większości znajdujących się w bazie samolotów i okrętów. Zanim oczyszczono pas z wraków i nim Franciszek wzbіл się w powietrze, Japończycy dawno zniknęli za horyzontem.

Następnego dnia po ataku Kongres USA podjął uchwałę o oficjalnym przystąpieniu do wojny. 11 grudnia postanowieniem prezydenta Rzeczypospolitej Polska znalazła się w stanie wojny z Japonią, a Niemcy i Włochy wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym.

W tym samym czasie „Gabby” poprosił o przydział służbowy do Europy. Chciał przeniesienia na teren Wysp Brytyjskich, mając nadzieję na spotkanie polskich pilotów, którzy od 1939 r. walczyli z Niemcami i wsławili się odwagą i umiejętnościami podczas bitwy o Anglię. Wojskowe młyny miały jednak wolno i Gabreski trafił do Anglii z przydziałem do 8 Armii Lotniczej w stopniu kapitana dopiero jesienią 1942 r. Na miejscu włączono go do polskiego Dywizjonu 315.

Pierwszy sukces „Gabby” odnotował 15 maja 1943 r., gdy uszkodził niemiecki myśliwiec nad Holandią. Nie miał jednak szczęścia w powietrzu. Najpierw



■ FRANCIS „GABBY” GABRESKI,
AMERYKAŃSKI AS MYŚLIWSKI II WOJNY
ŚWIATOWEJ. FOT. DOMENA PUBLICZNA

rozbił się w niewielkim samolocie łącznikowym, a kiedy po 3 miesiącach wyszedł ze szpitala, podczas pierwszej walki usterka jego samolotu Republic Thunderbolt P-47 zmusiła go do wycofania się. Pierwszego Niemca zestrzelił dopiero 24 sierpnia 1943 r. To wydarzenie przełamało złą passę i odtąd odnotowywał coraz więcej sukcesów na swoim koncie. 5 lipca 1944 r. ogłoszono go pierwszym asem sił powietrznych USA z 28 zestrzelonymi samolotami wroga.

Miał właśnie wracać do kraju, gdy 20 lipca wystartował do ostatniego lotu bojowego – już 166. Zmuszony do awaryjnego lądowania Gabreski dostał się do niewoli i na 9 miesięcy trafił do Stalagu Luft I nad brzegiem Bałtyku. Odzyskał wolność w kwietniu 1945 r., gdy obóz został wyzwolony przez Sowieatów.

Gabreski wstąpił powtórnie do lotnictwa w 1947 r., po ukończeniu studiów politologicznych i kilku latach pracy jako przedstawiciel handlowy jednej z firm lotniczych. W stopniu podpułkownika wziął udział w wojnie w Korei; zestrzelił 6 myśliwców Mig-15 komunistycznych sił powietrznych.

W sumie Francis „Gabby” Gabreski na swoim koncie odnotował zestrzelenie 34 samolotów i cieszył się sławą wybitnego asa lotnictwa USA w obu wojnach. W 1967 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w 2002 r. Został pochowany z pełnymi honorami wojskowymi.

AMERYKAŃSKI BOHATER POLSCE NIEZNANY

Innym oficerem polskiego pochodzenia, który wspiął się wysoko w karierze wojskowej, był Albin Irzyk. Jego rodzice przybyli do USA z Polski na początku XX w.

Matka Zofia Mrocka przyплыnęła do Stanów Zjednoczonych w roku 1910 w wieku 15 lat, bez rodziców. Ojciec, Feliks Jerzyk, dotarł z rodziną do nowego kraju w 1904 r. Nazwisko „Irzyk” pozostało przy rodzinie od chwili, kiedy katolicki ksiądz popełnił błąd w zapisach ksiąg kościelnych już w USA.

Albin był najstarszym z 3 dzieci. Wychowywał się w polskiej dzielnicy historycznego miasta Salem w stanie Massachusetts. Z wielkim samozaparciem i dyscypliną uzbierał pieniądze na studia i podjął naukę na stanowym college’u. Mimo kłopotów finansowych, przerw wymuszonych brakiem pieniędzy, ukończył studia w 1940 r. Jeszcze podczas nauki zgłosił się do korpusu wyszkolenia oficerów rezerwy. Po odbyciu kursu, jako podporucznik został przydzielony do 3 Pułku Kawalerii, którego dowódcą był płk George S. Patton.

W 1941 r. pułk ćwiczył w Karolinie Północnej z jednostkami pancernymi, choć poruszał się jeszcze wówczas konno. 7 grudnia 1941 r. ppor. Irzyk trafił do Waszyngtonu, gdzie jego oddział ochraniał rządowe budynki i instalacje.

Rok 1942 przyniósł wielkie zmiany. Pułk został przekształcony w 3 Pułk Pancerny, konie zamieniono na czołgi, a oficerowie rozpoczęli rozbudowę jednostki i intensywne szkolenie z zakresu obsługi nowej broni. Irzyk w stopniu porucznika rozpoczął służbę w nowo formującej się 10 Dywizji Pancernej, by później zostać przeniesionym do 4 DPanc i objąć dowodzenie szwadronem lekkich czołgów. Po wielomiesięcznym szkoleniu pododdziałów na pustyni Mojave dywizję przetransportowano statkami do Wielkiej Brytanii, dokąd Irzyk przybył w styczniu 1944 r.



■ ALBIN IRZYK W 1944 R. W STOPNIU
MAJORA W 4 DYWIZJI PANCERNEJ US ARMY.
FOT. ZBIORY RODZINY GENERAŁA IRZYKA

4 DPanc przybyła do Francji ponad miesiąc po inwazji wojsk alianckich w Normandii. Wkrótce weszła do akcji w czasie operacji „Cobra”, w ramach nowo sformowanej 3 Armii gen. Pattona. Dywizja stała się znana jako jedna z najbardziej agresywnych jednostek armii Pattona, szła w szpicy wielkiej, niezwykle szybkiej ofensywy poprzez Francję ku granicy niemieckiej. Major Irzyk dowodził w niej 8 Batalionem pancernym. 26 grudnia 1944 r. przebił się do oblężonego przez Niemców miasta Bastogne w Belgii.

Po ciężkich walkach w Ardenach i Luksemburgu dywizja wkroczyła do Niemiec. Oddział Irzyka wyzwolił 4 kwietnia 1945 r. obóz koncentracyjny pod miejscowością Ohrdurf. 12 kwietnia na miejsce przerażających zbrodni niemieckich przybyli na-

czelny dowódca Alianckich Sił Ekspedycyjnych w Europie gen. Dwight Eisenhower oraz generałowie Omar Bradley i Patton.

Albin Irzyk zakończył II wojnę światową w Czechosłowacji w maju 1945 r. Jednak jego kariera trwała – późniejsze dokonania są również imponujące: pełnił służbę w ramach wojsk okupacyjnych, nauczał w szkole wojsk pancernych w Fort Knox, pełnił zadania w ramach sił sojuszniczych NATO we Francji. W czasie kryzysu kubańskiego Irzyk był dowódcą 14 Pułku Kawalerii Pancernej w Berlinie Zachodnim, który został postawiony w stan gotowości podczas niespokojnych dni i tarć na granicy między strefą aliancką i komunistyczną w podzielonym mieście.

W roku 1967 Irzyk został skierowany do Wietnamu i w stopniu generała brygady objął dowodzenie nad Headquarters Area Command [Dowództwo Obszaru Kwatery Głównej] w Sajgonie. Była to logistyczna, nie bojowa struktura wojskowa. Dzięki jego decyzji o powołaniu pod broń wszystkich zdolnych do walki, tj. kucharzy, mechaników, księgowych, kapelanów, udało się odeprzeć atak na południowowietnamską stolicę podczas słynnej ofensywy Tét Vietcongu w styczniu 1968 r.

Generał bryg. Albin Irzyk odszedł na emeryturę w 1971 r.

Odznaczono go m.in.: Distinguished Service Cross, dwukrotnie Srebrną Gwiazdą, czterokrotnie Brązowymi Gwiazdami, dwukrotnie Purpurowymi Sercami za rany, Legion of Merit, francuskim La Croix de Guerre, Czechoslovak War Cross 1939.

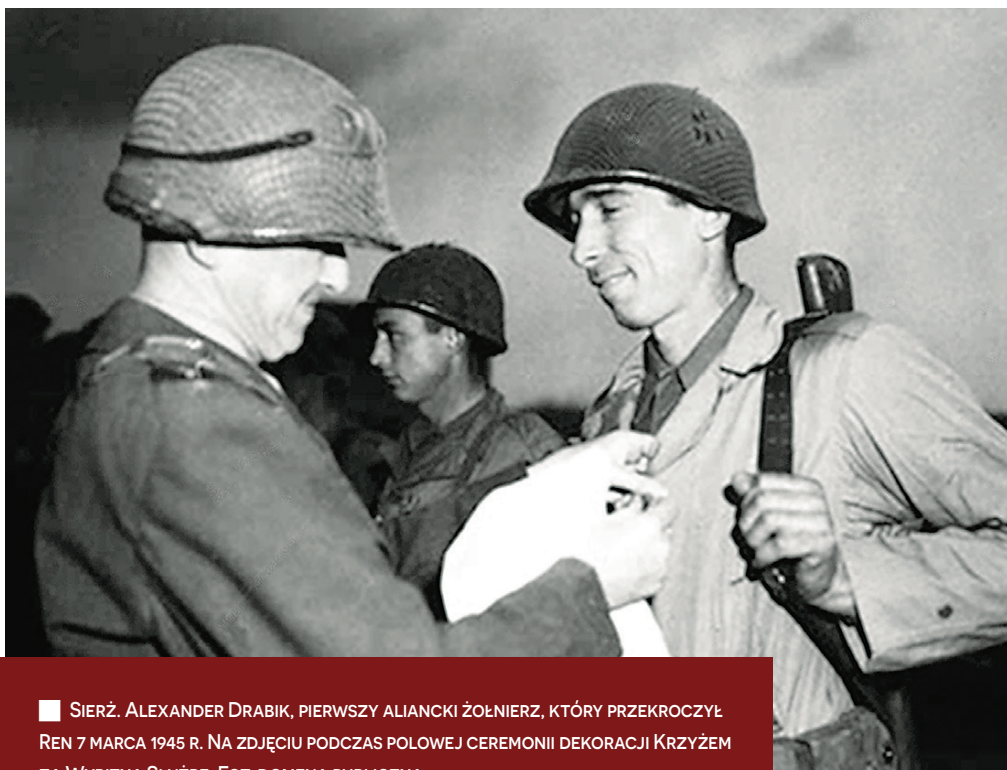
W miejscowości Chaumont w belgijskiej gminie Vaux-sur-Sûre jest park jego imienia.

Generał mieszkał w mieście Salem i do końca życia lubił pierogi i kielbasę. Zmarł w 2019 r.

ZWYKLI NIEZWYKLI ŻOŁNIERZE

Alexander Drabik dokonał wielkiego czynu, być może najbardziej efektownego i znaczącego – jako pierwszy żołnierz amerykański przekroczył Ren podczas zdobycia mostu Ludendorffa w Remagen. Jego odwaga i determinacja w akcji opanowania tego zaminowanego i wściekle przez Niemców bronionego jedynego niewysadzonego mostu na Renie z pewnością przyczyniły się do szybszego zakończenia wojny w Europie.

John Drabik i Frances Lewandowski wywodzili się ze wsi Szymborze (ob. dzielnica Inowrocławia). Mieszkali w miejscowości Sylvania Township w stanie Ohio, wychowywali 14 potomków. Najmłodszy z nich, Alexander Albert



■ SIERŻ. ALEXANDER DRABIK, PIERWSZY ALIANCKI ŻOŁNIERZ, KTÓRY PRZEKROCZYŁ REN 7 MARCA 1945 R. NA ZDJĘCIU PODCZAS POŁOWEJ CEREMONII DEKORACJI KRZYŻEM ZA WYBITNĄ SŁUŻBĘ. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Drabik, przyszedł na świat 28 grudnia 1910 r. Po ukończeniu Dorr Elementary School w Springfield znalazł zatrudnienie jako rzeźnik.

Powołany do wojska 28 października 1942 r. został szeregowcem 9 Dywizji Pancernej. Po podstawowym przeszkoleniu na terenie Fortu Riley w stanie Kansas, jego jednostka odbywała manewry na kalifornijskiej pustyni, gdzie Drabik wykazał się talentem i umiejętnościami, ratując 120 rekrutów zagubionych wśród piasków.

Wkrótce trafił na teren Europy i w stopniu sierżanta wziął udział w bitwie o Ardeny. Pomimo poważnych ran odniesionych w wyniku ostrzału artyleryjskiego 17 grudnia 1944 r. w belgijskim Breitfeld, nie opuścił swoich ludzi i kontynuował walkę. Dzień sławy sierż. Drabika przyszedł 7 marca 1945 r. O godz. 15.50 na czele 10 żołnierzy z Kompanii A, 27 Batalionu Piechoty Pancernej ruszył na ostatni nienaruszony most w Remagen. Zdawał sobie sprawę, że Niemcy podłożyli ładunki do wysadzenia konstrukcji, a detonacja miała nastąpić dokładnie o godzinie szesnastej. Pomimo intensywnego ostrzału z broni maszynowej, moździerzy i działek kalibru 20 mm, wbiegł na most i biegnąc rozmontowywał instalacje wybuchowe.

Jak wspominał: „Kiedy biegliśmy wzdłuż mostu, wydawało się, że mam do pokonania nie 200 m (w rzeczywistości 398 m), a 200 km”. Jeden z jego żołnierzy zapamiętał, że Drabik: „Przecinał druty i wykopywał ładunki z mostu własnymi nogami! To dzięki jego odwadze uratowano most i umożliwiono wykonanie zadania”. To, że przy wściekłym niemieckim ostrzale i działalności snajperów żaden z nich nie został nawet ranny, zakrawało na cud. Generał Eisenhower powtarzał: „Ten most jest na wagę złota”, a Hitler wpadł w furję.

Przez następne 10 dni, zanim konstrukcja runęła do Renu, most wykorzystywano do przerzutu sił amerykańskich na jego wschodni brzeg, budując obok kilka mostów pontonowych. Zdołano utworzyć silny przyczółek, zaplecze dla ofensywy skierowanej w serce Niemiec.

27 marca 1945 r. sierż. Alexander Drabik został uhonorowany Distinguished Service Cross, Krzyżem Wybitnej Służby, drugim w kolejności najwyższym odznaczeniem armii Stanów Zjednoczonych. Uważa się, że zdobycie mostu w Remagen ocaliło życie 50 tys. żołnierzy i pozwoliło na skrócenie wojny w Europie.

DUCHOWNY SPADOCHRONIARZ

Ważną rolę odegrali w siłach zbrojnych USA w czasie II wojny światowej również duchowni, tacy jak ks. Edwin Kozak, kapelan 82 Dywizji Powietrznodesantowej. Był pierwszym kapłanem w armii amerykańskiej, który przeszedł szkolenie spadochronowe.

Edwin Kozak urodził się w Baltimore w 1911 r. Jego rodzicami byli Józef i Maria (z d. Szweda) Kozak. Edwin pobierał nauki w szkole parafialnej przy kościele św. Stanisława Kostki w Baltimore, potem w liceum św. Ignacego Loyoli i seminarium franciszkańskim św. Jacka – St. Hyacinth – w Granby w stanie Massachusetts. Przyjął imię John i otrzymał święcenia kapłańskie 3 czerwca 1934 r.

Po przygotowaniu do służby kapłana o. Kozak trafił do Fort Bening w Georgii, do matecznika nowego rodzaju sił zbrojnych – jednostek powietrznodesantowych. Został wcielony do 504 Pułku Piechoty Spadochronowej (PIR) który w sierpniu 1942 r. stał się częścią słynnej 82 Dywizji Powietrznodesantowej. Ojciec John jako pierwszy kapłan w US Army przeszedł szkolenie spadochronowe, stając się pełnoprawnym żołnierzem 82 Dywizji w randze kapitana.



■ KPT. EDWIN KOZAK
W MUNDURZE KAPITANA
82 DYWIZJI POWIETRZNO-
DESANTOWEJ „ALL AMERICANS”.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

W 1943 r. odbył szkolenie w Afryce Północnej, gdzie przebazowano jego jednostkę. Odbył skoki bojowe podczas desantu dywizji na Sycylii w lipcu 1943 r., a jesienią pod Salerno, kiedy 504 PIR wysłano z odsieczą na zagrożony przyczółek.

Ojciec Kozak był lubiany przez żołnierzy, podziwiany przez nich za odwagę i bezkompromisowość w kontaktach z wyższymi rangą oficerami, zwłaszcza jeśli miał zastrzeżenia do ich podejścia do zwykłych żołnierzy.

Został odznaczony Brązową Gwiazdą z liściem Dębu za odwagę na polu walki nie tylko dlatego, że bez względu na okoliczności codziennie odprawiał Mszę św., ale też jako ochotnik ewakuował rannych z pierwszej linii i udzielał im pomocy.

Ojciec Edwin Kozak pełnił swoją posługę do końca wojny, wśród żołnierzy na linii, ale też wśród wyzwolonych więźniów i polskich robotników przymusowych, którym to np. udzielał ślubów.

POLSKIE KOMPANIE WARTOWNICZE

Po zakończeniu działań wojennych w Europie na terenie Niemiec znalazło się ok. 1,5 mln Polaków – robotników przymusowych, więźniów obozów koncentracyjnych, uchodźców politycznych. Wielu z nich nie mogło wrócić do Polski z powodu grożących im represji ze strony komunistycznych władz. W odpowiedzi na tę sytuację oraz w obliczu konieczności utrzymania porządku w strefach okupacyjnych, armia amerykańska zaczęła tworzyć Polskie Kompanie Wartownicze.

Pierwsze takie jednostki powstały w 1945 r., a ich trzon stanowili żołnierze Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych, którzy nawiązali współpracę z 3 Armią gen. Pattona. Polskie kompanie zajmowały się ochroną składów amunicji, paliw i żywności, konwojowaniem sprzętu oraz pilnowaniem obozów jenieckich. W szczytowym momencie służyło w nich ok. 40 tys. Polaków. Nosili amerykańskie mundury z polskimi dystynkcjami i godłem na furażerkach. Byli uzbrojeni głównie w broń niemiecką oraz amerykańską. Sowietci, widząc, jak rosną ich szeregi, zaczęli domagać się ich rozbrojenia i rozwiązania. Rezultatem tych żądań była zmiana umundurowania na czarną barwę, by pozbawić go militarnego oznaczenia. Jednostki te pełniły także funkcje społeczne, wspierając edukację, pomoc medyczną oraz działalność kulturalną wśród Polaków. Polskie Kompanie Wartownicze istniały do końca lat 40.

Wkład Polaków w wysiłek wojenny USA był ogromny. Ich odwaga, poświęcenie i przywiązanie do Ojczyzny przodków pozostają ważnym elementem historii zarówno Polski, jak i Stanów Zjednoczonych. Dzięki ich służbie Polonia amerykańska zyskała większe uznanie w społeczeństwie amerykańskim, a pamięć o ich dokonaniach jest pielęgnowana do dziś. W Polsce był to mniej znany, a przynajmniej nie tak dogłębnie analizowany temat. Tymczasem „Polish Americans” wnieśli ogromny wkład w wysiłek sił zbrojnych USA. Wielu weteranów zakończyło służbę, zdobywając wysokie stopnie wojskowe lub rozpoczynając karierę polityczną. Niektórzy z nich wspomagali w latach 80. ruch Solidarności, a jeszcze później wstąpienie Polski do NATO.

Nigdy nie zapomnieli, skąd się wywodzą.



Piotr Langenfeld (ur. 1983) – pisarz, publicysta, ekspert do spraw bezpieczeństwa, rzecznik prasowy 7 Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Pracował jako korespondent wojenny przy Armii USA w Afganistanie. Autor książek: *Afganistan – dotknąłem wojny* (2011); *Elsenborn* (2012); *Plan Andersa* (2015); *Ci szaleni Polacy* (2016); *Wojna oszukanych* (2017); *Pięciu i czołg* (2018); *Quadira* (2022); (z M. Gruszczyńskim), *Zygakiem przez wojnę* (2022); *Ponikt* (2023) i in.



■ NIEMCY OPUSZCZAJĄ ŚLĄSK, UCIEKAJĄC PRZED
SOWIETAMI, 1945 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ANNA CZOCHER

„WOJNA NIGDY SIĘ NIE SKOŃCZY”

ATMOSFERA OSTATNICH TYGODNI OKUPACJI NA ZACHODNICH TERENACH GENERALNEGO GUBERNATORSTWA

Końca wojny i okupacji wyczekiwano od samego jej początku, niemniej późną jesienią 1939 r. nikt nie przypuszczał, że okupacja potrwa tak długo ani co się podczas niej wydarzy. A nastroje panujące w polskim społeczeństwie w przededniu końca okupacji zapewne wyobrażano sobie inaczej.

Na przełomie lat 1944 i 1945, gdy wycofanie wojsk niemieckich z polskich terenów stawało się faktem, w polskim społeczeństwie panowały nastroje dalekie od radości. Pragnienie klęski III Rzeszy mieszało się z obawą, co przyniesie Armia

Czerwona. Doświadczenia Kresowian i wiadomości napływające zza linii frontu nie napawały optymizmem. Czekano.

„WIDZIEĆ NIEMCÓW W ODWROCIE”

Pierwsze realne dowody, że Niemcy są w odwrocie, pojawiły się po przełomie stalingradzkim. Pracująca w krakowskim szpitalu przy ul. Prądnickiej pielęgniarka, wspominając 1943 r., napisała: „widziałam nadchodzące transporty rannych żołnierzy frontowych; świadczyły o ponoszonych dotkliwych porażkach. Odmrożeni, zawsze- ni, obszarpani, brudni, stanowili zgraję ubogich żebraków. To już nie byli wielcy ludzie – to ruina. Personel pracujący jako sanitariusze ogarniał lęk na wspomnienie o pracy na froncie wschodnim”. Wiele osób z pasją śledziło doniesienia wojenne – zarówno oficjalne, z prasy „gadzinowej”, jak i pozyskiwane z nasłuchu radiowego i prasy podziemnej. Na mapach zamieszczonych w niemieckich gazetach, na podstawie wszystkich zebranych informacji, zaznaczano, jak przesunął się front na wschodzie.

Latem 1944 r. wojska sowieckie operowały już na terenach Generalnego Gubernatorstwa, zajmując Lwów, Lublin, Rzeszów i powodując popłoch wśród ludności niemieckiej. Pospiesznie udawały się do Rzeszy przede wszystkim kobiety i dzieci, rozpoczęto przygotowania do ewakuacji niektórych okupacyjnych urzędów. Wyjeżdżający Niemcy starali się zabrać jak najwięcej dobytku nagromadzonego podczas pobytu na ziemiach polskich. Maria Hochberg, żydowska dziennikarka i pisarka, która w czasie wojny funkcjonowała w Krakowie na tzw. aryjskich papierach, z nieukrywaną satysfakcją wspominała: „warto było przeżyć do tego momentu i widzieć Niemców w odwrocie. Miasto [...] było teraz zastawione walizami, skrzyniami i wszelkiego rodzaju bagażami ze zrabowanym mieniem, jakie wywoziły niemieckie rodziny do swojej kruszącej się ojczyzny”.

Wykupywanie towarów spowodowało, że czarnorynkowe ceny żywności i złota wzrosły dwu- lub trzykrotnie. Adam Kamiński, krakowski archiwista, 30 lipca zanotował w diariuszu: „Ubiegły tydzień upłynął całkowicie pod znakiem ucieczki Niemców [...] powstał [...] taki nastrój, jakby się jeśli nie wojna, to przynajmniej okupacja niemiecka miała skończyć najpóźniej w nadchodzącą sobotę”.

W sierpniu front na wschodzie ustabilizował się na linii środkowej Wisły, a wybuch powstania w Warszawie podziałał mobilizująco również na siły policyjne stacjonujące w innych miastach. W Krakowie 6 sierpnia 1944 r. przeprowadzono wielką

obławę nazwaną „czarną niedzielą” – największa tego rodzaju akcja w mieście w czasie okupacji. Związek obławy z powstaniem w Warszawie był ewidentny, a zamiar prewencyjny – przeszkodzić ewentualnym próbom rozprzestrzenienia się powstańczego zrywu. Hochberg, przedstawiając perspektywę pozostałych jeszcze przy życiu Żydów, napisała: „jakże dalekie było wyzwolenie dla tych wszystkich [...] w obozach, w bunkrach i w ciągłym niebezpieczeństwie życia na aryjskich papierach”.

Latem 1944 r. Niemcy zintensyfikowali prace przy budowie tzw. wału wschodniego, czyli linii umocnień mających zatrzymać pochód Armii Czerwonej. W tym celu wprawili w ruch maszynę policyjnego przymusu, mobilizując siłą i terrorem wielotysięczne rzesze Polaków do prac fortyfikacyjnych. Niemcy chcieli jednocześnie zapewnić wydajność prac i odciągnąć Polaków od ewentualnych wystąpień zbrojnych. Za sabotowanie prac związanych z okopami groziło nawet rozstrzelanie. Z niemieckiej perspektywy sytuacja w zakresie bezpieczeństwa stawała się jednak coraz gorsza.

„KRAJ WCIĄŻ JESZCZE POZOSTAJE POD NIEMIECKIM WPŁYWEM”

Już na początku maja 1944 r., podczas roboczej narady na temat sytuacji wojkowej i stanu bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, Hans Frank stwierdził, że „zaznacza się wyraźny wzrost niepewności”, a „regularne funkcjonowanie aparatu państwowego ulega coraz większym zakłóceniom”. W listopadzie Wilhelm Koppe, wyższy dowódca SS i policji w GG, podkreślił: „Führer stoi na stanowisku, że w polityce względem Polaków nie wolno jeszcze wypuścić z ręki ostatnich atutów”. Jednocześnie wskazał na trudności w zwalczaniu „ruchu bandyckiego i ruchu oporu”. W tym czasie Frank uważał, że „kraj wciąż jeszcze pozostaje pod niemieckim wpływem”. Ale już w połowie grudnia podczas posiedzenia najwyższych urzędników GG wprost oświadczył: „w znacznej części tego obszaru w ogóle nie działa już żadna władza”, a policja niemiecka nie ma wystarczających sił dla zapewnienia porządku.

Nie wpłynęło to na zmniejszenie skali terroru. Bliskość frontu, wymykająca się spod kontroli sytuacja na zajmowanym terenie i poczucie zagrożenia spowodowały, że Niemcy w sposób bezwzględny rozprawiali się z przejawami rzeczywistego lub potencjalnego zagrożenia. Jeszcze 14 stycznia 1945 r. podczas spotkania z lokalnymi przywódcami NSDAP Frank poruszył kwestię stosunku

do Polaków: „W tej chwili jednak chodzi jedynie o to, czy uda się utrzymać w spokoju, porządku, pracy i dyscyplinie około 15 milionów wrogiego i organizującego się przeciw nam plemienia”. Była to jedna z ostatnich deklaracji oficjalnie wypowiedzianych przez niego w Krakowie.

Nie mając wystarczających sił, władze okupacyjne próbowały zastraszyć ludność poprzez stosowanie drastycznych represji i odpowiedzialności zbiorowej. Terror miał wiele cech przypadkowości. Dodatkowo pacyfikacje miejscowej ludności były często prowokowane działaniami sowieckiej partyzantki. Na przykład w Ochotnicy Dolnej 23 grudnia 1944 r. oddział SS zamordował ok. 50 mieszkańców wsi, przede wszystkim starców, kobiet i dzieci (mężczyźni ukrywali się poza wsią) oraz spalił kilkadziesiąt zabudowań.

Aby utrzymać porządek, władze okupacyjne wydłużały czas trwania godziny policyjnej w miastach, histerycznie reagowały na uchybienia w zaciemnianiu mieszkań, upatrując w tym działań na rzecz „wrogów Rzeszy”. W ostatnich tygodniach 1944 r. i na początku stycznia 1945 r. przeprowadzano łapanki, podczas których szczególne zainteresowanie policji budzili uchodźcy z popowstaniowej Warszawy. Życie można było stracić w zupełnie przypadkowych okolicznościach.

Poczynania Niemców w tym okresie rzutowały także na losy przebywających w więzieniach i obozach, których wraz ze zbliżającym się frontem ewakuowano: pędzono ich na zachód do innych obozów w tzw. marszach śmierci. Ten etap gehenny pochłonął kolejne tysiące ofiar. Likwidacja więzień i obozów połączona była z zacieraniem przez sprawców śladów zbrodni. Niszczono i palono dokumenty, urządzenia, wydobywano z ziemi i palono ciała zamordowanych.

„ŻYCIE GOSPODARCZE ZA OKUPACJI JEST ZJAWISKIEM ANORMALNYM”

Rozpoczęta przez Niemców latem 1944 r. ewakuacja wiązała się z rabunkiem surowców, maszyn oraz wywózką do Rzeszy części załóg niektórych fabryk, zwłaszcza tych związanych z produkcją wojenną. W ich wyniku np. krakowskie Zakłady Zieleniewskiego straciły ponad 90 proc. urządzeń technicznych. Kazimierz Wyka we wspomnieniowym eseju odnotowuje: „Demontowano pospiesznie fabryki, wywożono tabor kolejowy, na terenie Generalnego Gubernatorstwa pozostawały tylko wierzby, bunkry i zgńębieni do ostateczności ludzie. [...] Nieliczne

inwestycje posiadały charakter militarno-doraźny i jeszcze bardziej wyniszczały kraj, jak np. przyspieszone wycinanie lasów dla napędu motorów na gaz drzewny”.

Chaos gospodarczy wzmagał przymusowy pobór do prac przy budowie umocnień. Obowiązek stawienia się konkretnej ilości osób z poszczególnych zakładów pracy okazał się katastrofalny dla i tak zrujnowanej gospodarki. Rzemiosło i usługi w miastach będących pod okupacją niemiecką zostały na kilka tygodni niemal sparaliżowane masowym poborem pracowników. Ponadto wiele spośród tras kolejowych przestało być dostępnych dla cywili. Niezależnie od tych ograniczeń przemieszczanie na dalsze odległości redukowano do minimum także z obawy, by zbliżający się front nie zastał podróżnych z dala od bliskich.

Destabilizacja życia gospodarczego spowodowała silną recesję. To jedyny podczas okupacji moment, kiedy np. w Krakowie staniały nieruchomości. Za to czarnorynkowe ceny podstawowych produktów poszybowały w górę. Pod koniec 1944 r. żywność była niemal 100-krotnie droższa niż w 1939 r. W 1944 r. wykwali-



■ OFIARY PACYFIKACJI OCHOTNICY DOLNEJ, DOKONANEJ PRZEZ ODDZIAŁ SS
23 GRUDNIA 1944 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

fikowany robotnik, zgodnie z ogólnie narzuconymi taryfami płacowymi, zarabiał ok. 200 zł miesięcznie. Chcąc wyżywić 4-osobową rodzinę, musiał dodatkowo zarobić ok. 3300 zł. Spowodowało to dalszy rozkwit wytwórczości chałupniczej, kradzieży prefabrykatów i produkcji na własny użytek, a przede wszystkim czarnorynkowego handlu. Pieniądze traciły wartość, wypierał je handel wymienny, walutą stawały się alkohol, papierosy, dewizy, w szczególności złote monety dolarowe.

Nielegalny handel wpisywał się w szeroko rozpowszechniony system korupcji. Mógł się rozwijać także dlatego, że wraz z upływem kolejnych lat wojny uczestniczyli w nim sami Niemcy. Łapówki, nielegalne interesy na mniejszą i większą skalę stały się udziałem zarówno okupacyjnych nuworyszów, jak i ludzi walczących o przetrwanie. Relatywizacja reguł społecznych była powszechna, choć różne motywy i skala możliwości. Wyka pisał: „Teoretycznie każdy powtarzał, że życie gospodarcze za okupacji jest zjawiskiem anormalnym i musi się skończyć z nastaniem pokoju. [...] W miarę zaś jak system ten utrwalił się dzięki samemu automatyzmowi kalendarza ukazującego coraz to nową cyfrę roku – praktyka brała górę nad teorią. Brała ją również z innych przyczyn: coraz więcej było zainteresowanych w tym systemie, korzystających z jego kapryśnych dobrodziejstw”.

Postępującego rozprzężenia, także wśród okupantów, nie były w stanie zatrzymać drastyczne środki represyjne. „Ślepy terror” z jednej strony wywoływał strach, z drugiej lekceważenie. Nadmiar środków zastraszania paradoksalnie zmniejszał ich skuteczność. Potrzeba odreagowania, życia „tu i teraz” powodowała, że bary i kawiarnie w drugiej połowie 1944 r. nie narzekały na brak klientów, a popularnością cieszyły się imprezy kulturalne i rozrywkowe. Pod koniec wojny wiele działań wcześniej zakazanych przybierało półlegalny charakter, były to np. koncerty muzyczne (także w domach i kościołach), przedstawienia teatralne lub quasi-teatralne, zawody bokserskie, rozgrywki piłkarskie. Widocznemu rozprzężeniu towarzyszyła jednak obawa, by nie stracić życia w przededniu końca okupacji.

„TA JESIEŃ BYŁA NIEWYPOWIEDZIANIE CIĘŻKA”

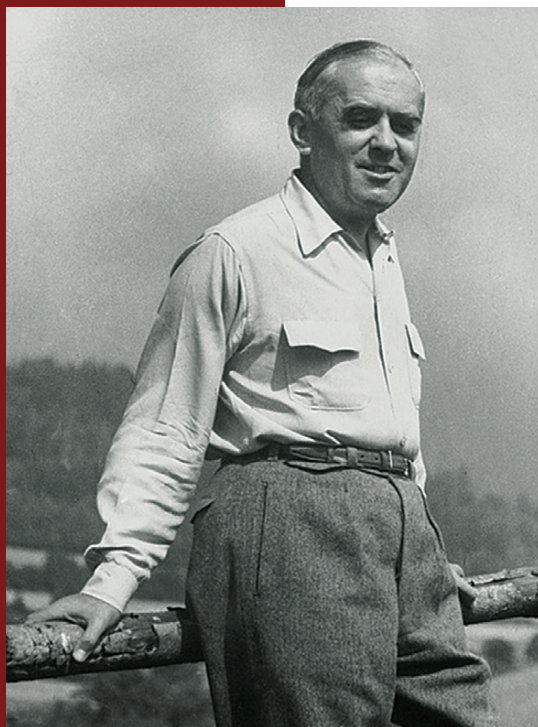
Nastroje w ostatnim – jak się później okazało – okupacyjnym roku dalekie były od optymistycznych. Powszechnym doświadczeniem stały się codzienna walka o byt, postępująca bieda, korupcja, niesłabnący terror oraz nasilająca się przestępczość. I niepewność jutra.



■ POMNIK OFIAR MARSZÓW ŚMIERCI Z WIEŹIEŃ I OBOZÓW POD KONIEC II WOJNY ŚWIATOWEJ AUTORSTWA HUBERTUSA VON PILGRIMA, YAD VASHEM W JEROZOLIMIE. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Okupacja, a zwłaszcza jej końcowa faza – to czas brutalizacji obyczajów oraz rozluźnienia norm moralnych. Osoby myślące o powojennej organizacji życia publicznego zastanawiały się nad moralną kondycją społeczeństwa. Literat Tadeusz Kwiatkowski wspominał swoje młodzieńcze przemyślenia z jesieni 1944 r.: „Przyzwyczajiliśmy się do sabotowania pracy, okradanie niemieckich instytucji przerodziło się niemal w święty obowiązek i czyn patriotyczny, śmierć przestała robić wrażenie, stała się codzienną oczywistością. Czy pozbędziemy się tych nawyków później? Wojna sieje spustoszenie moralne, pozostawia twardy osad w mentalności ludzi”.

Problemy te dostrzegali również duchowni. Metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha, zachęcając wiernych do poprawy życia, pisał w liście pasterskim: „musimy przyznać, że mimo znacznego ożywienia wiary i pobożności, nie zawsze idą za tym błaganie uczynki nasze”. Zwracał także uwagę na powszechność alkoholizmu, który stał się wręcz okupacyjną plagą. Konieczność walki z pijaństwem argumento-



■ KAZIMIERZ WYKA.
FOT. POLONA.PL



■ TADEUSZ KWIATKOWSKI.
FOT. WWW.WIKIPASY.PL

wał w duchu patriotyzmu: „cóż będzie z naszym narodem? Jaki wstyd i hańbę ściągniemy na siebie”. Troską duszpasterską starano się otoczyć zwłaszcza młodzież, szczególnie narażoną na demoralizujące skutki okupacji.

Rzeczywiście położenie młodych ludzi pełne było znaków zapytania. Trwająca niemal 6 lat wojna i okupacja stanowiła sporą część ich życia. Wchodząc w dorosłość, młodzi nie mieli możliwości funkcjonować zgodnie ze swoimi zdolnościami i ambicjami. Teraz, jak Kwiatkowski, zadawali sobie pytanie: „Czy wszystko, co do tej pory robiłem, miało jakikolwiek sens?”.

Osoby lepiej zorientowane w koniunkturze geopolitycznej i w sytuacji międzynarodowej z rosnącym sceptycyzmem, a nawet lękiem i przygnębieniem myślały o powojennych losach Polski. Hiobowe wieści z powstańczej i popowstaniowej Warszawy przeplatały się z informacjami o oswobodzeniu Paryża oraz o przygotowaniach Niemców do odparcia sowieckiej ofensywy. Jak relacjonował Wyka: „Ta jesień była niewypowiedzianie ciężka”. A Edward Kubalski, wieloletni pracownik krakowskiego magistratu i działacz społeczny, 2 listopada 1944 r. w swoim dzienniku zanotował: „Czasem wydaje się, że wojna nigdy się nie skończy”.

Jednocześnie, choć często wbrew realnej ocenie rzeczywistości, dawano się ponieść humorystycznym przepowiedniom. Tadeusz Seweryn, kierownik krakowskiego wydziału Walki Cywilnej ZWZ-AK, wspominał: „Nikt

nie sarkał na tych wróżbiarzy z Albionu, którzy kazali nam patrzeć przez różowe okulary na koniec wojny. Ale przecież coś, coś pozostało w nas z tych obietnic cakanek, jeśli przez pół roku 1944 odnosiliśmy się życzliwie do tych dowcipnisiów, którzy przyciszonym głosem obwieszczali: Sprawa Polska ma się dobrze. Niech Polak Polakowi niesie wesołą nowinę: NSDAP. Nie rozumiecie? Nasi Są Daleko, Ale Przyjdą”.

Wróżby i przepowiednie cieszyły się zresztą ogromną popularnością. Szczególnie pożądane były te mówiące o rychłym końcu wojny, o korzystnych dla aliantów zmianach na frontach. Metafizyczne znaczenie nadawano zjawiskom przyrodniczym. Lekarka Irena Ciośńska zauważyła: „Wierzyło się święcie w każdą dobrą wróżbę, tylko na tej zasadzie, że bardzo się wierzyć chciało”. Wiele osób celowo rozpowszechniało rzekome przepowiednie, które potem krążyły jako sprawdzone informacje.

W 1944 r. wobec strachu przed niszczycielską siłą zbliżającego się frontu poszukiwano przepowiedni dotyczących losów poszczególnych miejscowości. Mężczyźni mający choć nikłe rozeznanie w wojskowej logistyce zastanawiali się, którędy będzie przebiegać natarcie, jak obie walczące armie mogą wykorzystać okoliczną topografię. Wyka pisał: „Wszyscy podówczas byli strategami!”. Jednocześnie zaznaczył, że czyniono realne przygotowania na czas działań wojennych: „Mieszkania przyjaciół, do których wstępowałem [...], były przygotowane na dwie ewentualności: na oblężenie albo na Pruszków [niemiecki obóz przejściowy]. To znaczy wszędzie powściubiano podstawowe zapasy i niezależnie od nich wszędzie też stały gotowe do podjęcia za uchwyt walizy z wyborem ubrań, bielizny, skarpetek i butów, dokonany według pruszkowskich doświadczeń Warszawy”.

Atmosfera świąt i sylwestra w grudniu 1944 r. była pełna wyczekiwania. Kubalski pod datą 24 grudnia napisał: „Dziś wilia, a więc i święta, może najsmutniejsze w tej dobie, bo z perspektywą przeciągającej się wojny i udręki”. 31 grudnia podsumowywał: „Kończy się rok 1944, który tyle naszych nadziei i zapowiedzi sromotnie zawiódł i dał na dobitkę żalospną tragedię Warszawy”. Powszechnie życzone sobie, aby kończący się rok był ostatnim pod niemiecką okupacją, ale i obawiano się tego, co nadejdzie po niej.



Anna Czoche (ur. 1975) - historyk i archiwista, dr, pracuje w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Krakowie i w Instytucie Historii Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Autorka książki: *W okupowanym Krakowie. Codzienność polskich mieszkańców miasta 1939–1945* (2011) i in.



ELŻBIETA PIETRZYK-DĄBROWSKA

URZĄD WOJEWÓDZKI KRAKOWSKI UPRZEJMIE PROSI...

INTERWENCJE W SPRAWIE ZAGINIONYCH W 1945 ROKU

Armia Czerwona, która w latach 1944–1945 przeszła przez ziemie polskie w „zwycięskim marszu na Berlin”, była potężnym żywiołem niszczącym wszystko na swojej drodze. Polakom – po krótkotrwałej euforii spowodowanej wycofaniem się z kraju wojsk niemieckich – przyszło się mierzyć z okrutną rzeczywistością czerwonego reżimu.

Dramat sowieckiej okupacji dotknął całe społeczeństwo i ciągnął się aż do chwili opuszczenia Polski przez czerwonoarmistów. Nowa rzeczywistość pełna była gwałtów, rabunków i zabójstw dokonywanych przez zdemoralizowane sowieckie wojsko. Mimo zakończenia wojny ludzie nadal drżeli o los swój i bliskich. Wraz z przesuwaniem się frontu walk nasilenie represji ulegało lekkim zmianom.

Pierwszą falę okrucieństwa spowodowało wkroczenie oddziałów frontowych Armii Czerwonej, następną wejście formacji NKWD, NKGB i Smierszu – czujnych i bezlitosnych, szukających na zajmowanych terenach wrogów ZSRS. Trzecią falę przestępstw przyniosła Armia Czerwona wracająca z terenu pokonanych Niemiec do ZSRS. Po całym kraju rozlały się bandy żądnych łupów zdegenerowanych żołnierzy, maruderów oraz rekon-

walescentów frontowych szpitali, którym nie udało się załapać na pierwszą falę grabieży i przemarsz powrotny stał się ostatnią okazją na zdobycie w Polsce łupów wojennych.

SOWIECKA METODA WALKI Z „DYWERSANTAMI, SABOTAŻEM I SZPIEGOSTWEM”

W miasteczkach i powiatach zajmowanych przez wojska sowieckie bardzo szybko zaczęły działać komendantury wojenne. Ich oficjalnymi zadaniami były zaopatrywanie oddziałów maszerujących na Berlin w żywność i amunicję, pomoc w organizacji życia na terenach uwalnianych od Niemców oraz zabezpieczenie tyłów frontu przed dywersantami, sabotażem i szpiegostwem. „Zabezpieczenie” to należy rozumieć jako działania wymierzone w Polskie Państwo Podziemne. Wystarczyło postawić zarzut „siania faszystowskiej propagandy”, by aresztować osoby uznane za wrogie lub choćby podejrzan. Komendanci wojenni dysponowali bardzo szerokimi uprawnieniami, mogli powoływać miejscowe władze samorządowe i obsadzać stanowiska ludźmi wiernymi Moskwie. W dyspozycji komendantur pozostawał również tworzony na terenie Polski resort siłowy, tj. jednostki Milicji Obywatelskiej oraz urzędy bezpieczeństwa publicznego.

Przejmując w sposób nielegalny rządy w Polsce, komuniści wspierani przez Stalina musieli usunąć prawowite, opozycyjne wobec nich władze. Przygotowywano się do tego od chwili, gdy pojawiła się perspektywa pokonania Niemiec, a więc wiele miesięcy przed 1944 r. Sowieci wykorzystali do tego członków Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej, a później Armii Ludowej. Polska Partia Robotnicza miała identyfikować polskie ośrodki polityczne, wojskowe i społeczne, które w perspektywie postępów „zwycięskiej” Armii Czerwonej zamierzano wyeliminować. Dzięki tym działaniom sowiecka bezpieka dysponowała kompletnymi listami osób przeznaczonych do aresztowania, w tym oficerów i żołnierzy Armii Krajowej.

Pod koniec wojny w więzieniach i obozach w ZSRS przebywało ok. 50 tys. Polaków. Blisko połowa z nich należała do Armii Krajowej. Część żołnierzy polskiego podziemia zbrojnego wywieziono do ZSRS jako „internowanych”, czyli takich, którym poza przynależnością do Armii Krajowej czy Narodowych Sił Zbrojnych nie udowodniono żadnego istotnego przewinienia w stosunku do wschodniego „sojusznika”. „Internowanie” (błędnie używane słowo) w rzeczywistości niczym się nie różniło od aresztowania – akowcy byli porywani, zamykani w więzieniach, torturowani i mordowani przez służby bezpieczeństwa ZSRS.

URZĄD WOJEWÓDZKI KRAKOWSKI INTERWENIUJE

Po ucieczce Niemców z Krakowa mieszkańcy miasta zaczęli doświadczać brutalnego zachowania sowieckich żołnierzy. Ataki na ulicy, kradzieże, rujnowanie zajmowanych mieszkań krakowian i budynków użyteczności publicznej, zadłużanie budżetów mieszkańców oraz miasta poprzez niepłacenie rachunków za zużycie wody i prądu stały się powszechnym problemem, z którym nie mogły sobie poradzić polskie władze. Obawiano się wychodzić z domów wieczorem i w nocy. Gwałty na kobietach, również nieletnich i starszych, zdarzały się często. W mieście szukano zaginionych, a w zaułkach miasta lub w nurtach Wisły odnajdywano zwłoki osób zamordowanych przez Sowietów.

Apogeum przestępstw sowieckich żołdatów nastąpiło wiosną i latem 1945 r., kiedy Armia Czerwona wycofywała się przez Polskę do ZSRS. Zwłaszcza wiosną 1945 r. doszło do licznych aktów przemocy. W całym województwie (ale nie tylko tu) zaczęli ginąć ludzie, których tygodniami szukały zdesperowane rodziny, najpierw wśród sąsiadów i znajomych, w szpitalach, potem w aresztach Milicji Obywatelskiej i więzieniach Urzędu Bezpieczeństwa. Wobec braku odpowiedzi tych instytucji mieszkańcy całego regionu zaczęli zwracać się poprzez Wydział Społeczno-Polityczny Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego (UWK) do wojewody krakowskiego z prośbą o interwencję „u Sowietów” oraz UB, o pomoc w uwolnieniu lub choćby ustaleniu miejsca przebywania ich bliskich.

Urząd Wojewódzki Krakowski rozpoczął pracę tydzień po wkroczeniu Armii Czerwonej do Krakowa, o czym mieszkańcy miasta zostali powiadomieni w obwieszczeniu z 26 stycznia 1945 r. wydanym przez krakowską Wojewódzką Radę Narodową. Tymczasowym wojewodą został inż. Feliks Mitura, a w marcu Adam Ostrowski. W sierpniu 1945 r. urząd przejął Zygmunt Robel, a w połowie grudnia – Kazimierz Pasenkiewicz.

Urząd Wojewódzki stał się pośrednikiem między społeczeństwem a Sowietami i komunistami w sprawach dotyczących osób zaginionych. Prośby o pomoc, pisane najczęściej przez kobiety, były podobne w treści. Zapewne urzędnik, który je przyjmował, instruował petentki, w jaki sposób formułować wnioski, by były skuteczne. W podaniach oprócz pozytywnych słów na temat zaginionego (oddany pracy, uczciwy patriota, dobry gospodarz, ojciec, syn itp.), znajdowały się informacje o bardzo trudnym położeniu materialnym rodziny zaginionego. Często bowiem swoich mężów szukały młode matki, z małymi, nawet paromiesięcznymi dziećmi, które nie miały żadnego źródła dochodu. Informacje typu: „jestem w skrajnej nędzy bez żadnych środków do życia, bez opału i ciepłego okrycia z dwojgiem maleńkich dzieci, proszę usilnie o szybkie

i przychylne załatwienie mej prośby”; „Znajduję się wraz z dzieckiem w rozpaczliwym położeniu finansowym zwracam się z błagalną prośbą o poczynienie z urzędu wszelkich kroków celem odnalezienia miejsca pobytu mego męża” – pojawiały się w większości próśb. Samotne kobiety zmuszone były korzystać z litościwej pomocy rodziny lub dobrych ludzi, którym także przecież w powojennej biedzie żyło się ciężko.

Na podstawie składanych wniosków UWK zwracał się do przedstawiciela Sowietów płk. Władimira Striezikozina, pełnomocnika Rady Wojennej Północnej Grupy Armii Czerwonej, lub Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z prośbami o udzielenie odpowiedzi, czy dana osoba została przez nich zatrzymana i gdzie przebywa. W pismach UWK zwracał uwagę, że po zakończeniu wojny, ze względu na sytuację polityczno-społeczną należałoby powiadamiać rodziny osób aresztowanych bądź przetrzymywanych o miejscu ich pobytu, bowiem utajnianie tych informacji było w tym czasie zbyt daleko idącą przewencją.



■ WŁADIMIR STRIEZIKOZIN.
FOT. WWW.TSTU.RU

„BŁAGAM O SKUTECZNĄ INTERWENCJĘ U WŁADZ ARMII CZERWONEJ, BY GO ZWOLNIONO...”

Uzyskanie informacji o zatrzymanych trwało całymi tygodniami, w czasie których rodzina pozostawała w niepewności i strachu o najbliższych. Interwencje Urzędu Wojewódzkiego nie zawsze też przynosiły efekt.

Jedną z mieszanek miasta, Anna Żaba, poszukiwała zaginionego męża od marca 1945 r. W czerwcu zwróciła się do UWK z prośbą o pomoc. Jej mąż, Jerzy Żaba, właściciel majątku w Łukanowicach, 14 marca 1945 r. wyszedł wieczorem od znajomych i zaginął. Kobieta szukała męża w UB, we wszystkich komisariatach MO, w więzieniach, lecz nie odnalazła. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego zaprzeczył, by go zatrzymał. Dopiero pod koniec lipca uzyskała z Urzędu Wojewódzkiego informację, że przeciw Żabie prowadzone było dochodzenia dotyczące jego niewłaściwego zachowania się w czasach okupacji. Możliwe, że wiadomość przekazana kobiecie miała tylko zakończyć sprawę, bo jeszcze miesiąc później prokuratura przekazała UWK, że miejsce pobytu Żaby jest nieznane i nie wiadomo, na wniosek którego urzędu został on aresztowany.

Inną historię opisała mieszkanka Wieliczki, Stanisława Grzywacz, matka dwójki dzieci, która podała, że 25 stycznia 1945 r. jej mąż, długoletni pielęgniarz zatrudniony w Ubezpieczalni Społecznej, udał się na wezwanie do komendy NKWD w Wieliczce, skąd już nie wrócił. Żona nie miała o nim żadnej wiadomości. Na pytanie pracownika urzędu spisującego protokół, czy mąż był członkiem AK, oświadczyła, że nie wie, ale ludzie mówili, że w tym czasie aresztowani byli żołnierze Armii Krajowej.

„NIECH PANOWIE ROZWAŻĄ, CO TO DLA NAS ZNACZY”

NKWD oprócz żołnierzy AK i NSZ aresztowało osoby pełniące w czasie wojny różne funkcje, np. policjantów Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa (granatowej), którym zarzucano działanie przeciwko Polakom. 5 czerwca 1945 r. podanie o pomoc w uwolnieniu aresztowanego lub powiadomienie, gdzie się znajduje, i zezwolenie na przekazanie mu paczki złożyła Helena Molis. Jej mąż – Robert, policjant jeszcze sprzed wojny, w czasie okupacji w służbie na posterunku w Batowicach, został aresztowany 8 lutego 1945 r. i od tego dnia żona nie miała o nim żadnych wieści. Próbowwała uzyskać informacje o jego pobycie we wszystkich organach bezpieczeństwa w Krakowie i przekazać mu paczkę z żywnością. W połowie maja 1945 r. w WUBP jeden raz mogła zostawić taką paczkę, ale gdy przyniosła następną, odmówiono jej przyjęcia. Ratując swojego męża, złożyła w bezpiecie kilka list z podpisami obywateli świadczących o tym, że nie działał na szkodę Polaków, jednak bez rezultatu. Te wysiłki Heleny Molis nie mogły zmienić sytuacji, gdyż od 17 lutego 1945 r. jej mąż był internowany w obozie pracy w ZSRS za służbę w policji granatowej. Do kraju wrócił dopiero z końcem października 1947 r.

Podobna sprawa wpłynęła do Urzędu Wojewódzkiego w połowie czerwca 1945 r. Dotyczyła ona Jana Kulawika, komendanta policji w tej samej miejscowości, aresztowanego 9 lutego 1945 r. Maria Kulawikowa przez 4 miesiące próbowała bezskutecznie odnaleźć męża. W marcu wysłała zapytanie o niego do WUBP, dołączając listę z podpisami ludzi, którzy poświadczali moralne postępowanie Jana w czasie wojny. Dokumenty te zostały jednak po paru tygodniach zwrócone nadawcy bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Zdesperowana kobieta napisała w swoim liście do UWK: „Niech panowie rozważą, co to dla nas znaczy, jeżeli 5-cioro małoletnich dzieci, bez żadnych środków dochodu czekają z dnia na dzień na jaką wiadomość albo uwolnienie ojca swego”. Możliwe, że sprawa nie została wyjaśniona, a Jan Kulawik zapewne podzielił los swojego podkomendnego.

Trudności w ustaleniu losu zaginionych były powodem, że w sierpniu 1945 r. Urząd Wojewódzki skierował do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie pismo z informacją, że „interwencje w sprawie aresztowanych ob[ywateli] polskich przez organa Armii Czerwonej natrafiają na wielkie trudności”. W tym samym czasie UWK zwrócił się wprost do płk. Striezikozina, pisząc, że do urzędu „wpływają ciągle prośby mieszkańców terenu województwa w sprawie aresztowanych przez organa Armii Czerwonej w miesiącach styczniu, lutym niekiedy w marcu obywateli polskich. Rodziny aresztowanych twierdzą często, że aresztowanie nastąpiło na zasadzie fałszywych doniesień i oskarżeń złożonych przed przedstawicielami Armii Czerwonej [...]. Następnie twierdzą one że nie mają praktycznych możliwości obrony aresztowanych, dostarczenia materiałów wyjaśniających zeznań itd. – nie wiedzą, gdzie się znajdują osoby aresztowane, czy zostały już zasądzone i na jaką karę”. Interwencja nie przyniosła wielkich zmian w tej sprawie. Sowieci nie musieli liczyć się z polskimi urzędami, strona polska pozostawała w roli proszącego petenta. Los Polaków nie miał tu większego znaczenia, co potwierdzają zachowane dokumenty.

Z czasem możliwości interwencji Urzędu Wojewódzkiego zmalały. Świadczy o tym pismo z października 1945 r. wysłane do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, w którym UWK przekazał 13 podań mieszkańców ziemi krakowskiej dotyczących osób aresztowanych głównie w styczniu i lutym przez Armię Czerwoną. Sprawom tym nie można było nadać urzędowego biegu z uwagi na brak możliwości uzyskania informacji na ten temat „u miejscowych czynników sowieckich” oraz WUBP. Sowieci poinformowali bowiem, że tego rodzaju kwestie należy załatwiać poprzez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, odbierając tym samym możliwość skutecznego działania władzom wojewódzkim.

„JESTEM ZDRÓW, JADĘ DO ROSJI JAKO NIEWOLNIK”

W 1945 r. bliscy uciekali się do różnych sposobów, by odnaleźć zaginionych. W miejscach publicznych przyczepiano kartki z informacjami, kogo szukają, lub podawano adres, pod którym rodzina czekała. Publikowano też komunikaty w prasie codziennej i w radiu. W 1945 r. radio podało, żeby zaginionych szukać w obozach jeńców wojennych. Było to trudne, bo Sowieci nie dopuszczali do nich żadnych osób, ale z odległości, przez druty ogrodzenia, istniała szansa rozpoznania kogoś, a nawet odebrania wiadomości, niezwykle cennej dla czekających rodzin.

W kwietniu 1945 r. wpłynęło do Urzędu Wojewódzkiego pismo w sprawie 4 Polaków – więźniów obozów koncentracyjnych w Rzeszy, uwolnionych przez Armię Czerwoną, którzy mimo zwolnienia nie powrócili do swych domów. Rodziny, które ich poszukiwały, również w obozie jeńców w Częstochowie, twierdziły, że widziały swoich bliskich w transporcie jeńców wojennych eskortowanych przez wojska sowieckie, jednak o ich pobycie w obozach nic nie wiedzą.

Czasami wywożeni do ZSRS próbowali przekazać jakiś sygnał swoim rodzinom, wyrzucając z pociągu informacje zapisane na skrawkach papieru lub prosząc przypadkowe osoby o przekazanie wiadomości. W aktach Urzędu Wojewódzkiego zachowały się takie kawałki papieru z treścią typu: „Kochani Moi. Jestem zdrow jadę do Rosji jako niewolnik. Może Bóg da że się jeszcze zobaczymy...”; „proszę napisać list pod tym adresem [adres] że Marian Poborczyk z Warszawy ur. 1928 jedzie z pani synem do Rosji cały i zdrowy”; „Grabowski Henryk prosi posłać list pod tym adresem [adres], wiadomość że 31 III 1945 jechał przez Tarnów do Rosji”.

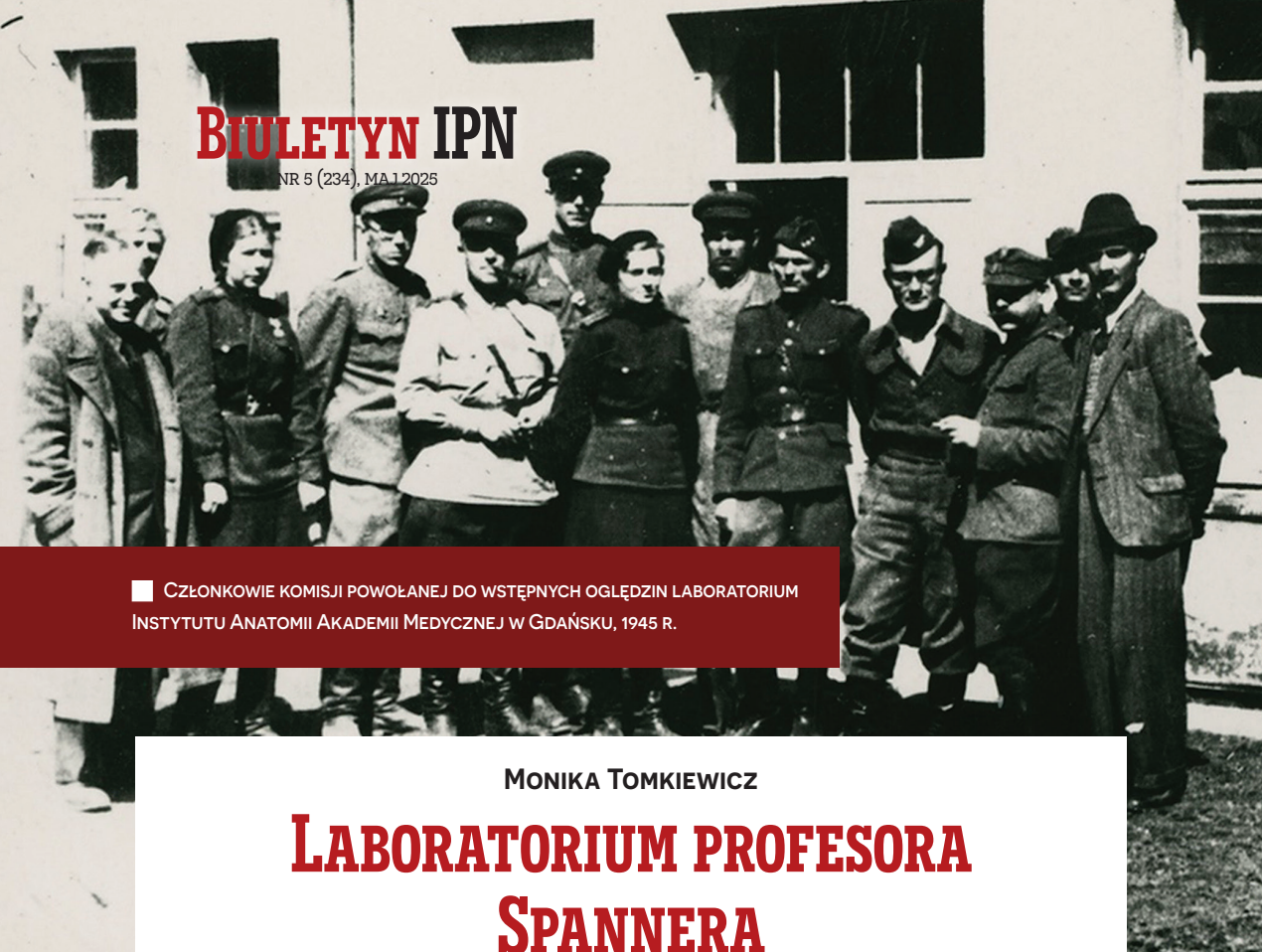
Jesienią 1945 r. nastawienie społeczeństwa do Sowietów nadal było złe. Wciąż dochodziło do rabunków i napadów, których sprawcami byli sowieccy maruderzy i dezenterzy z Armii Czerwonej, jednak w składanych ministerstwu sprawozdaniach wojewoda krakowski stwierdzał, że „stosunek ludności do Armii Czerwonej w sensie ujemnym przestał być problemem, wobec zakończenia przemarszu wojsk i stopniowego opróżniania terenu województwa”. Sprawców wielu przestępstw nigdy nie ujęto bądź nie zidentyfikowano. Nawet jeśli istniały dowody, by sądzić, że byli nimi czerwonoarmiści, komunistyczne władze celowo tuszowały obraz zdarzeń. Utajniano raporty milicji i bezpieczeństwa. Posługiwano się określeniami „osobnicy w mundurach armii sowieckiej”, a wpływające do urzędu doniesienia o gwałtach i rabunkach miały być „często znacznie przesadzone”.

ŹRÓDŁO

Archiwum Narodowe w Krakowie, 29/691/0/1.1/UW II 834, Interwencje w sprawie osób aresztowanych ze względów politycznych, 1945; 29/691/0/1.1/UW II 1809, Skargi i zażalenia w sprawie szkód wyrządzonych przez żołnierzy armii radzieckiej w województwie krakowskim, 1945.



Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska (ur. 1977) – historyk, politolog, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, sekretarz redakcji rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.



■ CZŁONKOWIE KOMISJI POWOŁANEJ DO WSTĘPNYCH OGŁĘDZIN LABORATORIUM
INSTYTUTU ANATOMII AKADEMII MEDYCZNEJ W GDAŃSKU, 1945 R.

MONIKA TOMKIEWICZ

LABORATORIUM PROFESORA SPANNERA

Ustalenia delegacji Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i dowództwa II Frontu Białoruskiego w związku z dokonanymi w maju 1945 r. oględzinami laboratorium Instytutu Anatomii, w którym w czasie wojny produkowano mydło z ludzkiego tłuszczu.

W

latach II wojny światowej w Instytucie Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku kierowanym przez prof. Rudolfa Spannera dochodziło do produkcji mydła z ludzkiego tłuszczu. Historia „gdańskiej fabryczki mydła” stała się bliżej znana Polakom dzięki opowiadaniu Zofii Nałkowskiej zatytułowanemu *Profesor Spanner* zawartemu w zbiorze *Medaliony*.

Na początku 1945 r. nikt nie miał wątpliwości, że front wschodni niepokojąco zbliżał się do granic Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Władze niemieckie przygotowały plan ewakuacji ludności zwany planem Ewa (Eva-Fall). Na miejscu miały pozostać tylko osoby niezbędne dla dalszego sprawnego funkcjonowania gospodarki

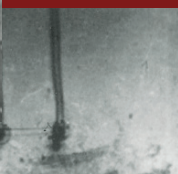
i potrzeb wojennych okręgu. Lekarze i naukowcy zdecydowanie nie zaliczali się do tej kategorii. Spanner wyjechał z Gdańska 30 stycznia 1945 r. Nie wiadomo, w jaki sposób opuścił miasto: czy na własną rękę, czy w jednym ze zorganizowanych transportów ewakuacyjnych na zachód drogą lądową lub morską. Jedno jest pewne, zaistniałą sytuację traktował jako przejściową. Na miejscu pozostawił preparaty anatomiczne, nad którymi pracował, wyniki badań i książki.

W marcu 1945 r. teren gdańskiej Akademii Medycznej został zagospodarowany przez Sowieców jako szpital wojskowy. Stosunkowo szybko, bo już 17 kwietnia 1945 r. do gdańskiego Anatomicum przybyła pierwsza grupa kilku pracowników Państwowego Zakładu Higieny z Łodzi. Ich celem były oględziny placówki i zabezpieczenie ponemieckiego mienia. To, co zobaczyli oni na miejscu, okazało się nieprawdopodobne. W pomieszczeniu maceratorium poza znacznymi ilościami kości i czaszek ludzkich, naczyniami z płatami odpreparowanej ludzkiej skóry znaleźli kilka kawałków czegoś, co wyglądało jak surowe mydło. Natychmiast o swoim odkryciu powiadomili polskie władze administracyjne. Te z kolei podjęły decyzję o powołaniu komisji, która dokonała oględzin oraz nakazała ochronę obiektów przez milicję.

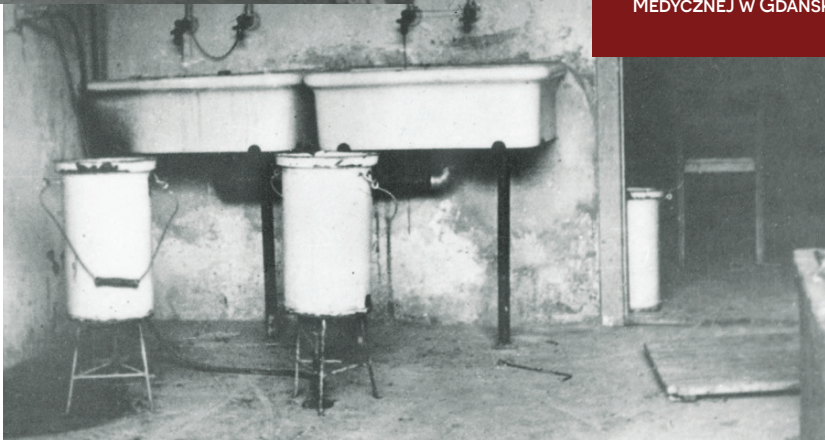
Odbłyło się też poszukiwanie bezpośrednich świadków tego, co w czasie wojny działo się w instytucie. Laborant Zygmunt Mazur został odnaleziony 6 maja 1945 r.



■ CZWOROBOCZNY KOCIOŁ SŁUŻĄCY
DO MACERACJI ZWŁOK WYKORZYSTYWANY
W INSTYTUCIE ANATOMII AKADEMII
MEDYCZNEJ W GDAŃSKU, 1945 R.



■ PROSEKTORIUM INSTYTUTU
ANATOMII AKADEMII
MEDYCZNEJ W GDAŃSKU, 1945 R.





Jego aresztowania dokonało 3 funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku. Jeden z nich, Piotr Artwich, w 2002 r. tak wspominał tamten dzień: „Podczas jednej z wizyt w Urzędzie Bezpieczeństwa w Sopocie mój kierownik dał mi polecenie odszukania tego mężczyzny na terenie Sopotu, podając mi nazwisko tego mężczyzny – Mazur. Ja sprawdziłem niemieckie księgi meldunkowe i na obecnej ulicy Bałtyckiej odnalazłem to nazwisko. Udałem się do tego domu, był to mały domek, w którym mieszkali sami Niemcy.

Zapytałem się starszej kobiety po niemiecku o Mazura – czy tu mieszka, na co ona mi odpowiedziała, że doktor Mazur mieszka. Zapytała, czy szukam doktora Mazura, i wskazała mi, które mieszkanie zajmuje. Przy aresztowaniu było trzech funkcjonariuszy. Kierownik kazał nam przy zatrzymaniu uważać, żeby nie uciekł albo też żeby nam nic nie zrobił lub sobie, żeby się na przykład nie otruł. Weszliśmy do tego mieszkania, w którym siedział młody, szczupły mężczyzna. Zachowywał się bardzo spokojnie, nie chciał uciekać. Wydaje mi się, że on był przekonany, że przyszliśmy w sprawie jego propozycji dalszej produkcji mydła. My nie zrobiliśmy żadnej rewizji, nie pamiętam, czy poza nim był w mieszkaniu jeszcze ktoś, pamiętam tylko jego nazwisko Mazur i jak ten człowiek wyglądał. [...] Odprowadziliśmy go do komendy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sopocie, który mieścił się w obecnym budynku Sądu Rejonowego, i przekazaliśmy kierownikowi sekcji niemieckiej, który powiadomił o aresztowaniu Urząd Bezpieczeństwa w Gdańsku i później przysłali po niego samochód z Gdańska”. W czasie przesłuchania Mazur przyznał się do produkowania mydła z tłuszczu ludzkiego. Jego zeznania potwierdził długoletni pracownik tej placówki laborant Aleksy Opiński.

Pierwsza komisja, w skład której wszedł prezydent Gdańska Franciszek Kotus-Jankowski, przybyła do siedziby instytutu 4 maja 1945 r. W pozostawionym protokole oględzin możemy przeczytać, że dokonano wówczas wizji lokalnej „laboratorium eksperymentalnego dla badania i ulepszania metod produkcji mydła ze zwłok ludzkich”. Na tę okoliczność przesłuchano Aleksego Opińskiego, który przyznał, że zwłoki przeznaczone do produkcji mydła przewożono z obozów funkcjonujących w Stuthofie, Królewcu i Elblągu. Zeznanie to stało się impulsem do dalszych poszukiwań w gdańskich laboratoriach należących do Instytutu Anatomii.



■ LABORANT ZYGMUNT MAZUR Z PŁATEM LUDZKIEJ SKÓRY, 1945 R.



■ FABRYCZKA MYDŁA PRZY INSTYTUCIE ANATOMII W GDAŃSKU, 1945 R.

Dwa tygodnie później, 13 maja 1945 r., oficjalnych oględzin instytutu dokonała delegacja Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Kierował nią wicepremier Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Janusz. W jej skład wchodziła pisarka Zofia Nałkowska, która była zastępcą przewodniczącego Głównej Komisji i członkiem Krajowej Rady Narodowej. W grupie tej znajdowali się też przedstawiciele WUBP w Gdańsku i sowieckich władz wojskowych z II Frontu Białoruskiego. Zaproszono również prasę w osobie kierownika Oddziału Morskiego „Polpress” Stanisława Strąbskiego. Na jego zlecenie fotograf Edmund Plechawski wykonał dokumentację fotograficzną liczącą 33 zdjęcia. W opisie podał, że wykonane przez niego kadry przedstawiają m.in.: „Budynek Instytutu Higieny we Wrzeszczu; kadź wypełnioną wygarbowaną ludzką skórą; fabrykę mydła; ciało marynarza z tatuażem na klatce piersiowej przedstawiającym statek i napis »Bóg z nami P[olska] M[arynarka] W[oenna] 'Wicher' 1930«; zbiornik, w którym gotowano ludzkie ciała. Na belce widać kawałek ludzkiego ciała; kadź, w której moczono ciała. Na półkach widać czaszki i kości; piece do spopielenia nieczystości, w których palono pozostałości; kadź z ciałami moczonymi w środkach żrących; mydło wykonane z ludzkich ciał i formy odlewnicze”.

W ramach oględzin przedstawiciele Armii Czerwonej sformułowali wniosek do władz sowieckich o przysłanie do Gdańska własnych ekspertów. Powodem było przypuszczenie, że wśród zwłok znajdują się ciała sowieckich jeńców wojennych. Wskazywały na to tatuaże pięcioramiennych gwiazd na niektórych zwłokach i preparatach ze skóry.

Sowiecka wojskowa komisja z anatomopatologami i ekspertami medycyny sądowej pracowała w Gdańsku w dniach 16 i 17 maja 1945 r. W jej skład weszli również przedstawiciele WUBP. W trakcie oględzin ujawniono znaczne ilości zwłok ludzkich, fragmentów zwłok i kości ludzkich oraz fragmentów skóry. Łącznie w pomieszczeniach Instytutu Anatomii znajdowało się 148 ciał, w tym 18 kobiecych i 4 dzieci, a także jedne zwłoki małpy. Znalezione również 89 głów ludzkich. Ponadto ujawniono 165 pozbawionych tłuszczu kawałków skóry ludzkiej pochodzących z różnych części ciała. Zwłoki poddano sekcjom w celu ustalenia przyczyny zgonu. Ustalono, że w 82 przypadkach ciała zostały odgłowione.

Więści o tym sensacyjnym odkryciu szybko rozeszły się wśród mieszkańców Gdańska. Budynki Akademii Medycznej stały się jedną z koszmarnych ciekawostek, których przecież po wojnie i tak nie brakowało. Sprawa była na tyle poważna, że musia-

no wzmocnić kordony milicyjne wokół instytutu. Zachowało się kilka relacji z tamtego czasu. Jedną z nich pozostawiła gdańska pielęgniarka Bronisława Feigenbaum, która w liście do koleżanki Emilii Fei opisywała to, co zobaczyła: „Znajdują się tu ludzkie trupy, których Niemcy nie zdążyli uprzątnąć przed przyjściem Rosjan, z odciętymi głowami w osobnych koszach czy skrzyniach i z ciałami w odpowiednich wannach. Nie byli to ludzie wychudzeni, przeciwnie są piękni, rośli i to nasuwa przypuszczenie, że do takich celów brano ludzi zdrowych i młodych, tak że okazuje się, że nie ma powodu się cieszyć, że się przeszło przez selekcję. Wyglądają tak jakby śnili. Myślałam, że są z gipsu, ale niestety to są nasze siostry, bracia i dzieci”.

Zwłoki zgromadzone w piwnicach Zakładu Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku pozostawały na miejscu przez okres 4 miesięcy od zakończenia pierwszych oględzin tych pomieszczeń. A biorąc pod uwagę fakt, że profesor Spanner opuścił instytut w styczniu 1945 r. i od tej pory nie były już prowadzone zajęcia ze studentami, przypuszczać należy, iż ciała składowano w prosektorium przeszło 8 miesięcy. Nic więc dziwnego, że po tym czasie znajdowały się one w stanie rozkładu. Sprzyjało temu procesowi gorące lato 1945 r. Władze miejskie podjęły wówczas decyzję o konieczności ich pogrzebania. Nadzór nad pochówkiem sprawować miał 9 Samodzielny Batalion Ochrony z Gdańsk pod dowództwem płk. Tadeusza Ignaciuka. Dół na terenie nieistniejącego już dziś niemieckiego cmentarza przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej w Gdańsku wykopali jeńcy niemieccy z obozu w Gdańsku-Przeróbce. Pogrzeb zgromadził wielu gdańszczan. Początkowo planowano, aby pochówkiem zajęli się również wspomniani jeńcy, jednakże w obawie przed ewentualnymi aktami samosądu, do których mogło wówczas dojść, uczynili to żołnierze polscy.

Wydana w 1946 r. przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” książka Zofii Nałkowskiej *Medaliony*, z mottem „Ludzie ludziom zgotowali ten los”, uświadomiła Polakom to, co się wydarzyło w Gdańsku – jedno z opowiadań nosi tytuł *Profesor Spanner*. Talent pisarski Nałkowskiej pozwolił sugestywnie zobrazować Polakom historię gdańskiego Anatomicum w czasie II wojny światowej.

Ilustracje w tekście pochodzą z książki: M. Tomkiewicz, P. Semków, *Profesor Rudolf Spanner (1895–1960). Naukowiec w III Rzeszy*, Gdynia 2010.



Monika Tomkiewicz (ur. 1976) – historyk, dr hab. Pracownik Biura Badań Historycznych IPN, członek Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN do spraw badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Autorka książek: *Zbrodnia w Ponarach 1941–1944* (2008); (z E. Rojowską) *Gdynia w latach 1939–1945 w świetle źródeł niemieckich i polskich. Aresztowania, egzekucje, wysiedlenia ludności cywilnej narodowości polskiej* (2009); (z P. Semkowem) *Profesor Rudolf Spanner (1895–1960). Naukowiec w III Rzeszy* (2010); *Soap from human fat. The case of Profesor Spanner* (2013); *Wieżenie na Łukiszkach w Wilnie 1939–1953* (2018); *Zbrodnia Pomorska 1939 roku w powiecie kartuskim* (2024) i in.

ZIEMIE WSCHODNIE RP
NA PRZESTRZENI WIEKÓW
UTRAIONE NA RZECZ
ROSJI I ZSRS



ADAM HLEBOWICZ

DEPOLONIZACJA KRESÓW W LATACH 1944–1956

Rozstrzygnięcia II wojny światowej, z jednej strony klęska hitlerowskich Niemiec, z drugiej ogromne wzmocnienie się pozycji Związku Sowieckiego wobec zachodnich aliantów, miały zasadniczy wpływ na kształt powojennych granic państwowych w Europie.

Polska w wyniku postanowień wielkiej trójki: USA, Wielka Brytania, ZSRS – podjętych na konferencjach w Teheranie i Jałcie – znalazła się w strefie bezpośrednich wpływów komunistycznego sąsiada ze wschodu, a jej granice zostały w znaczny sposób przesunięte na zachód. Rzeczpospolita utraciła ok. 20 proc. swego przedwojennego terytorium, przy czym na wschodzie strata wynosiła 179 tys. km², zyski na zachodzie to 102,8 tys. km². W nowych granicach Związku Sowieckiego znalazły się tak ważne dla Polski miasta, jak Grodno, Lwów, Wilno, a los kilku milionów naszych rodaków zamieszku-

jących dawne Kresy Wschodnie stanął pod znakiem zapytania. Pamiętać przy tym trzeba, że tylko w 3 z 7 przedwojennych wschodnich województw Polacy w 1939 r. stanowili większość. Na terenach tych mieszkali miejscowi Białorusini, Litwini, Ukraińcy i liczna, zwłaszcza w miastach, ludność żydowska. Masowe sowieckie deportacje Polaków i ich eksterminacja dokonywana przez Niemców zmieniły te proporcje w jeszcze mniej korzystne dla polskiego żywiołu. A Holocaust niemalże wyeliminował obecność narodu żydowskiego z tych ziem.

EKSPATRIACJA

Po ogłoszeniu w lipcu i sierpniu 1944 r. przez władze sowieckie tzw. repatriacji, która była niczym innym jak przymusowym przesiedleniem, ludność polska nie chciała opuszczać swych ojcowizn, zbudowanych domów, porzucać mogił przodków. Dopiero postanowienia konferencji w Jałcie w lutym 1945 r., gdzie alianci zaakceptowali granicę polsko-sowiecką ustaloną według tzw. linii Curzona, zmieniły nastawienie kresowych Polaków. Kolejną hiobową wieścią była ta o podpisaniu 16 sierpnia 1945 r. umowy między władzami komunistycznej Polski a ZSRS o przebiegu granic. Do tego sowieckie służby specjalne znacznie nasiliły naciski stosowane wobec Polaków, by zmusić ich do wyjazdu.

W Ukraińskiej SRS ekspatriacja następowała szybko i z tych terenów wyjechało zdecydowanie najwięcej Polaków. Na ich decyzje miał z pewnością dodatkowo wpływ terror stosowany od połowy 1943 r. przez działającą w podziemiu Ukraińską Armię Powstańczą, a skierowany przeciwko polskiej ludności tych ziem. Inaczej było w Białoruskiej i Litewskiej SRS, gdzie lokalni komuniści chcieli, żeby na wsiach pozostało jak najwięcej miejscowej ludności. Działacze partii tych republik obawiali się niepohamowanego napływu ludności z głębi Związku Sowieckiego, jak też paraliżu życia gospodarczego. Liczyli ponadto na szybkie procesy najpierw sowietyzacji, a potem rusyfikacji i lituanizacji tutejszych Polaków, pozbawionych już wówczas swojej warstwy inteligenckiej. Wiele osób o polskiej tożsamości zapisywało się na wyjazd, chciało w ten sposób zamanifestować swoją narodowość, nie mając jednocześnie wcale zamiaru opuszczenia stron rodzinnych.

Zachowane dokumenty sowieckie jednoznacznie wskazują na przyjętą politykę depolonizacyjną wschodnich terenów II RP. Szef obwodowego komitetu partii komunistycznej we Lwowie Iwan Hruszecki pisał 3 sierpnia 1944 r. do I sekretarza Komu-

nistycznej Partii Związku Sowieckiego Ukrainy Nikity Chruszczowa, że zdecydowaną większość mieszkańców Lwowa stanowią Polacy. Ponieważ było to zaprzeczenie oficjalnej propagandy twierdzącej, że gród nad Pełtwią to „stare ukraińskie miasto”, postulował jak najszybsze przesiedlenie tych Polaków na zachód.

Do ogólnego bilansu oficjalnych „ekspatriantów” dodać trzeba niemożliwą do ustalenia liczbę osób, które przedostały się na terytorium Polski nielegalnie, przez „zieloną granicę”. Byli to przede wszystkim ludzie podziemia zbrojnego, jak również wszyscy ci, którzy nie chcieli dekonspiracji, a wiedzieli, że będą w Sowietach represjonowani. Do nich dochodzą takie grupy ludzi jak Polacy z Litwy kowieńskiej, którzy formalnie nie mogli być przesiedleni, bo nie posiadali przedwojennego obywatelstwa polskiego.



■ IWAN HRUSZECKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ILU POLAKÓW ZOSTAŁO?

Pierwszy powojenny spis ludności przeprowadzony w Związku Sowieckim w 1959 r. wykazał, że w tym ogromnym kraju mieszkało 1 mln 380 tys. naszych rodaków. Było to w końcowej fazie drugiej ekspatriacji lat 1955–1959, kiedy na wyjazd w nowe granice Polski zdecydowało się ok. 250 tys. Polaków, dotychczasowych obywateli sowieckich. Ponieważ wiele osób, zwłaszcza na Białorusi, zostało zmuszonych do wpisania innej narodowości niż polska, a takie naciski czyniono we wszystkich republikach ZSRS, szacuje się, że w tzw. Kraju Rad żyło wówczas 2–2,5 mln naszych rodaków. Liczba ta obejmowała także tych Polaków, którzy mieszkali w ZSRS do 1939 r. Spis ludności z 1926 r. podawał, że było ich 782 tys., spis późniejszy, z 1937 r. – 636 tys. osób. Oznaczałoby to bardzo szybki proces asymilacyjny – prawie 20 proc. ludności w ciągu zaledwie 11 lat. A i tak liczba Polaków ze spisu 1926 r. była podważana i zaniżona co najmniej o połowę. Władze komunistyczne czyniły intensywne wysiłki, aby zatrzeć tożsamość narodową wielu swoich obywateli. Do tego dochodziły prowadzone na gigantyczną skalę represje. Dowodem rozkaz nr 00485 z 11 sierpnia 1937 r., który doprowadził do zamordowania co najmniej 111 tys. Polaków lub osób mających związki z naszym krajem w ramach tzw. operacji polskiej NKWD. Inni byli masowo deportowani w głąb imperium sowieckiego.

Najwięcej Polaków w okresie powojennym zamieszkiwało Białoruską SRS, dalej Ukrainą SRS, Litewską SRS i Federację Rosyjską. Jeśli jednak spojrzymy na procentowy udział mniejszości polskiej w populacji danej republiki, to w takim zestawieniu na pierwszym miejscu jest Litwa, dalej Białoruś i Łotwa.

GLÓWNE OŚRODKI POLSKOŚCI

Największe skupisko Polaków pozostałych po wojnie na terytorium ZSRS znajdowało się w pasie ciągnącym się od Grodna, przez dawne powiaty Szczuczyn, Lida, Oszmiana, miasto Wilno, Wilno-Troki, Święciany, Postawy, Brasław, Dyneburg, czyli obejmowało 3 republiki sowieckie: białoruską, litewską i łotewską. Podział dawnej Wileńszczyzny nie zerwał bliskich więzów rodzinnych czy sąsiedzkich, jednak na skutek odmiennych polityk władz Wilna i Mińska wobec mniejszości polskiej miał dalekosiężne skutki. Na Białorusi i Łotwie w 1948 r. zlikwidowano polskojęzyczne szkolnictwo. Na Litwie również systematycznie zmniejszano ilość polskich szkół. Jednak po protestach polskich rodziców i interwencji KC Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej (bolszewików) z Moskwy ówczesny I sekretarz KC Komunistycznej Partii Litwy, Antanas Sniečkus, na posiedzeniu biura 1 października 1950 r. zakomunikował, że zostanie powołane Seminarium Nauczycielskie przygotowujące nauczycieli dla polskich szkół, wydane zostaną podręczniki polskojęzyczne, a także powstanie większa liczba szkół takiego typu. Celem tej akcji było skuteczniejsze dotarcie z propagandą komunistyczną do miejscowych Polaków. Jak jednak zauważył Aleksander Srebrakowski, była to właściwie jedyna tak przychylna dla Polaków na Litwie decyzja w czasie rządów komunistycznych. Paradoksem jest to, że została podjęta w okresie najczarniejszej nocy prześladowań stalinowskich.

■ ANTANAS SNIČKUS. FOT. M.KAUNO.DIENA.LT



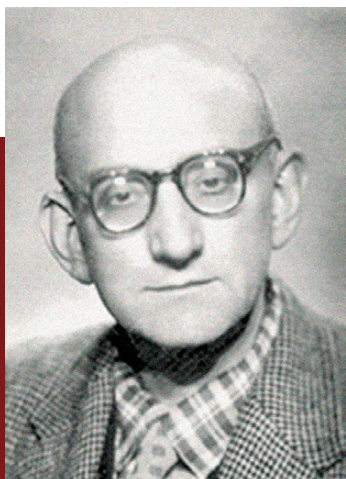
Na Litwie rozwijała się zatem sieć szkół z językiem polskim jako wykładowym. Swoje apogeum osiągnęła w roku szkolnym 1954/1955. Wtedy to na terenie Litewskiej SRS – ale tylko na Wileńszczyźnie, czyli dawnych terenach II RP, a już nie na Litwie kowieńskiej – istniało 390 szkół różnego stopnia z mową Mickiewicza jako językiem wykładowym. W tym czasie na terenie Białoruskiej SRS nie było już ani jednej takiej placówki. Tymczasem na Białorusi mieszkało dwa razy więcej Polaków niż na Litwie, co najlepiej oddaje poziom manipulacji i odgórnego decydowania, gdzie coś może lub nie może istnieć i działać.

Nieformalną stolicą polskiego życia w ZSRS stała się stolica Litewskiej Republiki Sowieckiej – Wilno. Co prawda zdecydowana większość inteligencji wyjechała po wojnie do Polski, jednak nie wszyscy. Pozostało wielu księży katolickich i pedagogów. Brakujące kadry nauczycielskie były uzupełniane przez wydział polonistyki najpierw w Trockiej Szkole Pedagogicznej (1947–1957), potem w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce (1951–1961) i wreszcie w wileńskim Państwowym Instytucie Pedagogicznym (1961–1990). Były to w okresie powojennym jedyne placówki w ZSRS, które kształciły nauczycieli języka polskiego. W Instytucie Pedagogicznym w Wilnie studiowali z czasem nie tylko Polacy mieszkający w Litewskiej SRS, ale i z Białorusi czy Ukrainy.

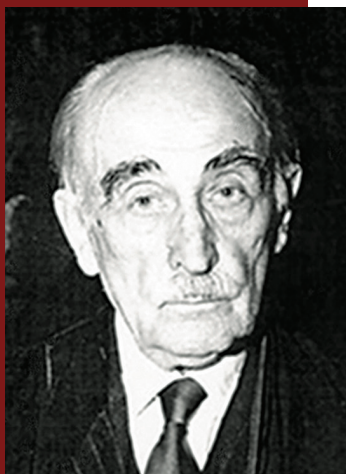
Pozycja Wilna jako głównego ośrodka polskiego życia w ZSRS umocniła się jeszcze w latach 1953–1962, kiedy to najpierw zezwolono na wydawanie jedynego dziennika polskojęzycznego w całym ZSRS o nazwie „Czerwony Sztandar”, a potem przez powołanie do istnienia w roku 1962 polskiego teatru. Innym sukcesem wileńskiego środowiska było założenie w 1955 r. Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”, który istnieje po dziś dzień, odnosząc wiele sukcesów na scenach Litwy, Polski i szeroko rozumianej zagranicy.

REPRESJE

Pod względem stosunku do ludności polskiej widać pewną konsekwencję w działaniach rządów carskich, bolszewickich i sowieckich. Znamca tematyki wschodniej, sowietolog i polityk Leon Wasilewski już w 1916 r. pisał, że polityka owa polega na przymusowym rozrywaniu związku pomiędzy zbiorowościami ludzkimi i ich naturalnym habitatem wynikającym z miejsca urodzenia i dziedzictwa ich kultury, a także na dążeniu do etnicznego wymieszania mieszkańców tych ziem.



■ JERZY ORDA.
FOT. WWW.MAGWIL.LT



■ MIECZYŚLAW GĘBAROWICZ.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Ponowna aneksja terenów wschodnich Polski w 1944 r. i włączenie ich w granice ZSRS rozpoczęła kolejny etap tej polityki – gwałtownego procesu depolonizacyjnego. Zmieniono patronów uniwersytetów we Lwowie i w Wilnie. Wymieniono niemal wszystkie polskie nazwy ulic, usuwając nawet te neutralne. W wielu wypadkach zmieniono nazwy miejscowości, zwłaszcza te, które mogły się kojarzyć z polskością. Na przykład w Ukrainiejskiej SRS Łany Polskie stały się Prybużanami, Laszki Murowane – Murowanymi, Rzęsna Polska – Riasnem. Demontowano pomniki związane z polską historią i literaturą, część z nich trafiła w nowe granice Polski, część jednak, jak tablice ku czci polskich królów, Konstytucji 3 maja, obrońców Lwowa – zniszczono. System oświatowy został brutalnie zdepolonizowany, z wyjątkiem Litwy. Oprócz tej republiki szkoły polskie, początkowo 3, a od 1962 r. już tylko 2, przetrwały jedynie we Lwowie. Zlikwidowano wszystkie polskie organizacje. Nowe mogły być rejestrowane dopiero pod koniec lat 80. na fali postępującej w ZSRS pierestrojki i głośności.

Następowały masowe aresztowania żołnierzy i działaczy polskiego podziemia niepodległościowego, przedstawicieli inteligencji i liderów poszczególnych środowisk, duchowieństwa. Dziesiątki tysięcy osób zostało wywiezionych na wschód, do obozów pracy przymusowej. Wielu naszych rodaków utraciło miejsca pracy, w miastach znacjonalizowano im mieszkania, bezceremonialnie dokwa-

terowując licznych lokatorów do polskich mieszkańców kamienic.

Dużym ciosem dla polskiego życia codziennego było zamykanie kościołów rzymskokatolickich, likwidacja całych sieci parafialnych, represjonowanie duchowieństwa. Przez wiele lat jedynymi miejscami ogólnodostępnymi, w których można było usłyszeć polski język, były nieliczne już czynne kościoły. Te ocalałe wspólnoty parafialne stały się bastionami polskości, jednak ich życie było utajone, konspiracyjne. Odnosiło się to do udzielania sakramentów świętych, katechizacji dzieci i młodzieży, do działalności Róż Różańcowych.

Przez dziesiątki lat Polacy mieszkający w ZSRS byli poddawani nie tylko indoktrynacji komunistycznej, ale i na różne sposoby zniechęcano ich do podtrzymywania swojej tożsamości narodowej. Otwarte przyznanie się do polskości nie ułatwiało karier politycznych ani społecznych. Ceną ewentualnych awansów było wyrzeczenie się swojej tożsamości narodowej. W całym powojennym okresie istnienia ZSRS, w latach 1945–1991, niewielu Polaków możemy znaleźć wśród przedstawicieli władzy czy pracowników uczelni wyższych. Trafiali się pośród kadry naukowej, ale nie zajmowali stanowisk kierowniczych. Wykształceni przed wojną, posiadający tytuły naukowe nasi rodacy byli w wielu wypadkach spychani na margines życia uczelnianego lub degradowani na niższe stanowiska, nieodpowiadające ich kompetencjom. Przykładem losy dr. Jerzego Ordy w Wilnie czy dr. Mieczysława Gębarowicza we Lwowie.

DALSZE LOSY KRESOWIAKÓW

Z ogromnej rzeszy ok. 2 mln naszych krajan, którzy zostali zmuszeni do wyjazdu lub samodzielnie podjęli taką decyzję, wielu odegrało znaczącą rolę w nowych miejscach zamieszkania, przede wszystkim na tzw. Ziemiach Odzyskanych, na które większość z nich została przesiedlona. Śmiało można powiedzieć, że gdyby nie przybył „zza Buga”, jak ich często określano, nie byłoby kim zasiedlać Dolnego Śląska, ziemi lubuskiej, Pomorza Zachodniego czy Warmii i Mazur. Ważną rolę w tworzeniu nowych ośrodków akademickich we Wrocławiu, w Toruniu, Gdańsku odegrali naukowcy przybyli ze Lwowa i z Wilna.



■ POLSKI ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY PIEŚNI
I TAŃCA „WILIA”. FOT. WWW.LRT.LT

Zarówno w ZSRS, jak i w Polsce przełomem politycznym i społecznym była śmierć Stalina w 1953 r. Zakończyły się najbardziej okrutne represje. Nasi rodacy za wschodnią granicą byli jednak nadal zdani wyłącznie na siebie. Zgodnie z postanowieniami ustawy z 8 stycznia 1951 r. Polacy w ZSRS tracili prawo do posiadanego przed wojną obywatelstwa polskiego. Jako obywatele innego państwa dla władz Polski Ludowej nie istnieli. Potwierdza to raport Ambasady Polskiej w Moskwie z 1949 r., w którym czytamy: „Wydział Konsularny Ambasady Polskiej w Moskwie wyjaśnia, że w ZSRS nie ma Polonii w tym rozumieniu, jak to ma miejsce w innych państwach i w konsekwencji tutejsza placówka nie może rozwijać działalności na odcinku polonijnym, ani prowadzić sprawozdawczości o potrzebach Polonii w ZSRS”. Jediną formą kontaktów z Polską dla naszych rodaków ze Wschodu, zwłaszcza po 1956 r., stały się relacje rodzinne, wzajemne odwiedziny, prowadzona korespondencja, notabene ściśle kontrolowana przez służby specjalne po obu stronach granicy.

BIBLIOGRAFIA

- Kaczyński A.R., *Sowietyzacja Wołynia 1944–1956*, Warszawa 2022.
- Markowski D.K., *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych*, Warszawa 2018.
- Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Paleczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- Olechowski P., *Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959*, Warszawa 2024.
- Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, oprac. S. Ciesielski, Warszawa 2000.
- Srebrakowski A., *Polacy w Litewskiej SRR 1944–1989*, Toruń 2000.
- Surwiło J., *Zostali tu z nami na dobre i złe. Losy przedstawicieli przedwojennej inteligencji Wilna i Wileńszczyzny po 1944*, Wilno 2000.
- Szumski J., *Sowietyzacja zachodniej Białorusi 1944–1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii*, Kraków 2010.
- Wasilewski L., *Polityka narodowościowa Rosji*, Kraków 1916.
- Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, red. A. Hlebowicz, t. I–III, Warszawa 2021–2024.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Biło-żółta Ukraina* (2009); *Kaliningrad bez wizy* (2012); *Grażyna Lipińska* (2020); *Podróż na Wschód* (2021) i in.

REMIGIUSZ ŁAWNICZAK

ZBRODNIĘ ARMII CZERWONEJ NA ZIEMIACH POLSKICH WCIELONYCH DO III RZESZY – WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Jesienią 1939 r. Niemcy wcielili do III Rzeszy ziemie dzisiejszego województwa kujawsko-pomorskiego. Część obszarów wchodziła w skład Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, część – Okręgu Rzeszy Kraj Warty. W pierwszych miesiącach okupacji Niemcy przeprowadzali na tych terenach masowe egzekucje Polaków, nazywane przez niektórych historyków zbrodnią pomorską 1939. Prowadzili także agresywną politykę germanizacyjną za pomocą represji i wysiedleń. Planowali wyrugować polską kulturę i język. Właściwa akcja niemczenia tutejszej polskiej ludności rozpoczęła się w 1942 r. Jednym z elementów germanizacji była niemiecka lista narodowa. Większość Polaków przyjęła III grupę listy. Decyzję tę wybitny badacz okupacji niemieckiej Jan Sziling nazwał „przymusem sytuacyjnym”. Ta specyfika niemieckiej polityki na tych terenach miała konsekwencje w 1945 r.



1945 r. z części ziem Pomorza i Kujaw utworzono województwo pomorskie, którego stolicą została Bydgoszcz. Wojsko sowieckie weszło na jego teren w drugiej połowie stycznia 1945 r. Zdobywało kolejno Włocławek, Bydgoszcz, Toruń, Chojnice. Twierdzą najdłużej broniąną przez Niemców był Grudziądz. Ostatecznie miasto poddano 6 marca. Tym samym zakończyła się niemiecka okupacja tych ziem.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE



WOJEWÓDZTWO POMORSKIE W II RP. FOT. POLONA.PL

**WOLNOŚĆ
I ZNIWOLENIE**

84

BIULETYN IPN 5 (234)
MAJ 2025

BYLIŚMY DLA NICH GERMAŃCAMI

Polskie komunistyczne władze nie zawarły ze Związkiem Sowieckim żadnego porozumienia czy umowy, która regulowałaby wprost, gdzie kończyły się polskie ziemie, a zaczynało właściwe terytorium III Rzeszy. W efekcie wkraczająca Armia Czerwona uznawała miejscową ludność za Niemców, a ziemie – za niemieckie. Mieszkanka Szubina, Zdzisława Cholewińska, relacjonowała: „Byliśmy dla nich Germańcami”¹. Jerzy Nowakowski z Bydgoszczy wspominał, że żołnierze „nieobeznani z geografią polityczną często byli przekonani, że są już w »Germanii«”².

Czerwonoarmiści dopuszczali się masowych rabunków, grabieży, napadów, gwałtów. W pierwszych chwilach kradzieże tłumaczyli zaborem własności niemieckiej, jako zdobyczy wojennej. W czasie walk Sowietów z niemieckim wojskiem Polacy ukrywali się w schronach, mieszkaniach, ale przede wszystkim w piwnicach. Żołnierze wchodziłi do pomieszczeń, pytali o „Germańców”, a następnie okradali zgromadzonych. Stefan Karbowski z Brodnicy wspominał, że pierwszy oficer sowiecki, którego spotkał wraz z grupą miejscowych, okradł ich z kosztowności³. Tadeusz Kapsa w pierwszych dniach w ten sposób stracił zegarek, cenną pamiątkę po ojcu, który zginął w 1942 r. w niemieckim obozie Dachau⁴.

GWAŁTY BYŁY NORMĄ

W tym czasie szczególnie narażone na niebezpieczeństwo ze strony czerwonoarmistów były kobiety. Mężczyźni przygotowywali dla nich miejsca, w których się ukrywały: schowki przykrywano ziemniakami albo węglem. Kobiety udawały obłożnie chore, uciekały do ogrodów, na dach, zamykały się na strychach. Jednak nie zawsze udało się skutecznie schronić. W Grudziądzu do gwałtów dochodziło jeszcze w czasie walk z Niemcami o miasto.

W marcu 1945 r. zakończyła się niemiecka okupacja w województwie, w maju – II wojna światowa w Europie. Jednak żołnierze Armii Czerwonej przestępstw i zbrodni dokonywali przez cały rok. Napadali na kobiety w miastach

¹ „Wiosna w Japonii”, [w:] *Pocztówki znad krawędzi przeszłości – dialog pokoleń*, Szubin 2009, s. 111.

² J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata, gorzki czas, czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 181–182.

³ S. Karbowski, *Oswobodzenie Brodnicy w styczniu 1945 r.*, „Ziemia Michałowska”, 19 II 1995, s. 11.

⁴ T. Kapsa, *Anglicy z RAF w konspiracji*, „Nad Brdą”, 16–18 IX 1994, s. 5.



■ RZEŹBA *KOMM, FRAU* (CHODŹ, KOBIE TO) JERZEGO SZUMCZYKA Z 2013 R. PRZEDSTAWIAJĄCA ŻOŁNIERZA SOWIECKIEGO, KTÓRY GWAŁCI CIĘŻARNĄ KOBIE TĘ. USTAWIONA SAMOWOLNIE PRZEZ AUTORA PRZY SOWIECKIM CZOŁGU – POMNIKU „WYZWOLENIA” GDAŃSKA W 1945 R., ZOSTAŁA USUNIĘTA PRZEZ WŁADZE JAKO ZBYT KONTROWERSYJNA. FOT. DOMENA PUBLICZNA

i wsiach, w mieszkaniach i gospodarstwach, w lesie i na polach. Atakowali kobiety przypadkowo spotkane na drodze. Bardzo często na koniec okradali swoje ofiary. Gdy stawiały opór – dotkliwie je bili. Bili także mężczyzn stawających w ich obronie. Najczęściej byli to członkowie rodziny.

Ofiarami padały kobiety w każdym wieku, staruszki i nastolatki, ale także dzieci: w czerwcu 1945 r. w powiecie wyrzyskim żołnierz zgwałcił 5-latkę. Melania Szulc tak opisywała obecność Sowietów: „Pewnego razu do mieszkania naszego przyszedł Rosjanin i wprost powiedział, co chce ode mnie [...]. A że mnie nie miał, to sąsiadkę zgwałcił, która na parterze mieszkała [...]. Ten Rusek wszedł i zażyczył sobie córki, ale matka powiedziała twardo »Nie! Nie wolno!«. On na to: »To ty się kładź«. I tą matkę po kolei gwałcili. I to nie był jakiś odosobniony przypadek, ale norma”⁵.

⁵ M. Damazyn, *Bydgoszczan portret własny*, t. 4, Bydgoszcz 2018, s. 196.

KRADLI WSZYSTKO, NAWET SŁOMĘ I LALKI

W sprawozdaniach przygotowywanych przez lokalną administrację, milicję, Urząd Bezpieczeństwa informowano o masowych i powszechnych przestępstwach czerwonoarmistów. Przez znaczną część roku byli oni głównymi sprawcami czynów karalnych. Kradli biżuterię, zegarki, rowery, wozy, pieniądze, dokumenty, wyposażenie gospodarstw, zwierzęta (konie, świnie, krowy, kury), produkty rolne (zboże, buraki, słomę). Czasami rzeczy i przedmioty kompletnie im niepotrzebne, jak dziewczęcą odzież czy lalki. Jan Malicki z Chojnic wspominał: „Prowadziłem do domu znaleziony gdzieś w zaroślach rower z przebitą dętką. Rusek mi go odebrał. Niosłem odnalezioną w rupieciach punktu naprawczego elektryczną wiertarkę. Rusek mi zabrał. Cokolwiek zobaczyli, zabierali”⁶.

ZABÓJSTWA Z PREMEDITACJĄ

Żołnierze Armii Czerwonej dopuszczali się także najcięższych zbrodni – zabójstw. Od pierwszych tygodni obecności dokonywali aresztowań miejscowych Polaków, których następnie deportowali do obozów pracy w ZSRS. Łącznie wywieźli ponad 15 tys. osób. W czasie transportów, jeszcze na terenie województwa, zabijali konwojowanych. Mordowali także na miejscu mężczyzn stojących w obronie napadanych kobiet. W lutym 1945 r. w Chojnicach zastrzelili we własnym domu Piotra Pitrocha, który bronił żony⁷. Wielu Polaków zabili w czasie rabunków i napadów. Ofiarami padali też milicjanci, którzy interweniowali w czasie przestępstw.

Do 2 zaplanowanych zabójstw doszło w Wąbrzeźnie. Najczęściej zbrodni dokonywali zwykli żołnierze, w tym wypadku zaangażowani byli jednak najwyżsi oficerowie z komendantury wojskowej stacjonującej w mieście. Ofiarami byli komendant MO w Wąbrzeźnie ppor. Eugeniusz Pająk i Jan Różycki, powiatowy inspektor szkolny, dyrektor wąbrzeskiego liceum, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej. Zostali zabici, ponieważ otwarcie krytykowali przestępczą działalność Sowietów. Miejscowa ludność skarżyła się Pająkowi na czerwonoarmistów, a on podejmował interwencje u sowieckiego dowództwa.

⁶ J. Malicki, *Wspomnienia z wojny światowej 1939–1945 roku*, „Zeszyty Chojnickie” 2014, nr 30, s. 194.

⁷ L. Stoltmann, *Drobnoszlachecki kaszubski ród rycerski Pietroch w badaniach genealogicznych*, „Zeszyty Chojnickie” 2010, nr 25, s. 64.



■ EUGENIUSZ PAJĄK. FOT. AIPN



■ JAN RÓŻYCKI.
FOT. LICEUM-WĄBRZEZNO.PL

23 lipca 1945 r. sowiecki komendant Wąbrzeźna kpt. Iwan Karszyłow zobaczył na ulicy Pająka i powiedział: „Co on tu jeszcze robi?”. Wieczorem tego samego dnia funkcjonariusz, przechodząc obok sowieckiej komendantury, został zaproszony do środka przez sowieckiego żołnierza. Tam go torturowano (bito tępym narzędziem w głowę) i zamordowano. Jego ciało, pozbawione butów, broni, zegarka, wywieziono do pobliskiego lasu. Następnego dnia przypadkiem znaleźli je mieszkańcy. Na miejsce przybyli sowieccy żołnierze oraz funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Zarządzono obławę. I wówczas doszło do kolejnej zbrodni. W pobliżu przypadkowo przejeżdżał Tadeusz Wiśniewski. Gdy ujrzał czerwonoarmistów, z obawy, że ukradną mu rower, zaczął uciekać. Sowietci złapali go i orzekli, że uciekał, ponieważ zabił Pająka. Oskarżyli go także o członkostwo w nielegalnej organizacji. Wiśniewski wyjaśniał, że uciekał ze strachu, ale tłumaczenia nie przyniosły żadnego skutku. Jeden z czerwonoarmistów wyjął pistolet i kilkakrotnie strzelił Wiśniewskiemu w głowę, inny – serią z karabinu dobił leżącego.

Rosjanie chcieli kontynuować obławę, kazali polskim funkcjonariuszom wejść do lasu, ale ci ze strachu odjechali do Wąbrzeźna. Pogrzeb Eugeniusza Pajaka zgromadził tłumy mieszkańców. Uroczystość miała charakter manifestacji.

Sowieci utrudniali przeprowadzenie śledztwa w sprawie tego zabójstwa. Szef Wydziału Kryminalnej Służby Śledczej Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy informował najwyższe czynniki partyjne w województwie, że uniemożliwili np. porównanie śladów kół z miejsca zbrodni z samochodem, którym dysponowała komendantura.

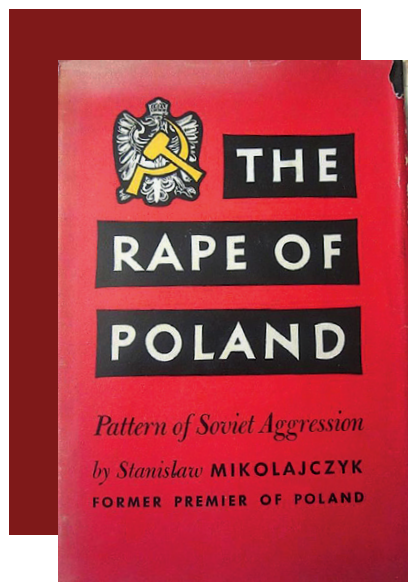
Kolejną ofiarę, Jana Różyckiego, po raz ostatni widziano 25 lipca 1945 r. Jego ciała nie odnaleziono do dzisiaj. Już ówczesne lokalne władze łączyły obie sprawy. Warto dodać, że morderstwa przemilczano – zapewne ze strachu – w czasie posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Wąbrzeźnie, które odbyło się kilka dni później, 28 lipca.

W dotyczących Wąbrzeźna i regionu opracowaniach historycznych z okresu PRL pisano, że mężczyźni zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Do ordynarnych kłamstw posuwano się w wydawnictwach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Pisano w nich, że ppor. Pajak poległ w walce z miejscowym oddziałem antykomunistycznym Henryka Siwonia „Ruczaja”.

Sowieci odpowiadają także za śmierć co najmniej kilkudziesięciu osób, w tym dzieci, które straciły życie w wyniku potrącenia przez kierujących wojskowymi samochodami. Lokalne władze zwracały uwagę, że kierowcy często celowo wjeżdżali w przechodniów. Przypadki Sowietów rozbijających samochody i siejących postrach na drogach odnotowywał Stanisław Mikołajczyk, gdy w czerwcu 1945 r. podróżował przez Małopolskę⁸.



⁸ S. Mikołajczyk, *Polska zgwałcona*, b.m.w., b.d.w., s. 162.



■ PIERWSZE WYDANIE KSIĄŻKI STANISŁAWA MIKOŁAJCZYKA
THE RAPE OF POLAND (POLSKA ZGWAŁCONA) – 1948

ZAMIAST KARY – WDZIĘCZNOŚĆ

Miejscowa administracja nie była w stanie powstrzymać przestępczości czerwonarmistów. Milicjanci w wielu wypadkach byli ludźmi bardzo młodymi, bez żadnego doświadczenia, nie umieli posługiwać się bronią. Mieli też świadomość siły sowieckiego wojska, bali się podejmować jakiegokolwiek działania. Teren powiatów był rozległy, a kadry szczupłe, bra-

kowało środków transportu, nie było łączności telefonicznej.

Polacy zgłaszali skargi i informowali o przestępstwach także sowieckie dowództwo wojskowe, ale podejmowane przez nie działania dyscyplinujące były niewystarczające, a nierzadko w ogóle ono nie interweniowało. Zwłaszcza gdy w procederze uczestniczyli oficerowie z komendantur, którzy teoretycznie odpowiadali za porządek na podległym terenie. Stan bezpieczeństwa poprawiał się dopiero, gdy sowieckie jednostki opuszczały okolicę.

Mimo krzywd doznanych przez lokalne społeczeństwo komunistyczna propaganda lansowała kult sowieckiego wojska. Poległych czerwonarmistów chowano w centralnych punktach miast, stawiano pomniki wdzięczności Armii Czerwonej. Ogłaszano, że powstawały z inicjatywy społecznej, ale w rzeczywistości były zaplanowanymi akcjami propagandowymi realizowanymi przez Sowietów i komunistyczne władze.



Remigiusz Ławniczak (ur. 1983) – historyk i archiwista, pracownik Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Bydgoszczy. Przygotowuje monografię na temat Armii Czerwonej w województwie pomorskim w 1945 r. Redaktor książki: *Wąbrzeźno i powiat wąbrzeski w latach 1945–1956. Szkice z dziejów politycznych* (2021).

ANNA MARCINKIEWICZ-KACZMARCZYK

PUNKTY UBP PRZY PLACÓWKACH PUR INWIGILACJA BYŁYCH ŻOŁNIERZY PSZ POWRACAJĄCYCH DO KRAJU

Po zakończeniu II wojny światowej Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie zostały rozformowane, a służący w nich żołnierze stanęli przed dylematem – zostać na emigracji czy wrócić do Ojczyzny zdominowanej przez Sowietów? Wielu z nich, w obawie przed represjami, nie zdecydowało się na powrót.

REPATRIACJA I REJESTRACJA

W latach 1945–1948 powróciło do Polski 114 tys. żołnierzy PSZ, w tym: 86 tys. z Wysp Brytyjskich, 12 tys. z Włoch, 5 tys. z Niemiec, 2 tys. ze Środkowego Wschodu, 9 tys. z Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia¹.

Legalna akcja repatriacyjna trwała od 1945 do 1948 r. Żołnierzy PSZ przewożono do kraju drogą morską i lądową. Były również przypadki repatriacji indywidualnej – wojskowych wyższych stopniem, których najczęściej transportowano drogą powietrzną².

Wszyscy powracający żołnierze pozostawali w zainteresowaniu organów bezpieczeństwa państwa. Zgodnie z „Instrukcją o pracy operacyjnej i rejestracji repatriantów

¹ Szczegółowe dane uwzględniające rozbieżności w źródłach dotyczące liczby powracających można znaleźć w: S. Artymowski, *Repatriacja żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych z Europy Zachodniej do Polski w latach 1945–1948*, Poznań 2012, s. 305–318.

² Oprócz legalnej akcji repatriacyjnej, w okresie powojennym zdarzała się również repatriacja nielegalna, ale nie jest możliwe podanie liczby osób, które niezgodnie z przepisami przekroczyły granicę, por. S. Artymowski, *Repatriacja żołnierzy...*, s. 202–203; *idem*, *Od tęsknoty do werbunku. Szkic o przebiegu repatriacji żołnierzy PSZ (na Zach.) do Polski w latach 1945–1948*, „Studia Podlaskie”, t. XVIII, 2009/2010, s. 210. Szerzej o nielegalnej repatriacji w PRL w: *Granica szeroko zamknięta. Polityczne, prawne i społeczne aspekty ucieczek z Polski Ludowej*, red. M. Dźwigał, P. Knap, P. Skubisz, Szczecin 2021.

powracających z Niemiec i państw Zachodnioeuropejskich do Polski” wydaną przez Departament I Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego repatrianci musieli zgłosić się do punktu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w placówce Polskiego Urzędu Repatriacyjnego w celu obowiązkowej rejestracji. Osoby, które nie zarejestrowały się bezpośrednio po przyjeździe, kierowano do najbliższego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego³.

Wspomniana wyżej instrukcja została opracowana na podstawie postanowienia Rady Ministrów „O zastosowaniu środków zapobiegawczych przeciwko faszystowskiej i reakcyjnej agenturze”. Wszyscy repatrianci w wieku od 16 do 50 lat musieli okazać dokumenty, które przy sobie posiadali, wypełnić specjalną ankietę oraz wykonać 2 fotografie, z których jedna pozostawała w dokumentacji UB. Powyższe wytyczne stały się podstawą do opracowania procedur obowiązujących podczas przyjmowania każdego transportu repatriantów.

STRUKTURA I PROCEDURY

Do wszystkich placówek PUR przydzielano „grupy operacyjne” składające się z pracowników cywilnych zatrudnionych w punktach UBP na podstawie kontraktu oraz z etatowych funkcjonariuszy. Pierwsi z wymienionych zajmowali się tylko rejestracją repatriantów – wypełnianiem ankiet i wydawaniem zaświadczeń, a drudzy wykonywali zadania operacyjne – rozpoznawali środowisko repatriantów, werbowali agentów i typowali podejrzanych⁴. Po powołaniu każdej nowej placówki zwracano się z prośbą do MBP o przysłanie personelu. Obsada była zwykle przydzielana do 15. każdego miesiąca, ale w sytuacjach, gdy nie zdążyła przybyć w tym terminie, wystawianiem dokumentów i biletów kredytowych na przejazd zajmowali się pracownicy PUR⁵.

³ Tekst instrukcji został opublikowany w: *II Korpus Polski w kampanii włoskiej i losy jego żołnierzy po wojnie*, red. J. Smoliński, K. Piwowarska, Warszawa 2008, s. 162–166; AIPN, 01254/831, Instrukcja o pracy operacyjnej i rejestracji repatriantów powracających z Niemiec i państw zachodnioeuropejskich do Polski z 1945 r., k. 1. Skan innego egzemplarza tego dokumentu został również zamieszczony na płycie DVD załączonej do pracy: *Księga bezprawia. Akta normatywne kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego (1944–1956)*, red. B. Kopka, Warszawa 2011.

⁴ AIPN, 1572/1069, Sprawozdanie z działalności Punktu Etapowego w Legnicy od 1 do 20 kwietnia 1946 r., k. 24.

⁵ AAN, PUR, II/17, Pismo Zarządu Centralnego PUR do MBP w Warszawie z 5 września 1945 r., k. 88; Pismo Zarządu Centralnego PUR z 6 września 1945 r., k. 90.

Poznań

KONSULAT
KONSTYTUCYJNY POLSKI
W GLASGOW.

Nr. *11/0/86.48*
164

KARTA - REPATRIACYJNA
dla osób wojskowych i ich rodzin
powracających z zagranicy w celu powrotu do Polski.

1. Nazwisko i Imię *Bakowski Tomasz*

2. Nazwisko przybrane lub pseudonim *niema*

3. Stopień wojskowy *chorąży*

Data urodzenia *23.2.1891*

5. Miejsce urodzenia *Zakrzewo. pow. Jarocin*

4. Imię ojca *Jan*

6. Stan cywilny /kawaler, żonaty, wdowiec/ *żonaty*

7. Imię i wiek żony do lat 14, tylko powracających z żołnierzami *niema*

8. Nazwisko *Polska*

9. Obywatelstwo *Polskie*

11. Danych stwierdzających lub uprawniających do obywatelstwa *niema*

12. Zmiana *strzela. krajak zawodowa*

13. Miejsce zamieszkania przed wojną *niema*

14. Adres w Wielkiej Brytanii *Cammeringham*

15. Przewidywany adres w Polsce *Zakrzewo*

Data *29.3.1947*

Podpis *T. Bakowski*

Wojacznicy na listę repatriacyjną

Wyjechał dnia *niema*

Podpis urzędnika rejestrującego *Wojnarowski*

KONSULAT RP
W GLASGOW.

E. Wojnarowski
Konsul

KARTA REPATRIACYJNA. FOT. AIPN

Punkty UBP znajdowały się zwykle w tych samych budynkach co punkty PUR. Do każdego przydzielano od 12 do 20 pracowników. W punktach etapowych, gdzie m.in. przyjmowano członków PSZ, kierownikami grup operacyjnych byli: w Dzierżycach – Wacław Olender, w Legnicy – Zenon Dąbrowski, w Szczecinie – Tadeusz Biegoń, w Gdańsku – Ludwik Kozłowski⁶.

⁶ AIPN, 1572/1069, Sprawozdanie z działalności Punktu Etapowego w Legnicy od 1 do 20 kwietnia 1946 r., k. 23.

Wykaz

osób powracających kilkakrotnie do kraju

w ramach repatriacji.

200

l.p.	Imię i nazwisko	poraz pierwszy	poraz drugi	poraz trzeci	poraz czwarty	strona
1.	Debowski Edward	13.2.1946	2.12.1946			1
2.	Wabarski Janusz	9.1.1947	17.10.1947			1
3.	Bednarski Severyn	1.12.1945	14.4.1946			1
4.	Kurkowski Zbigniew	20.1.1946	13.7.1946			1
5.	Jachnik Władysław	14.9.1945	15.12.1946			1
6.	Berner Wacław	10.9.1945	9.8.1948.			2, 16
7.	Stulecki Wacław	7.11.1945	21.12.1945			3
8.	Gatecki Szymon	3.11.1945	21.5.1946			3
9.	Skierski Jan	28.11.1946	11.11.1950			3
10.	Sokółski Henryk	26.8.1946	11.2.1947			3
11.	Danielak Marian	22.8.1945	5.10.1946			5, 7
12.	Romanowski Jan	(daty brak) 11.12.1946 723	(daty brak) 16.11.1946 60311			8, 8
13.	Wawkonowicz - Wojtkowicz Józef	7.10.1945	16.11.1946			5, 9
14.	Kamionka Marian	9.1.1947	22.9.1947	16.12.1947		9, 10, 16
15.	Duszak Czesław	2.10.1946	3.8.1957r			6, 11

■ WYKAZ OSÓB KILKAKROTNIE POWRACAJĄCYCH DO KRAJU W RAMACH REPATRIACJI. FOT. AIPN

Najwięcej byłych żołnierzy przybywało transportami morskimi wraz z ludnością cywilną, co utrudniało ich wyselekcjonowanie bezpośrednio po przyjeździe. Wstępna inwigilacja środowiska repatriantów odbywała się jeszcze przed zejściem powracających na ląd i była prowadzona zarówno przez UB, jak i kontrwywiad wojskowy.

Zgodnie z treścią raportu kierownika grupy operacyjnej UB w Szczecinie procedury przyjmowania transportu wyglądały następująco: „Po zawiadomieniu o podejściu okrętu do Świnoujścia na statek wsiada lekarz portowy, przedstawiciele WOP, Milicji Morskiej, a ja wręczam od razu dwóch ludzi w transport. Ludzie

przyjadą z transportem do Szczecina. Zadaniem tych będzie: przejrzeć dokumenty załogi i poszczególnych pasażerów podejrzanych. Jeżeli o moich ludzi chodzi to jadę sam z nimi”⁷. W innych portach, do których również przybywały transporty żołnierzy, procedura ich przyjmowania była taka sama lub podobna.

W przypadku transportów kolejowych wstępną inwigilację wśród repatriantów przeprowadzano w placówkach PUR. Jeden z żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, który pełnił funkcję komendanta transportu z Włoch, wspominał, że pierwsze rozmowy z nim prowadzono jeszcze przed przybyciem do obozu, ale najwięcej szczegółowych pytań zadawano w trakcie przesłuchania w punkcie UBP⁸. Bezpośrednio po przybyciu transportu werbowano agentów i informatorów spośród przybyłych repatriantów⁹. Wszystkie informacje dotyczące powracających, ich liczbę oraz liczbę pozyskanych agentów i informatorów zamieszczano w odrębnych raportach przeznaczonych dla MBP oraz Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Materiały, które uzyskiwało GZI WP w trakcie repatriacji, były potem wykorzystywane przez MBP.

OD POCZĄTKU BYŁY SCHODY

Oficerów PSZ, na których pozyskaniu szczególnie zależało komunistom, zapraszano na uroczyste przyjęcia, gdzie przeprowadzano z nimi rozmowy. Jeden z oficerów 2 KP, który wrócił pod koniec 1946 r., był nakłaniany do współpracy bezpośrednio po przyjeździe, gdy zgłosił się do punktu UBP. Próba pozyskania go zakończyła się niepowodzeniem. Funkcjonariusze UB nie zrezygnowali jednak i po jakimś czasie został zaproszony do kasyna oficerskiego, gdzie przy kolacji przeprowadzono z nim kolejną rozmowę. Zadawano mu wówczas wiele pytań dotyczących służby w 2 KP, a następnie, w zamian za współpracę z UB, zaproponowano możliwość kontynuowania kariery w „ludowym” WP. Oficer reprezentował jednak nieugiętą postawę i nie zgodził się na podjęcie współpracy¹⁰.

⁷ AIPN, 1572/1076, Raport Specjalny kierownika grupy operacyjnej w Szczecinie z 1946 r., b.p.

⁸ AIPN, 850/184, Transport żołnierzy polskich z Włoch do kraju (Wrażenia komendanta transportu z Włoch), grudzień 1945 r., k. 228.

⁹ W tym okresie rozróżniano dwie odrębne kategorie: agentów i informatorów. Tych ostatnich było znacznie więcej. W sprawozdaniach nie uwzględniano tych osób, które zostały zwerbowane wcześniej, jeszcze w obozach repatriacyjnych, i przyjeżdżały z transportami.

¹⁰ AIPN, 850/184, Transport żołnierzy polskich z Włoch do kraju (Wrażenia komendanta transportu z Włoch), grudzień 1945 r., k. 230.

Problemy z werbowaniem agentów i informatorów występowały od początku repatriacji. Słabe efekty związane z rozbudową sieci agentów w środowisku PSZ można zauważyć, analizując dane statystyczne w sprawozdaniach kierowników grup operacyjnych przy punktach UBP w placówkach PUR w Gdańsku, Dziedziach czy Szczecinie¹¹. Na przykład w Gdańsku od 24 listopada do 5 grudnia 1946 r. spośród 1981 przybyłych żołnierzy zwerbowano 7, a od 1 kwietnia do 1 lipca 1946 r. zarejestrowano 11 313 wszystkich repatriantów, z których pozyskano tylko 1 agenta. Nieco więcej, ale ogólnie również niewielu agentów pozyskano spośród żołnierzy przybywających w transportach od 21 października do 11 listopada 1946 r. Spośród 1759 żołnierzy zwerbowano 12. Do Dziedzic od 16 do 28 czerwca 1946 r. przybyło 3689 repatriantów, z których pozyskano 15 agentów, a na jesieni, w październiku 1946 r. spośród 10 014 – 94. Do Szczecina od 20 do 30 września 1946 r. przybyło 1048 repatriantów, w tym 9 wojskowych z 1 KP i 2 KP, a pozyskano 21 agentów. Biorąc pod uwagę dane zawarte w sprawozdaniach, można stwierdzić, że we wszystkich wymienionych punktach UBP występowały duże kłopoty z werbunkiem agentury, a osoby pozyskane do współpracy stanowiły mniej niż 1 proc. ogółu repatriantów.

Brak wystarczającej liczby agentów i informatorów potwierdzały również informacje zawarte nie tylko w sprawozdaniach, ale też w raportach i meldunkach przesyłanych do MBP. W wielu z nich można znaleźć takie stwierdzenia, jak „grupa operacyjna filtruje repatriantów i pracuje z agenturą jaką posiada (bardzo nikła i słaba)” albo że grupa operacyjna „obecnie przerzuciła się na werbunek personelu kontraktowego i personelu PUR”¹².

RAPORTY I SCENARIUSZE

W punktach UBP przy placówkach PUR przeprowadzano również wstępną inwigilację przybywających żołnierzy. Sprawozdania i meldunki przesyłane do MBP składały się zwykle z dwóch części – pierwsza zawierała dane statystyczne, a druga była tzw. opisowa. Wyszczególniono w nich specjalne rubryki, w których należało wymienić liczbę żołnierzy służących w 2 KP lub Oddziale II Sztabu Naczelnego

¹¹ Szerzej na temat pracy grup operacyjnych wśród repatriantów z Zachodu: J. Wróbel, *Na rozdrożu historii. Repatriacja obywateli polskich z Zachodu w latach 1945–1949*, Łódź 2009, s. 574–577.

¹² AIPN, 1572/1069, Sprawozdanie z działalności Punktu Etapowego w Legnicy od 1 do 20 kwietnia 1946 r., k. 24.



■ KIEROWNICY TRANSPORTU REPATRIACYJNEGO
Z TERENU SZWAJCARII NA JEDNYM Z DWORCÓW NA ŚLĄSKU

Wodza oraz liczbę repatriantów współpracujących z wywiadami Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych – żołnierzy służących w 2 KP lub Oddziale II Sztabu NW podejrzewano o szpiegostwo. W osobnych rubrykach odnotowywano liczbę osób „działających na szkodę państwa polskiego” repatriowanych do kraju oraz przebywających jeszcze za granicą, które zostały wykryte, a ich dokumenty przekazano do dalszego rozpracowania¹³.

Druga część zawierała dokładny opis wszystkich transportów, które przybyły w okresie sprawozdawczym, uwzględniała ich liczbę, miejsca, z których przyjeżdżali repatrianci (obozы repatriacyjne, jenieckie, strefy okupacyjne), nastroje, obsadę personalną obozów oraz opinie na temat stosunków i panującej tam atmosfery¹⁴. W przypadkach, gdy transport był mieszany, wyszczególniano liczbę przybyłych oficerów i szeregowych oraz odnotowywano, w jakich jednostkach

¹³ AIPN, 1572/1076, Sprawozdanie z pracy grupy operacyjnej przy Punkcie UBP w Szczecinie od 20 do 30 września 1946 r., k. 28.

¹⁴ AIPN, 1572/1068, Meldunek z pracy grupy operacyjnej przy Punkcie UBP w Koźlu z 1 grudnia 1946 r., k. 34.

służyli¹⁵. Po przybyciu transportu składającego się tylko z PSZ charakteryzowano żołnierzy z poszczególnych formacji, również uwzględniając panujące wśród nich nastroje¹⁶. W ten sposób starano się określić stosunek żołnierzy do sytuacji w kraju.

Po wstępnym rozpoznaniu nastrojów opracowywano scenariusze rozmów, które przeprowadzano w punkcie UBP. Szczegółowe pytania układano na podstawie danych, które już posiadano o danej osobie. Były to informacje zebrane przez misje wojskowe, a także przechwycone listy i inne dokumenty osobiste. Dzięki nim funkcjonariusze zdobywali wiedzę na temat przebiegu dotychczasowej służby żołnierza, z kim utrzymywał kontakty i jakie reprezentował poglądy polityczne. W trakcie rozmów starano się przede wszystkim uzyskać wiedzę przydatną z punktu widzenia wywiadu. Pytania dotyczyły więc struktur 2 KP i Oddziału II Sztabu NW, ośrodków szkoleniowych w Wielkiej Brytanii oraz konkretnych osób, najczęściej oficerów pełniących ważniejsze funkcje. Uzyskane informacje odnotowywano na osobnych kartach, które załączano do sprawozdań lub meldunków.

MAŁA WAGA WYDOBYTYCH INFORMACJI

Charakter danych pozyskiwanych od byłych żołnierzy w punktach UBP był podobny. We wszystkich zeznaniach brakowało szczegółów na temat obsady personalnej struktur wywiadowczych 2 KP czy konkretnych działań. Niektórzy żołnierze w ogóle nie chcieli odpowiadać na pytania lub odpowiadali wymijająco, na przykład jeden z nich tłumaczył funkcjonariuszom UB, że „jako oficer niskiego stopnia nie był o tych sprawach poinformowany”¹⁷. Można więc stwierdzić, że ogólne informacje na temat funkcjonowania 2 KP uzyskane od powracających były znacznie mniej wartościowe dla wywiadu niż te, które posiadały misje wojskowe. Fakt ten potwierdza treść jednego z meldunków zawierających wnioski z przeprowadzonych rozmów, w którym odnotowano: „załączam wypowiedzi żołnierzy przybyłych z Anglii, które zasadniczo nic nowego nie wnoszą”¹⁸.

¹⁵ AIPN, 1572/1076, Sprawozdanie z pracy grupy operacyjnej przy Punkcie UBP w Szczecinie od 20 do 30 września 1946 r., k. 28.

¹⁶ AIPN, 1572/1063, Meldunek sytuacyjny z pracy grupy operacyjnej przy Punkcie UBP w Gdańsku od 24 listopada do 5 grudnia 1946 r., k. 11.

¹⁷ AIPN, 850/184, Transport żołnierzy polskich z Włoch do kraju (Wrażenia komendanta transportu z Włoch), grudzień 1945 r., k. 230.

¹⁸ AWBH, IV. 502.1.178, Meldunek do Szefa GZPW z 27 lutego 1946 r., b.p.

Znacznie bardziej przydatne były ankiety personalne oraz relacje żołnierzy zbierane w punktach UBP, które wykorzystywano przy werbowaniu agentów i typowaniu osób podejrzanych o „działalność przeciwko Demokratycznemu Państwu Polskiemu, szpiegostwo, łączność z »Intelligence Service«, »Gestapo« i inne”¹⁹, a także przy zbieraniu dowodów potwierdzających ich „wrogą” działalność.

ZASADNA NIEUFNOŚĆ

Kontrola transportów oraz procedury przyjmowania repatriantów w punktach UBP ukazywały rzeczywisty stosunek władz powojennej Polski do powracających. Inwigilacja oraz próby pozyskania do współpracy podejmowane w trakcie rejestracji negatywnie oddziaływały na powracających, a kontakt z funkcjonariuszami UB czy oficerami kontrwywiadu budził raczej niechęć i strach niż poczucie bezpieczeństwa. W jednym z raportów funkcjonariusz odnotował nawet, że większość żołnierzy nie chciała z nimi rozmawiać i nazywała „tajną policją”²⁰.

Po rejestracji większość powracających żołnierzy zaczynała sobie uświadamiać, że w kraju panował terror polityczny. Po powrocie do domu i rozmowach z najbliższymi ich przypuszczenia potwierdzały się, gdyż dowiadawali się już znacznie więcej o realiach politycznych i stosowanych przez władze represjach. Z tego względu wielu z nich podejmowało decyzję o ponownym, ale już nielegalnym wyjeździe na Zachód²¹.

¹⁹ AIPN, 01254/831, Instrukcja o pracy operacyjnej i rejestracji repatriantów powracających z Niemiec i państw zachodnioeuropejskich do Polski z 1945 r., k. 2.

²⁰ AIPN, 1572/1063, Meldunek sytuacyjny z pracy grupy operacyjnej przy Punkcie UBP w Gdańsku od 24 grudnia 1945 r. do 5 marca 1946 r., k. 11.

²¹ J. Friedl, *Ucieczki Polaków przez Czechosłowację na Zachód w latach 1945–1948*, „Studia Śląskie”, t. LXXXII, 2018, s. 87–88. Szerzej D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010; *Granica szeroko zamknięta...*, Szczecin 2021.



Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949). Wybór dokumentów* (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922) i Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.

■ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS,
DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ
W ZSRS, BUZUŁUK,
LISTOPAD 1941 R. FOT. AIPN

ANNA ZECHENTER

Z ZIEMI NIELUDZKIEJ, Z DOMU NIEWOLI **WŁADYSŁAW ANDERS** **(1892–1970)**

Był marzycielem z kawaleryjską fantazją, a zarazem realistą i znakomitym strategiem z żelazną konsekwencją dążącym do celu. Gdy zmarły 55 lat temu gen. Władysław Anders wpadł we wrześniu 1929 r. w łapy Sowietów, nie pozwolił – mimo wielomiesięcznej udręki w ich więzieniach – uczynić z siebie instrumentu w rękach Stalina. Nie zgodził się wstąpić do Armii Czerwonej i nie został Berlingiem. Wszedł do historii jako ten, który sformował z łagierników w ZSRS Armię Polską i wyprowadził ją z ziemi niewoli na Bliski Wschód, a później dowodził zwycięskim 2 Korpusem w bitwie o Monte Cassino.

W

ychowany w spolszczonej rodzinie ziemiańskiej inflanckiego pochodzenia, walczył podczas I wojny światowej jako oficer w armii carskiej, w 1917 r. przeszedł do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego w Rosji, a po jego kapitulacji w 1918 r. wrócił do Odrodzonej i wstąpił do Wojska Polskiego. Bił się o granice, kierując sztabem Armii Wielkopolskiej w 1919 r., a w wojnie polsko-bolszewickiej dowodził 15 Pułkiem Ułanów Poznańskich, o którego żołnierzach bolszewicy mówili „czerwone rogate czorty” (od koloru otoków na rogatywkach). Kiedy zapanował pokój, ukończył 2-letnie studia w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu.

„POD CHOINKĄ STAŁ ŻYWY KOŃ”

Odkomenderowany w 1924 r. na stanowisko szefa kursów dla wyższych oficerów, w kolejnym roku został szefem sztabu Generalnego Inspektoratu Jazdy (później Generalny Inspektorat Kawalerii). Podczas przewrotu majowego w 1926 r. płk Anders miał odwagę stanąć – jako szef sztabu dowódcy wojsk rządowych

■ KAWALERZYSTA WŁADYSŁAW ANDERS NA POLU
MOKOTOWSKIM, LATA 30. Fot. IPMS



w Warszawie – przeciwko Józefowi Piłsudskiemu; to on ewakuował prezydenta Stanisława Wojciechowskiego z Belwederu do Wilanowa.

Ponieważ Piłsudski cenił jego zdolności strategiczne, wyróżniający się w grach wojennych oficer nadal pełnił funkcję szefa sztabu Generalnego Inspektoratu Kawalerii, w 1928 r. skierowano go jednak do Brodów pod Lwowem, gdzie został dowódcą Brygady Kawalerii – on, o którym w opinii służbowej pisano: „Oficer, przed którym w przyszłości powinny stać otworem wszystkie, nawet najwyższe stanowiska w wojsku”. Wszędzie, dokąd pułkownika, a od 1934 r. generała wysłano na służbę, dowodził tylko brygadami kawalerii – ostatnim jego posterunkiem była Nowogródzka Brygada Kawalerii w Baranowiczach.

Z żoną Ireną z Jordan-Krąkowskich prowadzili dom zawsze otwarty dla rodzin innych oficerów oraz kresowego ziemiaństwa. Ze wspomnień jego córki Anny Anders-Nowakowskiej, nazywanej w rodzinie Haniś, wyłania się sielankowa atmosfera: „Nadchodziło Boże Narodzenie, na które zjeżdżali się zwykle moi stryjeczacy. Każdego roku w przyległym do jadalni pokoju stała sięgająca sufitu choinka, którą w tajemnicy przed nami rodzice dekorowali sami”. Którejś Wigilii czekała ją niespodzianka: „Pod choinką stał żywy koń – kucyk bułanej maści, udekorowany różnymi świecidełkami”. Zaczęły się wspólne jazdy z ojcem, skoki przez niewielkie przeszkody. „Konie rosły wraz ze mną, a spacer z Ojcem, które uwielbiałam, stawały się coraz częstsze” – pisała. Anders dbał o tężyznę fizyczną dzieci („Między dwoma pokojami w naszych domach były zawsze wmontowane różne przyrządy gimnastyczne i gimnastykowaliśmy się solidnie”) i uczył je uczciwości oraz prawdomówności.

Tymczasem żona skupiła swoją uwagę na Władysławie. „To był nie tylko jej mężczyzna, dużo więcej, to był jej człowiek [...], kochała go i, co chyba jeszcze ważniejsze, wierzyła w niego bez reszty” – pisała córka.

Urodzony kawalerzysta, przewodził w 1925 r. polskiej ekipie jeździeckiej, która podczas zawodów hippicznych w Nicei zdobyła pierwsze miejsce i Puchar Narodów.

„BLADY, WYCZERPANY, Z PODKRAŻONYMI OCZYMA”

Uładowane życie przerwał rozkaz przenoszący jego brygadę przed wybuchem II wojny światowej w okolice Lidzbarka, nad granicę z Prusami Wschodnimi. Wrześniowa zawierucha zawiodła Haniś w przebraniu ułańskim u boku męża na wschód, a generał – przedzierając się ku granicy węgierskiej – został w okolicach Sambora



■ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS ARESZTOWANY PRZEZ NKWD, LWÓW, 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ciężko ranny nocą z 28 na 29 września. Swoich żołnierzy wysłał w dalszą drogę, by nie opóźniać marszu. Zostało z nim 2 ludzi, wokół roило się od sowieckich oddziałów i band ukraińskich. Nie zdołał ujsć. Pojmany 29 września, nie zgodził się wstąpić do Armii Czerwonej ani współpracować przy tworzeniu kolaboracyjnego rządu polskiego – bo taką właśnie rolę przewidzieli dla niego Sowieci.

Rozproszona rodzina Andersów odnalazła się przy strzeżonym przez NKWD łóżku szpitalnym generała we Lwowie. Udało mu się namówić córkę i zięcia, by uciekali pod okupację niemiecką, ale żona zdecydowała, że zostaje.

Razem przeszli drogę nadziei na wydostanie się z sowieckiego piekła, gdy pojawiła się szansa na przekazanie rannych Niemcom. Załadowani do przemyskiego pociągu, gdzie mieli przejść granicę pod niemiecką okupację, zostali zawróceni do Lwowa. W lwowskiej siedzibie NKWD Irenie powiedziano, że „mąż musi na razie pozostać”. „Wpuszczono mnie do dużego gabinetu, w którym za biurkiem siedział oficer NKWD, a na wprost niego blady, wyczerpany, z podkrążonymi oczyma i ruszającymi się szczękami z hamowanej pasji Władek. Zobaczyłam go dopiero jesienią 1945 roku, kiedy przyjechałam do Ankony we Włoszech” – zapisała w notatkach opublikowanych przez córkę.

Rozpoczęła wędrówki po lwowskich więzieniach. „Kiedy podawałam moją paczkę i słyszałam twardo wypowiedziane słowa »Takowo niet«, robiło mi się słabo, z trudem wracałam do domu”.

Z WIĘZIENNEJ CELI NA CZOŁO ARMII POLSKIEJ

Tymczasem więziony na Brygidkach Anders przeżywał gehennę. „Kiedy szedłem z trudem po schodach, zostałem umyślnie potrącony. Nie mogąc się utrzymać na kulach, spadłem w dół – pisał w wydanych po wojnie wspomnieniach *Bez ostatniego rozdziału*. – Powtarzało się to na każdym piętrze. Cudem nie połamałem rąk i nóg. Wreszcie wepchnięto mnie do małego pokoiku z zakratowanym oknem, bez szyb. Miałem na sobie tylko cienki drelich. Mróz przekraczał 30 st. C. Wstawiono mi jeden kubek z wodą, która natychmiast zamarzała. Po sześciu tygodniach zjawił się oficer śledczy. Pokazałem odmrożone, zaropiałe policzki, ręce, nogi”. Znów chcieli, by wstąpił do Armii Czerwonej, i znów odmówił.

Gdy wywieziono go 29 lutego 1940 r. na Łubiankę, żonie nie pozwolonojechać za nim – przeszła więc linię graniczną z Generalnym Gubernatorstwem. Pobyt generała na Łubiance zaczął się od rewizji. „W pewnej chwili znajdują medalik z Matką Boską – wspominał. – Zbierają się w kilkunastu nad medalikiem. Śmiech grubiański i »no, zobaczymy, czy ci ta k... pomoże w sowieckim więzieniu«. Medalik rzucony na ziemię zdeptany nogą. Później w więzieniu często śnił mi się ten medalik. Im więcej słyszałem wokół siebie śmiechu bezbożników, tym głębiej utrwalała się wiara w Boga. [...] Z więźniami nie można się było w ogóle porozumieć. Niektórzy z młodego pokolenia nigdy w życiu nie słyszeli słowa Jezus Chrystus”.

Uwolniony 4 sierpnia 1941 r. po podpisaniu układu Sikorski-Majski o „amnestii” dla aresztowanych Polaków oraz o utworzeniu Armii Polskiej w ZSRS, został powstających sił dowódcą – wodzem tysięcy wygłodzonych i wynędzniałych ludzi, którzy z całych Sowietów ciągnęli do formowanego przezeń wojska, do Buzułuku, Tockoje i Tatiszczewa w rejonie oranienburskim na południu Rosji, blisko granicy z Kazachstanem.

Otrzymał wówczas od brata Tadeusza z Anglii pierwszą wiadomość o żonie. „Moja sercem i duszą najbliższa mi istota Rena, moja Rena, jest z dziećmi – odpisał we wrześniu. – Rena jest dla mnie kimś niezmiernie drogim, jak nie może być nawet żona i najlepszy przyjaciel”.

„BOSYMI NOGAMI WYBIĆ TAKT NA PIASKU”

Na mocy umowy wojskowej podpisanej w Moskwie 14 sierpnia 1941 r. w ZSRS powstawała Armia Polska, która miała podjąć wraz z Armią Czerwoną i sprzymierzonymi walkę przeciw Niemcom. Chociaż stanowiła część Polskich Sił Zbrojnych, operacyjnie podlegała sowieckiemu dowództwu, do którego – jak przewidziano w umowie – należały decyzje w sprawach organizacyjnych i personalnych.

„Na razie byłem sam jeden, dowódca bez armii, stopniowo jednak zaczęli wychodzić z więzień koledzy – pisał Anders we wspomnieniach. – Chodziło mi przede wszystkim o to, by jak najszybciej rozpocząć tworzenie wojska i wydostać jak najwięcej ludzi z więzień i obozów”.

Do punktów zbiorczych przybywały tysiące. A warunki panowały tam ciężkie, brakowało wszystkiego. W Tockoje, gdzie powstawała 6 Dywizja Piechoty, oglądał ze ściśniętym sercem defiladę tych, co chcieli być polskimi żołnierzami. „Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i bez koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo w strzępach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety. Większość pokryta wrzodami wskutek awitaminozy. Ale [...] wszyscy byli ogoleni.

I cóż za wspaniała żołnierska postawa. Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłem na tych nędzarzy, i zapytywałem się w duchu, czy uda się z nich jeszcze zrobić wojsko i czy zdołają znieść oczekujące ich trudy wojenne. Odpowiedź zjawiała się natychmiast; dość było popatrzeć w te błyszczące oczy, z których wyzierała wola i wiara. [...] Pierwszy i daj Boże ostatni raz w życiu przyjąłem defiladę żołnierzy bez butów. Uparli się, że chcą maszerować. Chcą pokazać bolszewikom, że bosymi, poranionymi nogami potrafią na piasku wybić takt wojskowy jako początek swego marszu do Polski”.

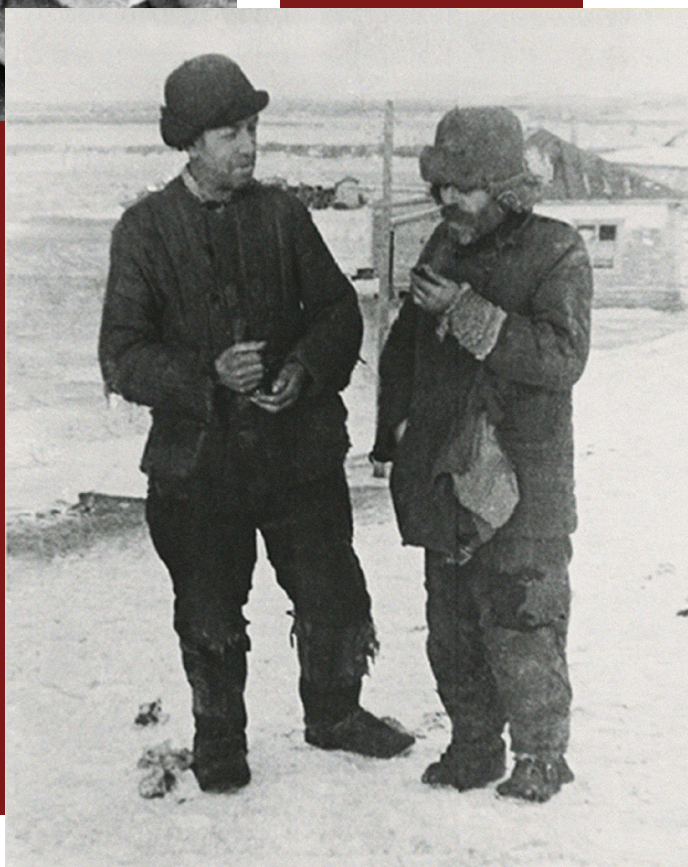
Przedstawiał sowieckim oficielom listy zaginionych oficerów z obozów NKWD w Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku, rozmawiał ze Stalinem, zlecił rtm. Józefowi Czapskiemu misję poszukiwania zaginionych. Wszystko na darmo.

Gdy w lutym 1942 r. Stalin zażądał od Andersa, by skierował na front niegotową jeszcze do walki dywizję piechoty, spotkał się ze stanowczą odmową. Generał nie godził się też na użycie pojedynczych jednostek przeciw Niemcom – chciał, by do boju poszli wszyscy razem, pod polskim sztandarem, a nie rozplnęli się w sowieckiej masie.



■ DZIECI POLSKIE, KTÓRE
 DOTARŁY DO FORMUJĄ-
 CEJ SIĘ ARMII ANDERSA,
 WRIEWSKIJ (UZBEKISTAN),
 1942 R. FOT. NAC

■ POLSCY ŁAGIERNICY
 W DRODZE DO ARMII
 ANDERSA. FOT. NAC



Wiosną 1942 r. generalissimus kazał przenieść polskie wojsko do Uzbekistanu, gdzie latem temperatury sięgały powyżej 40 st. C. Na tyfus i dyzenterię zmarło tam wówczas więcej żołnierzy niż poległo pod Monte Cassino. Ponieważ wciąż napływali ludzie, także tysiące cywilów, w tym dzieci, skąpe żołnierskie racje żywnościowe trzeba było dzielić między wszystkich. Strona sowiecka nie chciała ich zwiększyć, a przecież pochodziły z zachodnich dostaw. Nie godziła się jednocześnie na ewakuację z ZSRS tych ochotników, dla których nie starczało środków.

Byli więźniowie NKWD i łagiernicy mieli więc umierać w Sowietach z głodu. „Co za wojsko może być z ludzi chorych na kurzą ślepotę z powodu awitaminozy, bez broni, niedożywionych? – tłumaczył Anders, kiedy współpracownicy sugerowali mu, by armia została w ZSRS. – Czy możecie sobie wyobrazić w takich warunkach inne wojsko niż mięso armatnie dla bolszewików?”

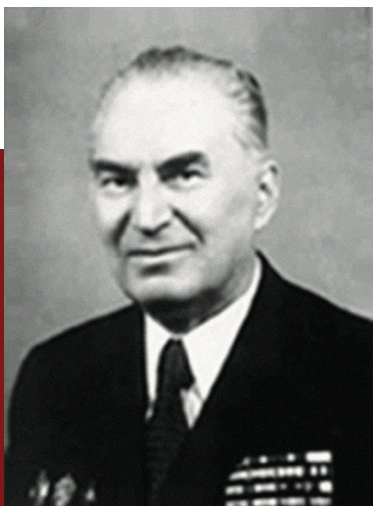
KALKULACJE STALINA I DECYZJA ANDERSA

Podczas gdy gen. Anders walczył o każdego dosłownie człowieka, kiedy wdział nędzarzy idących ku niemu o głodzie setki i tysiące kilometrów, gdzieś tam w górze odprawiała się wielka polityka. Musiał zatem opierać się nie tylko Sowietom, ale i swoim. Niechętny mu ambasador RP w Londynie prof. Stanisław Kot zażądał, by usunąć z wojska oficerów z legionową przeszłością – jakby dysponował innymi. Kością niezgody w jego relacjach z Naczelnym Wodzem i premierem gen. Władysławem Sikorskim stała się sprawa ewakuacji Armii Polskiej z ZSRS.

8 czerwca 1942 r., po przetransportowaniu w marcu i kwietniu ok. 33 tys. wojskowych i 10 tys. cywilów do Iranu, Anders wysłał do gen. Sikorskiego telegram z prośbą o zgodę na dalszą ewakuację. 12 czerwca dotarła do niego odpowiedź: „Wojsko dla wyższych celów politycznych musi pozostać w ZSRR”. A Rada Ministrów w Londynie przyjęła 13 czerwca uchwałę mówiącą, że „rząd polski jest jednomyślny w postanowieniu, że Wojsko Polskie w Rosji winno tam zostać i bić się razem z Armią Sowiecką”.

Politycy chcieli, by gen. Anders wszedł do kraju od wschodu i zapobiegł powstaniu komunistycznego rządu. Wartość tych planów historia zweryfikowała w 1944 r., kiedy z Sowietami wszedł do Polski Zygmunt Berling, a prowadzonym przez niego wojskiem dowodzili politycy z NKWD.

Pomijając szczegółowe uzasadnienia kolejnych koncepcji Londynu i nie wdając się w dyskusje z różnymi prognozami gen. Sikorskiego dotyczącymi zakończenia wojny, jasno powiedzieć trzeba, że zgodnie z obecnym stanem badań, prezentowanym przez Sławomira Kalbarczyka, nie kto inny niż dowódca Armii Polskiej był inicjatorem ewakuacji. To on, nie oglądając się na Naczelnego Wodza i rząd, zwrócił się w maju 1942 r. wprost do Stalina z propozycją przeniesienia Armii Polskiej na Środkowy Wschód.



■ ARSIENIJ TISZKOW.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Nieczęsto w dziejach zdarza się, by los tak wielu zależał od męstwa i determinacji jednego dowódcy. Nie poinformował o swoim posunięciu ani władz polskich, ani brytyjskich. Wziął na siebie pełną odpowiedzialność polityczną i wojskową za los powierzonych mu ludzi. Na pytanie sowieckiego oficera łącznikowego ppłk. Arsienija Tiszkowa, czy przedstawiony przez niego projekt powinien zostać omówiony na poziomie rządów sowieckiego i polskiego, odrzekł: „Sprawa ta jest w płaszczyźnie załatwienia natchmiastowego przez oba D[owódz]twa, bo nie można decydować inaczej”, odsuwając tym oświadczeniem, co podkreśla Sławomir Kalbarczyk, rząd gen. Sikorskiego od stanowienia

o losach wojsk polskich w Rosji. I jak uzasadnia historyk, miał do tego prawo na podstawie sowiecko-polskiej umowy wojskowej powołującej armię. Latem 1942 r. generał dostał w końcu zgodę Stalina na ewakuację przez Morze Kaspijskie do Iranu, okupowanego wówczas wspólnie przez Brytyjczyków i Sowietów.

Dlaczego sowiecki przywódca ustąpił? Nocą z 7 na 8 lipca „Tiszkow zakomunikował generałowi, że ma wiadomości z Moskwy o wyjściu Armii Polskiej na Środkowy Wschód – relacjonuje cytowany już badacz i dochodzi do wniosku, że „Stalin zdecydował się na to, bo uważał ów region oraz Kaukaz za najbardziej newralgiczne punkty w 1942 r. [...] Klęska Brytyjczyków w Egipcie sprawiła, że Stalin uznał słuszność opinii Andersa o kluczowej roli Środkowego Wschodu i zgłoszonego przez niego postulatu wzmocnienia tego regionu przez przesunięcie tam Wojska Polskiego z Rosji”.

„DLA SPRAWY POLSKIEJ”

Druga fala ewakuacyjna ruszyła 9 sierpnia i trwała do 20 sierpnia 1942 r. Nieludzką ziemię opuściło w sumie blisko 117 tys. obywateli RP: Polaków, Żydów, Ukraińców i Białorusinów – w tym prawie 79 tys. wojskowych, ale także osierocone dzieci.

Potem, w 1943 r., była ciężka praca nad sformowaniem 2 Korpusu Polskiego w północnym Iraku; przegrupowanie do Palestyny, gdzie korpus pod dowództwem gen. Andersa podporządkowano dowódcy brytyjskiej 9 Armii gen. Williamowi Holmesowi; wymarsz do Egiptu – tam żołnierze zostali należycie uzbrojeni. Aż wreszcie nadszedł grudzień 1943 r. i transport wojska przez Morze Śródziemne na południe Włoch, do Tarentu.

Zaczęła się kampania włoska. W marcu 1944 r. dowodzący brytyjską 8 Armią gen. Oliver Leese postawił Andersa przed wyborem: albo 2 Korpus weźmie udział w kolejnym ataku na klasztor Monte Cassino i otaczające go pozycje niemieckich spadochroniarzy, albo podejmie próbę sforsowania rzeki Liri kilka kilometrów dalej od klasztoru. I tu, i tam spodziewano się krwawych strat.

Na decyzję, czy wysłać swoich żołnierzy do tego piekła, generał dostał 10 minut. „Wykonanie tego zadania ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas na świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej – pisał we wspomnieniach. – Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia”.

Zdecydował podjąć się tego zadania, by – w razie wygranej – zdobyć atut w toczącej się na politycznych szczytach grze o Niepodległą. Przecież nie dalej jak w lutym Winston Churchill podkreślił w brytyjskim parlamencie, że alianci nigdy nie gwarantowali wschodniej granicy Polski.

TRIUMF KRWAWO OKUPIONY

Przed Polakami o masyw bili się Amerykanie, później Anglicy i Gurkhowie. Każde uderzenie wykrwawiało wroga i przesunęło linię walk bliżej szczytu. W marcu na klasztor spadły tony bomb, potem poszli Hindusi i Nowozelandczycy. Zdziesiątkowani ulegli. Francuzi wydarli Niemcom jeszcze skrawek.

Wreszcie ruszyło polskie natarcie – i okazało się ostatnie. Droga na Rzym została otwarta. W przeddzień szturm gen. Anders wydał rozkaz. „Zadanie, które

nam przypadło, rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego. [...] Niech lew mieszka w Waszych sercach! [...] Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg! Honor i Ojczyzna! – napisał. – Żołnierze do czynu! Do broni! I w łeb lub serce pal!”.

Po zwycięstwie pod adresem 2 Korpusu posypały się pochwały i podziękowania aliantów. Tylko obraz pobojowiska świadczył o okropieństwach śmiertelnego boju: „Trupy żołnierzy polskich i niemieckich, czasem splecione w ostatnim śmiertelnym zwarciu – wspominał gen. Anders. – Powietrze przesycone wzywaniami rozkładających się zwłok. Dalej czołgi, niektóre wywrócone, z zerwanymi gąsienicami. [...] Zbocza wzgórz, zwłaszcza od strony mniejszego natężenia ognia, tonęły w powodzi czerwonych maków. Z dębowego gaju tzw. Doliny Śmierci zostały tylko okaleczone kikuty drzew bez jednego choćby liścia, przeważnie bez gałęzi, gęsto nabite żelazem. Wśród nich walające się strzepy mundurów, porozrzucane hełmy sojuszników i niemieckie, karabiny ręczne i maszynowe, granaty ręczne, skrzynki amunicyjne, zwoje drutów kolczastych i pułapki minowe na każdym kroku”.

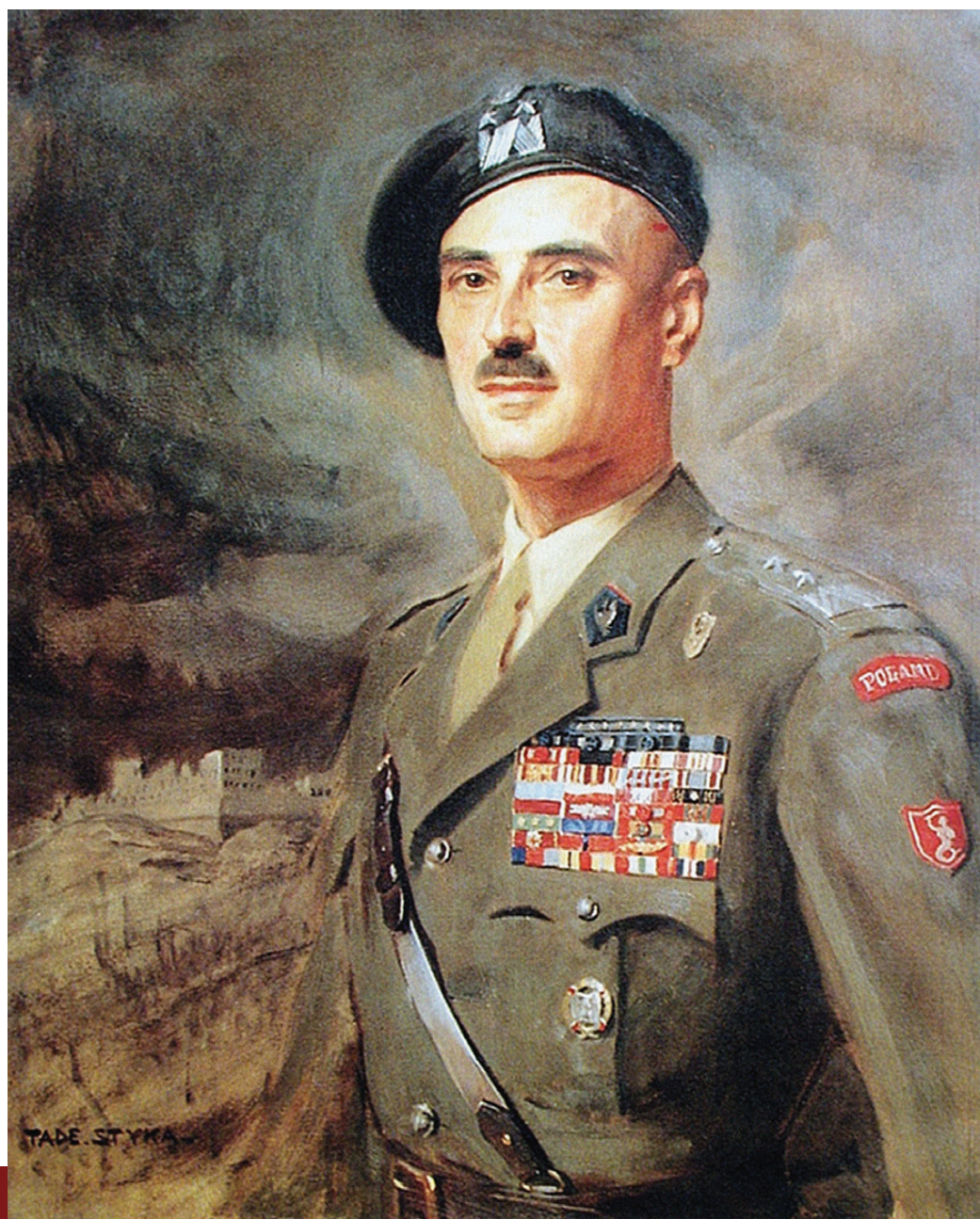
Dalej gen. Anders poprowadził żołnierzy na Ankonę nad Adriatykiem – wkraczających 18 lipca 1944 r. do miasta witały wiwatujące tłumy Włochów. Potem parli na północ, w Apeniny. Bili się z doborowymi jednostkami niemieckimi. Przeciwko nim były góry i pogoda. W listopadzie front stanął – i nie ruszył aż do wiosny 1945 r.

„MOGLIŚCIE ODDAĆ ROSJI SVOJE ZIEMIE”

Kiedy w lutym 1945 r. Polaków dobiegła wieść o zdradzie jałtańskiej, niektórzy podkomendni Andersa chcieli rzucić broń. Generał poprosił wtedy brytyjskich przełożonych o wycofanie Korpusu z walk. „Nie mam sumienia żądać w obecnej chwili od żołnierza ofiary krwi” – napisał.

Pamiętał, jak pół roku wcześniej Churchill zapewniał go: „Musicie mieć do nas zaufanie, nie opuścimy was i Polska będzie szczęśliwa”. Pojechał więc do niego 21 lutego 1945 r., by przypomnieć, że „Polska pierwsza krwawiła w tej wojnie i poniosła ogromne straty. Była sojuszniczką Wielkiej Brytanii od początku i w najcięższych dla niej chwilach”.

Padły mocne słowa: „Na takie załatwienie sprawy naród polski nie zasłużył i my walczący tutaj nie mogliśmy tego oczekiwać. Na obczyźnie zdobyliśmy się na naj-



■ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS – PORTRET AUTORSTWA TADEUSZA STYKI.
FOT. WWW.AFCPI.IT

większy wysiłek, na jaki stać było żołnierza, w powietrzu, na morzu i lądzie. W Kraju zorganizowaliśmy największy ruch oporu przeciwko Niemcom. Żołnierz walczył o Polskę, walczył o wolność swojego Narodu.

Co dzisiaj, my, dowódcy, mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka, która do roku 1941 była w ścisłym sojuszu z Niemcami, zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia, do czego to zmierza”.

Churchill wybuchnął: „Sami jesteście sobie winni. Od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy! Może pan swoje dywizje zabrać! Obejdziemy się bez nich” – krzyczał.

Brytyjskie dowództwo potrzebowało jednak 2 Korpusu w ciężkich walkach na froncie włoskim. Anders polecił zatem wojsku „zachować dyscyplinę i godność”. Jego żołnierze ginęli za wolną Bolonię.

POLSKA POZA POLSKĄ

Pod koniec wojny 2 Korpus, stacjonujący do 1946 r. we Włoszech, przyjął na siebie obowiązek opieki nad całym wychodźstwem. Przygarniał byłych więźniów obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych, jeńców wojennych, akowców zbiegłych z lubelskiej Polski. Anders znów zbierał wszystkich potrzebujących. Korpus zapewniał tym ludziom byt i przynależność do struktur wojskowych; dawał im szansę na przyszłość i ratował przed losem dipisów w obozach przejściowych. We Włoszech wychodziła polska prasa, dzieci chodziły do szkół, dzięki stypendiom 2 Korpusu kilkuset młodych ludzi studiowało na zachodnich uniwersytetach. Armia powoli przekształcała się w polskie państwo uchodźcze, które trwało jeszcze przez pół wieku w Londynie.

Na polskich żołnierzy żyjących nadzieją na wojnę Zachodu z Sowietami spadł kolejny cios: 5 lipca 1945 r. Brytyjczycy i Amerykanie wycofali poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie, uznając powołanie komunistycznego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z udziałem Stanisława Mikołajczyka za wypełnienie postanowień jałtańskich w kwestii utworzenia rządu polskiego.

Jesienią 1945 r. dotarła przez zieloną granicę do Włoch rodzina Andersa z Polski. „Wielokrotnie zastanawiałam się, jak odbędzie się spotkanie rodziców po tak długiej

przerwie – wspominała córka Anna. – Czy będzie tak, jak dawniej, blisko, ciepło i serdecznie? Niestety, wkrótce przekonaliśmy się, że nie jest tak dobrze, bo w życiu Ojca zjawiała się inna młodsza kobieta”. Z niezwykłym taktem potraktowała w swoich zapiskach drugi związek ojca.

WÓDZ BEZ ARMII

Po przenosinach do Anglii nadszedł dla Korpusu kres – w 1947 r. został przez Brytyjczyków rozwiązany. Niepotrzebni nikomu żołnierze stali się na Wyspach niepożądanymi gośćmi, władze okazywały im zniecierpliwienie, gazety oskarżały ich o niewdzięczność wobec Sowietów: „Stalin poczynił na rzecz Polaków duże ustępstwa i zasłużył na ich

■ GEN. WŁADYSŁAW ANDERS (W ŚRODKU) Z DRUGĄ ŻONĄ IRENĄ
I CÓRKĄ ANNĄ MARIĄ W SIEDZIBIE RADIA WOLNA EUROPA. FOT. NAC



podziękowanie” – pisał „Manchester Guardian”. Wtórował mu „Times”, przekonując, że „układ stoi na solidnym gruncie zdrowego rozsądku i sprawiedliwości”.

Władysław Anders rozpoczął kolejny rozdział życia. Do prowadzenia dalszej walki potrzebne były środki – stąd pomysł założenia Skarbu Narodowego, który służyć miał akcji niepodległościowej, celom społecznym i kulturze polskiej na emigracji. Do roku 1960 Polska Macierz Szkolna stała się pod jego kierunkiem najbardziej wpływową organizacją oświatową na emigracji – tworzyła programy szkolne, przygotowywała i kolportowała podręczniki, kształciła nauczycieli. Na emigracji Anders opublikował wspomnienia *Bez ostatniego rozdziału* (Londyn 1949) i *Kłęsa Hitlera w Rosji 1941–1945* (Londyn 1952).

Po śmierci 12 maja 1970 r. wrócił na zawsze do swoich żołnierzy – na polski cmentarz pod Monte Cassino. Spoczął z tymi, o których Marian Hemar pisał w 1969 r.: „Oni jedni mają prawo rzec,/ Że nie można było inaczej,/ Tylko trupem na tym szczycie leć”.

BIBLIOGRAFIA

- Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bydgoszcz 1989.
- Anders-Nowakowska A., *Mój Ojciec generał Anders*, Warszawa 2007.
- Generał Władysław Anders – żołnierz czasu pokoju i wojny*, red. A. Szczepaniak, Opole 2008.
- Kalbarczyk S., *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. Niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną*, Warszawa 2020.
- Kirszak J., Polak B., Polak M., *Generał broni Władysław Anders 1892–1970. Czyny i pamięć*, Warszawa 2022.
- Siemaszko Z.S., *Generał Anders w latach 1892–1942*, Warszawa 2012.
- Wańkowicz M., *Bitwa o Monte Cassino*, Warszawa 2009.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70. i 80. działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremlowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (1918); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.

■ JACEK MALCZEWSKI, *PORTRET
BRYGADIERA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, 1916 R.*
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

MAREK GAŁĘZOWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI. OD SOCJALIZMU POLSKIEGO DO IRREDENTY POLSKIEJ

„Dla niego socjalizm był terenem organizowania walki [...].

Był formą buntu przeciwko przemocy policyjnej”

Stanisław Cat-Mackiewicz¹

Piłsudski znalazł się w ruchu socjalistycznym tak jak wielu przedstawicieli inteligencji polskiej końca XIX stulecia nie tyle ze względu na zainteresowanie kwestiami społecznymi, nie mówiąc już o teoretycznych, co dostrzegając w nim jedyne narzędzie przeciwstawienia się niewoli. Niemniej pewne jest, że w dziejach Polskiej Partii Socjalistycznej – najbardziej znaczącego ugrupowania tego nurtu ideowo-politycznego przyszło Piłsudskiemu odegrać rolę wyjątkową.

¹ S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski. Od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Londyn 1992, s. 72.

„GODNOŚĆ LUDZKA, GODNOŚĆ NARODOWA”

Zaledwie kilka miesięcy po utworzeniu krajowej organizacji PPS, w lutym 1894 r. Piłsudski został członkiem kierującego PPS Centralnego Komitetu Robotniczego i jako jedyny zasiadał w nim bez przerwy przez 7 lat. Jego rola była jednak znacznie większa. To on de facto samodzielnie kierował partią w zaborze rosyjskim przez pierwsze lata jej istnienia i to on zainicjował wydawanie „Robotnika”, głównego organu PPS, którego pierwszy numer ukazał się w lipcu 1894 r. Towarzysz „Wiktor”, gdyż takim pseudonimem się posługiwał, właśnie w regularnie wydawanym piśmie dostrzegał najważniejszy środek oddziaływania na społeczeństwo polskie.

Zajmował się drukiem, korektą, przycinaniem papieru, kolportażem, był również czołowym publicystą czasopisma. Jak sam oceniał, „fakt istnienia drukarni w kraju, stałe ukazywanie się różnych wydawnictw – »Robotnika« i odezw – wywarł w swym czasie głębokie i silne wrażenie na wszystkich, co czuli jakąkolwiek chęć do walki z uciskiem rządowym”².

Piłsudski starał się łączyć w „Robotniku” hasła socjalistyczne z niepodległościowymi, uważając, że daleko idące reformy społeczne mogą być przeprowadzone jedynie przez władze niepodległego państwa polskiego: „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce”³. Był przekonany, że „ucisk narodowy wykoshlawia wszelkie przejawy społecznego życia”⁴, a rzucając wyzwanie caratowi, potępiał działania ugodowe i lojalistyczne. „Godność ludzka, godność narodowa – oto główne motywy artykułów i odezw Piłsudskiego, przywódcy PPS” – pisał Władysław Studnicki⁵.

Przyszły Naczelnik Państwa nie wierzył w internacjonalistyczne mrzonki, jak wielu innych polskich działaczy socjalistycznych. Zdawał sobie sprawę z odmienności celów PPS i rosyjskiej socjaldemokracji, dlatego wyraźnie nie dążył do nawiązania bliższych relacji z Rosjanami. Nie godził się na to, by PPS wyrzekła się walki o niepodległość i stała się częścią rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Opowiadając się za pełnym

² J. Piłsudski, *Bibuła*, [w:] *idem, Pisma zbiorowe*, t. 2, Warszawa 1990 (reprint wydania z 1937–1938), s. 126.

³ J. Piłsudski, *Jak stałem się socjalistą*, [w:] *idem, Pisma...*, t. 2, s. 52–53.

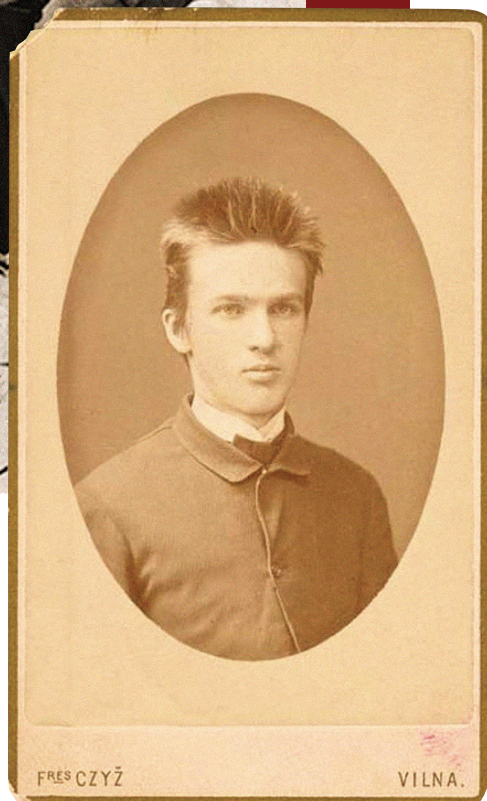
⁴ J. Piłsudski, *Niewola*, [w:] *idem, Pisma...*, t. 1, s. 157 (pierwodruk: „Robotnik”, 6 XII 1896, nr 19).

⁵ W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny. Pisma wybrane*, t. 3, oprac. J. Gzella, Toruń 2001, s. 53.



■ KÓŁKO SAMOKSZTAŁCENIOWE „SPÓJNIA”
W GIMNAZJUM WILEŃSKIM; JÓZEF PIŁSUDSKI DRUGI
OD PRAWY, 1885 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

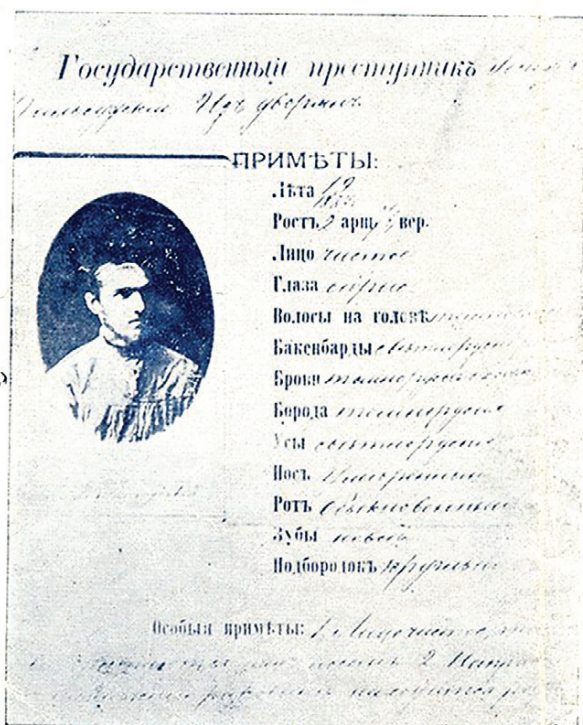
oddzieleniem od Rosji, odrzucał pomysł innych socjalistów – tworzenia czegoś na kształt „Stanów Zjednoczonych Rosji”. Z czasem zdecydowany pogląd, że rosyjska lewica musi zaakceptować program niepodległościowy PPS, doprowadził do rozłamu w partii.



■ JÓZEF PIŁSUDSKI, 1885 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

List gończy JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

DOKUMENT HISTORYCZNY — NA DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI



Państwowy przestępca
JÓZEF PIŁSUDSKI Szlachcic

RYSOPIS:

Lat 19—1887 r.
Wzrost 1 m. 75 cm.
Twarz czysta
Oczy szare
Włosy ciemnoblon
Bokobrody jasnoblon
Brwi ciemnoblon schodzące się
Broda ciemnoblon
Wąsy jasnoblon
Nos normalny
Usta normalne
Zęby nie wszystkie
Podbródek okrągły

Szczególne znamiona:

1) Twarz czysta, tylko brwi zra-
stają się nad nosem, 2) Na koń-
cu prawego ucha brodawka.

■ PAMIĄTKOWA ULOTKA Z 1928 R. Z FOTOGRAFIĄ LISTU GOŃCZEGO ZA JÓZEFEM PIŁSUDSKIM Z 1887 R. I POLSKIM
TŁUMACZENIEM. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Пилсудский Иосиф - кланк "Здоровский" и "Зюк"
Коп. 1/10 34.

■ ALEKSANDER SULKIEWICZ „CZARNY MICHAŁ”, JAKO PODOFICER
LEGIONÓW POLSKICH. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Pierwszy, blisko 7-letni etap działalności socjalistycznej Piłsudskiego przerwało aresztowanie 22 lutego 1900 r., dosłownie na gorącym uczynku. Nastąpiło ono bowiem w chwili, gdy Piłsudski składał 38. numer „Robotnika”. Przypadkowo, gdyż carscy żandarmi zamierzali aresztować jednego z działaczy socjalistycznych współpracujących z „Wiktorem”. Ku swojemu zaskoczeniu odkryli poszukiwaną od 6 lat drukarnię „Robotnika”. Piłsudski został natychmiast przewieziony do Warszawy i 17 kwietnia 1900 r. uwięziony w celi nr 39 słynnego X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, a później przewieziony na dalsze śledztwo do Petersburga.

W marcu 1901 r. do Petersburga przybył jeden z najbliższych wówczas Piłsudskiemu w PPS ludzi – Aleksander Sulkiewicz „Czarny Michał”, by zorganizować ucieczkę „Wiktora”, symulującego wówczas chorobę psychiczną i przebywającego w szpitalu. Sulkiewicz przekonał do współpracy studenta medycyny, a zarazem członka PPS, Władysława Mazurkiewicza, ten zaś podjął pracę w szpitalu, dzięki czemu 14 maja 1901 r. mógł wyprowadzić stamtąd Piłsudskiego. Po wielu perturbacjach „Wiktor” przedostał się do zaboru austriackiego, który w następnych latach stał się głównym ośrodkiem jego działalności.



„W IMIĘ NARODOWEGO HONORU”

Kłęski, jakie Rosja ponosiła w prowadzonej od początku 1904 r. wojnie z Japonią, Piłsudski uznał za świetną okazję do przekształcenia trwającej jednocześnie w Królestwie Polskim rewolucji w antyrosyjskie powstanie. W tym celu utworzył Organizację Bojowo-Spiskową – zbrojne ramię PPS – która podjęła walkę z wła-

■ JÓZEF PIŁSUDSKI PO ARESZTOWANIU PRZEZ OCHRANĘ, 1900 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

dzami rosyjskimi na terenie dawnego Królestwa Polskiego. „Myśl Piłsudskiego, której przez całe życie był wierny i która tkwiła w jego naturze, była taka: jeśli masy ludowe, zdemoralizowane przez polityczną niewolę, usypiane przez swych tradycyjnych wodzów-krasnali i tchórzy, nie chcą lub nie śmiały skorzystać z okoliczności i stanąć do walki o wolność, skoro już starsze pokolenie oswoiło się z niewolą i nie stać go na umiłowanie wolności, nie oznacza to jeszcze, że młodzi i żywotni miłośnicy wolności – gdyby nawet nie byli liczni i nie potrafili z miejsca przezwyciężyć pasywności mas i zbudzić ich do śmiałego czynu – powinni ustąpić i poddać się panującej bezwładności i karierze osobistej oraz niewoli narodu. Zgodnie z zamysłem Piłsudskiego, choćby nieliczni, choćby raz jeszcze skazani na to, że zginą tak, jak zginęły całe szeregi XIX-wiecznych powstańców, powinni oni w imię interesu narodu oraz wolnej idei, w imię narodowego honoru zdobyć się na śmiały czyn ofiary i wolności. Ich ofiara i czyn nie zginą – wpłyną na wolę mas, wstrząsną wszystkim, co żyje w narodzie, co jest czułe i zdrowe. Z ich czynów i ofiar wyrosną nowi obrońcy wolności i jej zwolennicy i z uśpionej pasywnej masy niewolniczej, kierowanej przez podstępnych przywódców wyrosnie żywotny aktywny naród” – tak działalność Piłsudskiego u zarania dziejów Organizacji Bojowej PPS interpretował Michał Römer⁶.

W istocie Piłsudski nie ukrywał, że celem stworzonej przez niego organizacji była akcja czynna przeciw zaborcy rosyjskiemu, dla której rewolucja stwarzała podatny grunt: „W ustroju państwowym Rosji, w siłach społeczeństwa polskiego i w wypadkach rozgrywających się dziś przed naszymi oczami tkwi szereg pierwiastków, które w dalszym rozwoju muszą doprowadzić do walki zbrojnej. Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie bez zdobycia się na opór czynny znosić gospodarki bandytów, podtrzymywanych przez władze, i władz, podtrzymywanych przez bandytów. [...] Zapewne nieprędko jeszcze zakończy się cały proces społeczny, niezbędny dla przygotowania ruchu zbrojnego. Lecz proces ten się już rozpoczął” – pisał w artykule *Polityka walki czynnej*⁷.

Koncepcja niepodległościowa przedstawiona przez Piłsudskiego nie przekonała działaczy PPS zwanych „młodymi”, którzy w większości przystąpili do niej

⁶ M. Römeris (M. Römer), *Józef Piłsudski, „Niepodległość”* (Nowy Jork – Londyn – Wrocław) 1993, t. 46, s. 10.

⁷ J. Piłsudski, *Polityka walki czynnej*, 1906, [w:] *idem, Pisma...*, t. 2, s. 266, 271.

po wybuchu rewolucji, byli też rzeczywiście w stosunku do Piłsudskiego i jego towarzyszy ludźmi młodszego pokolenia. Utworzyli oni PPS-Lewicę, opowiadającą się zdecydowanie przeciw walce o niepodległość Polski i uznającą się za część rosyjskiej socjaldemokracji. Piłsudski i jego zwolennicy – „starzy” – powołali PPS-Frakcję Rewolucyjną. Określenie rewolucja było dla nich tożsame z powstaniem, a celem nowego ugrupowania, jak pisało w pierwszym oświadczeniu „starych”, była „niepodległa demokratyczna republika polska”⁸. Znakomicie dostrzegł znaczenie decyzji Piłsudskiego o dokonaniu rozłamu Władysław Studnicki: „uratowanie niepodległościowego sztandaru w socjalizmie polskim oraz akcja niepodległościowa, zapoczątkowana przez ową frakcję [...] posiadały pierwszorzędne znaczenie dla naszego wyzwolenia politycznego”⁹. To zaś mogło zapewnić jedynie stworzenie siły zbrojnej, która pozwoliłaby wybić się na niepodległość, wojska pod narodowym, a nie partyjnym szyldem.

Swój cel Piłsudski może najbardziej dobitnie wyraził w osobistym, uderzającym szczerością liście do jednego z towarzyszy z PPS, Feliksa Perla, napisanym przed wyruszeniem na akcję w Bezdanach: „Walczę

⁸ J. Piłsudski, *Deklaracja delegatów, ustępujących z dziewiątego zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej*, 1906, [w:] *idem, Pisma...*, t. 2, s. 272.

⁹ W. Studnicki, *Z przeżyć i walk. Pisma wybrane*, t. 1, oprac. J. Gzella, Toruń 2002, s. 191.



■ WŁADYSŁAW STUDNICKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ FELIKS PERL.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy



■ Z INSTRUKCJI WYDZIAŁU BOJOWEGO PPS-FRACJA REWOLUCYJNA. FOT. DOMENA PUBLICZNA

tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa. Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partii, a tym bardziej naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznosnego dla uszu »humanitarystów« określenia (histeryczne panny, nieznoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku) funkcji przemocy brutalnej. Tę ideę

chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę”¹⁰.

Udana akcja na rosyjski wagon pocztowy z pieniędzmi na stacji kolejowej w Bezdanych na Wileńszczyźnie 26 września 1908 r., pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego, w istocie zakończyła „socjalistyczny” etap jego politycznej działalności. Jak tłumaczył to Michał Sokolnicki: „z chwilą kiedy PPS nie była zdolną sama



■ AKCJA POD BEZDANAMI. ILUSTRACJA Z TYGODNIKA „NOWOŚCI ILUSTROWANE”. FOT. DOMENA PUBLICZNA

wywalczyć niepodległości, należało szukać innej platformy, odmiennego kompleksu, nowej bazy działania. [...] Zerwanie formalnego związku z PPS nastąpiło w okresie 1912–[19]13, nie było jednak nigdy ogłoszone ani nie dokonało się w formie konfliktu. Zbyt silnym było jego przywiązanie uczuciowe do przeszłości partyjnej”¹¹. Niezależnie jednak od tego, że Piłsudski jeszcze przez kilka lat był związany z partią,

¹⁰ J. Piłsudski, *List do Feliksa Perla*, 1908, [w:] *idem, Pisma...*, t. 2, s. 299–300.

¹¹ M. Sokolnicki, *Rok 1914*, Londyn 1961, s. 25–26.

to jedyne znaczenie miał już tylko decydujący udział w narodzinach irredenty polskiej, czyli działalności mającej jeden cel – przywrócenie Polsce niepodległego bytu.

„KONRAD WALLENROD SOCJALIZMU POLSKIEGO”?

„Dla wrogów Piłsudskiego pozostał on bez mała całe życie socjalistą; dla tych, którzy z nim byli w ostatnim okresie życia, Piłsudski w ogóle nie był socjalistą” – napisał wybitny polski historyk Henryk Wereszycki, legionista o przekonaniach socjalistycznych¹². Cat-Mackiewicz zaś nazwie go „Konradem Wallenrodem socjalizmu polskiego”¹³. W istocie spór o to, czy Piłsudski był socjalistą, czy nie, absorbujący tak wielu badaczy i publicystów, wydaje się jałowy. Pomijając już, że w przynależności do PPS nie było nic, czego należałoby się wstydzić, to nie ulega przecież wątpliwości, że przyszły Naczelnik odrodzonego państwa polskiego był socjalistą jako lider PPS w pierwszych kilkunastu latach jej dziejów, a sam proces odchodzenia od tego ugrupowania trwał, jak wspomniano, kilka lat i nie zakończył się gwałtownym zerwaniem, lecz naturalnym wygaszeniem tej działalności. Należy jednocześnie pamiętać, że jego socjalizm, jak pisał Andrzej Friszke: „nie był ortodoksyjnie marksistowski [...], był to socjalizm związany z tradycją lewicy niepodległościowej, która łączyła walkę o wolną Polskę z programem społecznym”¹⁴. Hasła sprawiedliwości społecznej mogły być jednak – co Piłsudski wielokrotnie deklarował, realizowane jedynie w niepodległej Polsce i rzeczywiście do ich wdrażania przystąpiono niemal natychmiast po 11 listopada 1918 r.¹⁵

Nawet jeżeli bardziej adekwatne byłoby określenie jego socjalizmu jako środka do celu, a nie pretekstu, to zasadna pozostaje opinia, że priorytetem była walka z rosyjskim zaborcą, nie zaś realizacja idei lewicy społecznej. Piłsudski rzeczywiście nie wgłębiał się też w analizy programowe socjalistycznych ideologów, chociaż z literaturą socjalistyczną zetknął się jeszcze w wileńskim gimnazjum, później zaś poznał

¹² H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864–1918*, wyd. 2, Wrocław 1990, s. 243.

¹³ S. Cat-Mackiewicz, *Historia Polski...*, s. 72.

¹⁴ A. Friszke, *Piłsudski*, [w:] *idem, O kształt niepodległej*, Warszawa 1989, s. 44.

¹⁵ Podobny pogląd wyraził Mariusz Wołos. Nawiązując do określenia współczesnego historyka austriackiego Lothara Höbelta, który nazwał Piłsudskiego „niekonwencjonalnym socjalistą”, badacz ten pisał, że „pierwszym zadaniem [dla Piłsudskiego] była walka o własne, ongiś utracone państwo, a dopiero kolejnym postępowe reformy społeczne, jakie należało wprowadzić w odrodzonej Rzeczypospolitej, nie zaś w Rosji, Austrii czy Niemczech”. M. Wołos, *Przerwana droga do Niepodległej. Kaziemierz Piątek „Herwin” (1886–1915)*, Warszawa 2016, s. 60.



■ JÓZEF PIŁSUDSKI NIESIONY NA RĘKACH PRZEZ STUDENTÓW UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO PRZED BUDYNKIEM COLLEGIUM NOVUM, 1921 R. FOT. Z ZASOBU NAC

kolejne pozycje poświęcone tej tematyce. O podstawowej lekturze każdego socjalisty – *Kapitale* Karola Marksa – pisał: „Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wielkie wrażenie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowało do mego mózgu”¹⁶. I jak przenikliwie dostrzegł Andrzej Micewski: „wszystkie zwierzenia osobiste Piłsudskiego, zawarte w jego pismach, potwierdzają tezę o patriotycznej, a nie społeczno-klasowej motywacji jego związku z socjalistycznym ruchem robotniczym. [...] Nie doktryna socjalistyczna, ale organicznie od dzieciństwa wpojona niemożność pogodzenia się z caratem i rusyfikacją, z polską uległością i ugodowością, z owym »wychodkiem«, była przewodnim motywem Piłsudskiego. [...] Socjalizm był dlań pretekstem, a nie istotnym celem ideowym jego działalności”¹⁷.

¹⁶ J. Piłsudski, *Jak stałem się socjalistą...*, s. 51.

¹⁷ A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego. Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1969, s. 19, 24–25.



■ MAUZOLEUM MATKA I SERCE SYNA – GRÓB MARII Z BILLEWICZÓW PIŁSUDSKIEJ, CMENTARZ NA ROSSIE W WILNIE. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Swój rodowód ideowy brał nie z dzieł Karola Marksa czy innych teoretyków socjalizmu, lecz z patriotyzmu szlachty polskiej z Wileńszczyzny, która kilka lat przed jego narodzinami tak ofiarnie biła się z Rosją w nierównych bojach Powstania Styczniowego, i z legendy tajnego Rządu Narodowego, który kierował tą walką bez szans na zwycięstwo. Czerpał też z atmosfery domu rodzinnego, żyjącego historią 1863 r., i z opowieści matki, która miała decydujący wpływ na jego wychowanie: „Matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem”¹⁸. „Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła, chowała”¹⁹ – mówił krótko przed śmiercią.

¹⁸ J. Piłsudski, *Jak stałem się socjalistą...*, s. 47.

¹⁹ J.L. Englert, G. Nowik, *Marszałek Józef Piłsudski. Komendant – Naczelnik Państwa – Pierwszy Marszałek Polski*, Londyn 1991, s. 262.

Brał ten rodowód ideowy także z literatury polskiej, przede wszystkim poezji romantyków, na czele z ukochanym Juliuszem Słowackim, którego prochy w niepodległej Polsce kazał sprowadzić na Wawel, ale również z *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Z tradycji niepodległościowych zmagania i z krzywdy doznanej w przepojonej antypolskim szowinizmem szkole rosyjskiej – wszak polskich pod zaborem nie było. Wreszcie – z syberyjskiego zesłania, o którego wpływie na Piłsudskiego pisał Studnicki: „opowiadał, że on, jakkolwiek spotkał się już w gimnazjum z Rosją, która brutalnie laża do duszy młodzieży, jednak charakter Rosji i jej psychologię, tę chęć poniewierania godności ludzkiej, zrozumiał należycie na Syberii”²⁰.

Patrząc na całe życie Józefa Piłsudskiego, można powiedzieć, że działalność w partii socjalistycznej była dlań pierwszym etapem walki o niepodległość Polski, kiedy to ten polityczny ruch wydawał się jej najlepiej służyć. Gdy okazało się, że ogranicza on swoje oddziaływanie tylko do części społeczeństwa, i dlatego nie może być skutecznym narzędziem politycznym, musiał zostać zastąpiony przez konsekwentnie wcielaną w życie, pozbawioną barw partyjnych ideę irredenty, jak wówczas nazywano dążenie wybicia się Polaków na niepodległość. Nastąpiło to jednak po wielu latach działalności w ruchu socjalistycznym, utworzeniu w 1908 r. Związku Walki Czynnej i akcji w Bezdanach; to od tego momentu „Piłsudski coraz bardziej dawał wyraz przekonaniu, że sztandar walki o niepodległość należy nieść w imieniu całego narodu, a nie jednej klasy”²¹.

²⁰ W. Studnicki, *Ludzie, idee i czyny...*, s. 29.

²¹ W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 2004, s. 96. O Józefie Piłsudskim zob. też wydany przez Instytut Pamięci Narodowej w setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę album. M. Gałęzowski, J. Kirszak, *Twórca Niepodległej. Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 2018.



Marek Gałęzowski (ur. 1972) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Archiwum IPN, w latach 2015–2022 profesor Uczelni Łazarskiego. Autor książek: *Przeciw dwóm zaborcom. Polityczna konspiracja piłsudczykowska w kraju w latach 1939–1947* (2013); (z J. Kirszakiem) *Twórca Niepodległej Józef Piłsudski 1867–1935* (2018); *My idziemy w zórz świtanie... Sylwetki oficerów Legionów Polskich poległych i zmarłych w walce o niepodległość w latach 1914–1916* (2019); *Żydzi walczący o Polskę. Zapomniani obrońcy Rzeczypospolitej* (2021); „Pilnujcie honoru sztandaru pułkowego”. *Oficerowie Legionów Polskich polegli w wojnie polsko-bolszewickiej* (2024); broszury w serii „Bohaterowie Niepodległej” i in.

ELŻBIETA WOJCIESZYK

DAJCIE NAM BOGA I RELIGIĘ

65 lat temu mieszkańcy Zielonej Góry stanęli do walki o Dom Katolicki, który komuniści chcieli im odebrać.

W

skutek rozstrzygnięć międzynarodowych kończących II wojnę światową terytorium Polski uległo poważnym zmianom terytorialnym.

Kraj został ograbiony z Kresów, a na północy i zachodzie – włączone zostały do niego tzw. Ziemie Odzyskane, obszar, na którym do tej pory mieszkali Niemcy, którzy po przegranej wojnie masowo stamtąd uciekali. Do końca lutego 1945 r. na terenach zachodnich mieszkało 90 proc. ludności wyznania ewangelicko-augsburskiego. W ciągu roku sytuacja wskutek przymusowych migracji się odwróciła. Przybyła tu bowiem ludność polska z terenów wschodnich, które zostały przyłączone do ZSRS.



NOWE DIECEZJE

W 1945 r. dla Kościoła katolickiego najważniejszą sprawą było ustanowienie na nowym terytorium polskiej administracji kościelnej. Uczynił to prymas August Hlond, ogłaszając decyzję przy relikwiach św. Wojciecha w Gnieźnie. Stało się to podczas uroczystości w dniu 15 sierpnia 1945 r., w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W ten sposób symbolicznie nawiązał do utworzonej przed tysiącem lat metropolii gnieźnieńskiej, obejmującej część Pomorza Zachodniego i ziemi lubuskiej, i podkreślił znaczenie kultu św. Wojciecha dla integralności państwa polskiego. Dla przesiedlonych tam Polaków z Kresów było to niezwykle istotne – budowało poczucie tożsamości w nowym miejscu zamieszkania.

Od tego dnia na terenie Ziemi Odzyskanych funkcjonowało 5 administratur apostolskich. Pod względem terytorialnym największą z nich była administratura apostolska w Gorzowie Wielkopolskim: liczyła 47 836 km², tj. 1/7 terenu powojennej Polski. Była to wówczas największa diecezja w Europie.

Największym miastem na nowym obszarze powoli stawała się Zielona Góra (od 28 czerwca 1950 r. stolica nowego województwa). Właśnie tam od 1294 r. – a więc od czasów piastowskich – istniała katolicka parafia pw. św. Jadwigi Śląskiej, obejmująca (do 11 lutego 1949 r.) terytorium całego miasta. Jej proboszczem w 1945 r. został

■ KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ I DOM
KATOLICKI (PO PRAWIEJ) W ZIELONEJ GÓRZE. FOT. AIPN



kapłan archidiecezji poznańskiej, były więzień KL Dachau, ks. Kazimierz Michalski (1898–1975). Z wielkim zapałem i poświęceniem przystąpił do organizacji życia parafialnego. Administrował nie tylko majątkiem parafii katolickiej, ale przejął w zarząd te świątynie i domy, które wcześniej należały do gminy protestanckiej, a teraz zostały opuszczone przez wiernych emigrujących na terytorium Niemiec. Jednym z nich był dom gminy ewangelickiej wzniesiony w początkach XX w. i usytuowany niedaleko kościoła, w centrum miasta, przy ul. Młynarskiej 2/3 (ob. Powstańców Wielkopolskich) w Zielonej Górze. Ksiądz Michalski zorganizował w nim Katolicki Dom Społeczny, w którym prowadzono prace religijno-wychowawcze, świetlice i ogniska dla organizacji kościelnych, kuchnię dla ubogich, akcje dobroczynne i społeczne pod patronatem Caritas. Organizowano tam również wydarzenia kulturalno-oświatowe. 3 grudnia 1945 r. proboszcz otrzymał od władz państwowych poświadczenie o przekazaniu obiektu w tymczasowy zarząd – w oparciu o ustawę o majątkach opuszczonych i porzuconych z 1945 r. W dniu 18 maja 1959 r. władze miejskie wydały potwierdzenie prawa Kościoła katolickiego do trwałego zarządu terenem i majątkiem parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej w Zielonej Górze.

Prężnie działające przy parafii stowarzyszenia katolickie były początkowo jedynymi polskimi organizacjami, a Dom Katolicki stał się ostoją dla wielu przybyszów. Powoli jednak musiano ograniczać aktywność z powodu coraz większego sprzeciwu Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, propagujących ateizm. Po sfałszowanych referendum ludowym w 1946 r. i wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. wzrastała dyskryminacja Kościoła katolickiego, a narzędziem do jej uskuteczniania byli funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Dobre dotąd relacje między proboszczem parafii św. Jadwigi i miejscowymi władzami zaczęły wyraźnie się pogarszać. Wpłynęło to na podziały wśród mieszkańców, z których początkowo tylko ok. 35 proc. popierało władze komunistyczne. W 1949 r. w wyniku tzw. bitwy o handel zlikwidowano drobne przedsiębiorstwa, sklepy i restauracje i z tego powodu ok. 800 osób opuściło miasto, szukając innych źródeł utrzymania.

Kiedy w 1947 r. powstał zielonogórski Oddział Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zdominowany przez członków PPR, pod jego szyldem rozpoczęto organizację nowej szkoły, bez nauki religii, w obszernym budynku przy ul. Wazów. Planowano przeznaczyć ją dla 200 uczniów. Reszta szkół w mieście była przepełniona, a dzieci uczyły się nawet na 3 zmiany. Jednak początkowo brak było wymaganej liczby

dzieci, których rodzice zadeklarowaliby zgodę na posyłanie dzieci do szkoły bez nauki religii. Władze podjęły więc akcję zastraszania i wymuszania deklaracji zmiany szkoły.

Struktura społeczno-wyznaniowa mieszkańców Zielonej Góry uległa dużej zmianie, kiedy od kwietnia 1950 do końca 1953 r. – w celu przygotowania mieszkań dla urzędników nowych instytucji powstałych w stolicy województwa – podjęto akcję wysiedlania części dotychczasowych mieszkańców (tzw. akcja „O”). „Elementy niepożądane” – ok. 800 gospodarstw domowych – przeniesiono do strefy nadgranicznej, do miejscowości oddalonych od Zielonej Góry nie mniej niż 20 km. W tym okresie narastała atmosfera strachu, zwłaszcza po uwięzieniu w 1953 r. prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Mieszkańcy Zielonej Góry przybyli w większości z Kresów Wschodnich i doświadczyli już antykościelnej działalności Sowietów. Dlatego, zachowując przywiązanie do Kościoła katolickiego, postępowali bardzo ostrożnie. Grupa społeczna urzędników państwowych i osoby na kierowniczych stanowiskach przestały publicznie identyfikować się z Kościołem. Nie chcieli oni utracić pracy, zwłaszcza że nasilała się propaganda ateistyczna. Tak rodziła się nowa – „socjalistyczna” – inteligencja.



■ DOM KATOLICKI W ZIELONEJ GÓRZE. FOT. AIPN

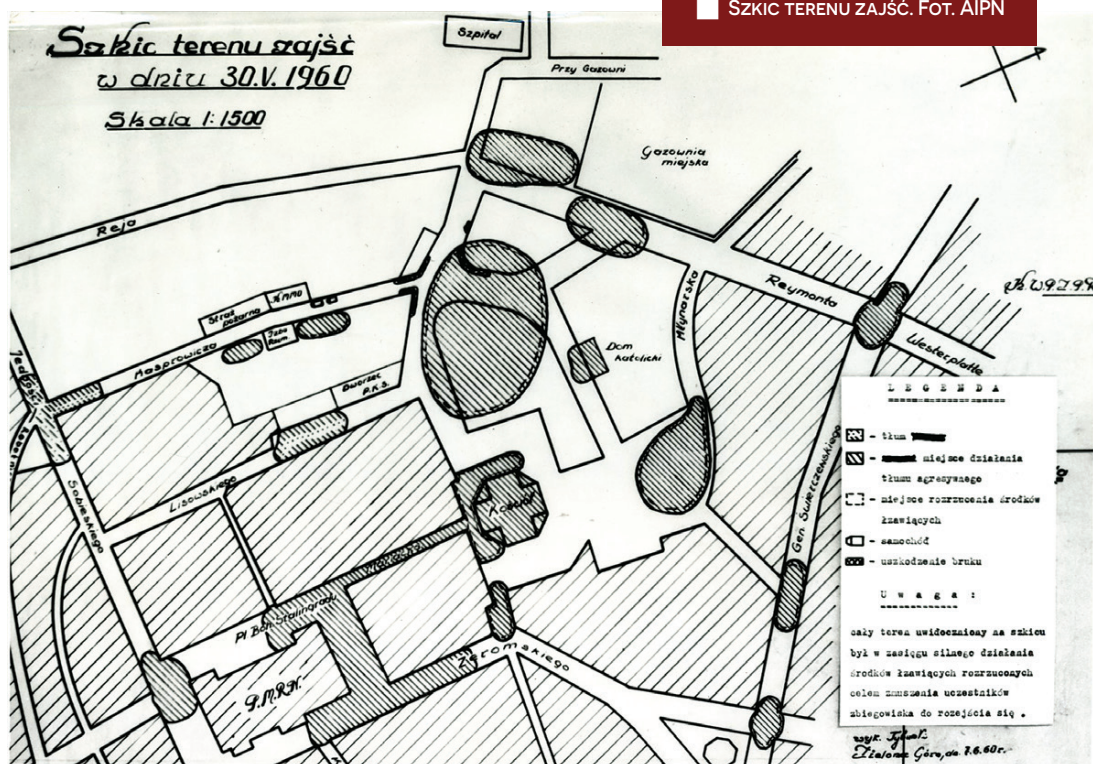
W 1950 r. został utworzony Urząd ds. Wyznań, a jego zielonogórskim organem wojewódzkim stał się Wydział ds. Wyznań kierowany przez Stanisława Jabłońskiego. Wydział podlegał centrali w Warszawie oraz zielonogórskiemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i utrzymywał jednocześnie ścisłą współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa.

PRÓBY PRZEJĘCIA

W czerwcu 1951 r. komunistyczne władze Zielonej Góry podjęły pierwszą – nieudaną – próbę odebrania parafii Domu Katolickiego pod pretekstem urządzenia w nim ośrodka szkoleniowego dla Polskiego Czerwonego Krzyża. Następnie w lipcu 1951 r. zamierzano siłą zająć pomieszczenia – tym razem na cele upaństwowionego Caritasu. Jednak wikariusz i grupa parafian wezwali na pomoc ludność zgromadzoną na pobliskim targowisku. Doszło do przepychanek z funkcjonariuszami Milicji Obywatelskiej – i tym razem władze znów wycofały się z przejęcia Domu Katolickiego.

Po kilku kolejnych prowokacjach funkcjonariusze UB zmusili ks. prob. Michalskiego do opuszczenia Zielonej Góry. Stało się to w dniu 22 sierpnia 1953 r., gdy został odesłany do Poznania. Jego następca miał co prawda aprobatę komunistycznych władz, ale

■ SZKIC TERENU ZAJŚĆ. FOT. AIPN



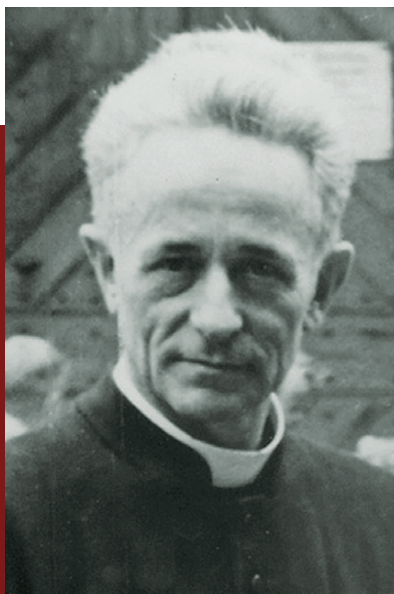
nie zyskał autorytetu wśród parafian. To właśnie on podpisał niekorzystne umowy najmu pomieszczeń Domu Katolickiego m.in. z Caritasem, redakcją „Słowa Powszechnego” i prezesem Zarządu Orkiestry Symfonicznej.

Nadszedł 1956 r., a wraz z nim „październikowa odwilż”, uwolniono wtedy prymasa Wyszyńskiego, ale zmiany na wielu szczeblach władz były pozorne, np. w Zielonej Górze nastąpiły tylko na najwyższych stanowiskach. I sekretarzem KW PZPR został Tadeusz Wiczorek, przewodniczącym Prezydium WRN Jan Lembas, ale Wydziałem ds. Wyznań nadal kierował Jabłoński. Na Komendanta Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej powołano

mjr. Henryka Bogumiła Piotrowskiego, jego zastępcą 1 stycznia 1957 r. został ppłk Bolesław Golczewski (jako I zastępca ds. bezpieczeństwa w KW MO) – ale na stanowisku prokuratora wojewódzkiego pozostawiono Zbigniewa Tyszkowskiego. Prezesem Sądu Wojewódzkiego wciąż był Zygmunt Ulman.

W dniu 8 grudnia 1956 r. – po 3 latach nieobecności – do Zielonej Góry powrócił ks. Kazimierz Michalski. Mieszkańcy powitali go z entuzjazmem. Władze niechętnie tolerowały jego obecność i przyjęły taktykę na przeczekanie. Jednocześnie zaktywizował się zielonogórski Oddział Towarzystwa Szkoły Świeckiej i rozpoczęła się kolejna batalia o obecność religii w zielonogórskich szkołach. Antyreligijna propaganda prowadzona w rządowych mediach sprawiła, że duża część inteligencji w mieście w zasadzie akceptowała stanowisko władz. Konflikty narastały m.in. o pomieszczenia w Domu Katolickim, o wywieszanie plakatów, wystawianie sztuk teatralnych i o koncerty o charakterze religijnym bez zezwolenia cenzury. Proboszcz, mając stanowcze poparcie kurii, niezmordowanie odpierał zarzuty, a kiedy coraz więcej zielonogórskich szkół odchodziło od nauki religii, w Domu Katolickim tworzył salki katechetyczne dla uczniów z różnych szkół, w których mogli uczyć się tego przedmiotu.

Kierownik WdsW Jabłoński rozpoczął działania zmierzające do ostatecznego usunięcia ks. Michalskiego z Zielonej Góry. Na podstawie – nieogłoszonego publicz-



■ Ks. KAZIMIERZ MICHALSKI.
FOT. GAZETA LUBUSKA

nie – okólnika z 13 kwietnia 1959 r. ministra gospodarki komunalnej i pisma nr 20 nakazującego wydziałom spraw lokalowych prezydium miejskich rad narodowych przejęcie zarządu budynków mieszkalnych i użytkowych pozostających dotychczas w administracji jednostek kościelnych, WRN w Zielonej Górze wystosowała pismo do ks. Michalskiego, w którym zawiadamiała, że w Domu Katolickim zostanie przeprowadzona kontrola. Pretekstem była „konieczność” jego oczyszczania. Ksiądz nie przyjął tego do wiadomości i pisemnie zawiadomił władze, że Katolicki Dom Społeczny jest prawną i faktyczną własnością parafii pw. św. Jadwigi i znajdują się w nim sale i oratoria służące do nauki religii, oraz ostrzegał przed mogącym nastąpić stanowczym sprzeciwem społeczeństwa. W kolejnych miesiącach trwała wymiana pism i odwołań w tej sprawie. Wówczas funkcjonariusze zielonogórskiej Służby Bezpieczeństwa podjęli niejawne działania operacyjne. Rozpuścili pogłoski o aresztowaniu wikariusza. Zamierzano skłócić go z proboszczem i ośmieszyć w oczach parafian. Dążono też, bezskutecznie, do skonfliktowania proboszcza z kurią.

Wiosną 1960 r. zaplanowano przejęcie budynku i pozbycie się niewygodnego

duchownego. Sposób realizacji tego zadania uzgadniano na wysokich szczeblach władz. Wicedyrektor Urzędu ds. Wyznań Jan Lech skierował 4 marca 1960 r. specjalne pismo do zielonogórskiego WdsW „w sprawie Katolickiego Domu Społecznego”. Przygotowano precyzyjnie obmyślaną prowokację wobec Kościoła katolickiego.

PROTESTY

15 kwietnia 1960 r. Jabłoński oficjalnie wystąpił do kurii gorzowskiej o usunięcie ks. Michalskiego z Zielonej Góry. Żądanie ponowiono w maju. Kuria odwołała się



■ LUDZIE ZGROMADZENI W CZASIE ZAJŚĆ
NA ROGU UL. ŻEROMSKIEGO. FOT. AIPN



■ PL. WIELKOPOLSKI – ZA OGRODZENIEM GRUPA KOBIEC TARASUJE WEJŚCIE DO DOMU KATOLICKIEGO. FOT. AIPN

do Urzędu ds. Wyznań w Warszawie. Tymczasem na posiedzeniu Komisji Lokalowej Miejskiej Rady Narodowej w Zielonej Górze podjęto decyzję o odebraniu parafii Domu Katolickiego. Wierni wystosowali petycję do Rady Państwa, prosząc o interwencję i zaniechanie szykan. Prośba pozostała bez odpowiedzi.

Dwa dni przed rozpoczęciem działań KW MO przygotowała plan zabezpieczenia przeprowadzenia eksmisji Domu Katolickiego w Zielonej Górze. Operacja miała nastąpić 30 maja 1960 r. w godzinach od ósmej do dwunastej. Przewidziano „niedopuszczenie do powstania większych zgrupowań ludności, względnie jakichkolwiek manifestacji o charakterze religijnym”. Zmobilizowano pracowników operacyjnych SB, Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Straży Pożarnej. Kilka ulic miało zostać zamkniętych dla ruchu, dopuszczono możliwość użycia środków chemicznych. Przygotowano też więźniarki i inne środki lokomocji do przewożenia aresztowanych.

W dniu eksmisji, 30 maja 1960 r., społeczność Zielonej Góry stanęła w obronie Domu Katolickiego, nie wpuszczając do budynku przybyłych o dziesiątej urzędników egzekucyjnych. Zatrzymała ich grupa kobiet, zasłaniając główne wejście. Milicjanci próbowali je usunąć, ale w środku było też kilkanaście innych, przeważnie inwalidek, kobiet w ciąży i z małymi dziećmi. Komendant MO bezskutecznie wzywał je do zaniechania oporu i rozejścia się.

W tym czasie wokół Domu Katolickiego zgromadziło się już ok. 800 osób, które coraz głośniej wyrażały sprzeciw wobec eksmisji. Niektórych próbowano zatrzymać, ale tłum nie dopuścił do ich aresztowania. Około godz. 11.30 funkcjonariusze MO użyli środków chemicznych, żeby rozproszyć manifestujących. Skutek był taki, że ludzie przeszli w kierunku kościoła, a część w stronę budynku komendy MO. Rozlegały się okrzyki: „bić gestapowców, hitlerowców, bandytów...”. Do godzin popołudniowych ponad 5 tys. ludzi broniło Domu Katolickiego. Skala oporu zaskoczyła władze, które wezwały posiłki ZOMO z Poznania. Doszło do ulicznej walki mieszkańców z jednostkami MO i ZOMO. Poszły w ruch kamienie, podpalono 2 wozy milicyjne oraz zniszczono samochód pogotowia ratunkowego. Opanowano samochód „więźniarkę”, którą jeżdżono po mieście, nawołując do gromadzenia się na pl. Powstańców Wielkopolskich „dla obrony Boga i wiary katolickiej”. Tłum wznosił okrzyki: „wy komuniści, wy



■ FUNKCJONARIUSZE MO PRZED BUDYNKIEM KOMENDY
MIEJSKIEJ PRZY UL. JANA KASPROWICZA. NA BRUKU WIDAĆ KAMIEŃ,
KTÓRYMI RZUCANO W BUDYNEK KOMENDY. FOT. AIPN



■ PL. WIELKOPOLSKI, NA PRAWO
DOM KATOLICKI – UCIECZKA PRZED
GAZAMI ŁZAWIĄCYMI, POCZĄTEK
INTERWENCJI MO. Fot. AIPN



■ PL. WIELKOPOLSKI, PARK KOŁO SZPITALA – UCZESTNICY
ZAJŚĆ TŁUKĄ KAMIEŃ DO WALKI Z MILICJĄ. Fot. AIPN



■ OKNO KOMENDY MO PO ZAJŚCIACH.
Fot. AIPN



■ ZNISZCZONE SAMOCHODY
MILICYJNE. Fot. AIPN

gestapowcy, gorzej postępujecie jak za Stalina, dajcie nam Boga i religię, itp.” Starcia trwały cały dzień, ostatecznie demonstrację brutalnie spacyfikowano.

Władze zielonogórskie, informując Komitet Centralny PZPR o przebiegu „zajść w Zielonej Górze”, pisały, że przybyłe oddziały MO i ZOMO z Zielonej Góry i Poznania użyły armatek wodnych, gazów łzawiących i pałek. W akcji pacyfikacyjnej pomagała funkcjonariuszom 150-osobowa grupa Milicji Robotniczej. Milicjanci użyli wobec zatrzymanych pałek służbowych, a po przewiezieniu do gmachu komendy bito ich i przeprowadzano przez tzw. ścieżki zdrowia.

REPRESJE

Protestujących udało się milicji spacyfikować około dwudziestej pierwszej. Początkowo zatrzymano 28 demonstrantów, ale godzinę później ich liczba wzrosła do 110. W następnych dniach funkcjonariusze SB, wspierani przez członków Milicji Robotniczej i tajnych współpracowników, kontynuowali aresztowania. Do 3 czerwca 1960 r. zatrzymano łącznie 234 osoby, a w ciągu następnych 5 dni liczba ta wzrosła o 12 osób. 67 osób pozbawiono wolności w wyniku rozpoznania na zdjęciach, 17 na podstawie materiałów śledczych, w oparciu o materiały operacyjne i pracę agenturalną – 10 osób. Do 30 czerwca 1960 r. zainteresowaniem organów MO i prokuratury objęto łącznie 322 osoby, w tym 61 kobiet i 16 nieletnich. Zarzuty przedstawiono 220 osobom. Przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę akcję inwigilacyjną we wszystkich lokalnych środowiskach. Nakazano nauczycielom ustalenie przyczyn nieobecności dzieci i młodzieży w szkole w dniu 30 maja 1960 r., w wyniku czego wydalono ze szkół 10 uczniów.

Szybko podjęto działania prokuratorskie i w ciągu tygodnia przygotowano pierwsze akty oskarżenia. Rozprawy rozpoczęły się 17 i 18 czerwca 1960 i trwały do 1962 r. Większość obrońców rozumiała, że sprawa ma charakter polityczny, dlatego starano się wykazać nikłe znaczenie czynów oskarżonych. W gronie tym znajdował się mec. Walerian Piotrowski (1927–2023), nieustrudzony w niesieniu pomocy prawnej dla zielonogórzan pokrzywdzonych przez reżim komunistyczny.

Skala represji była nieproporcjonalna do wagi wydarzenia. Sądy skazały oskarżonych na kary od 6 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności. Zostali oni skierowani do więzień m.in. w Potulicach, Górowie Iławieckim, w Strzelcach Opolskich oraz do ośrodków pracy i zakładów poprawczych. Kolegia orzekające ukarały kolejnych 110 uczestników zajść, wymierzając kary grzywny oraz kary aresztu do 2 miesięcy.



■ MURAL AUTORSTWA JAKUBA BITKI
PRZY KONKATEDRZE ŚW. JADWIGI ŚLĄ-
SKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE UPAMIĘTNIA-
JĄCY WALKĘ O DOM KATOLICKI W 1960 R.
FOT. JACEK KATOS / GAZETA LUBUSKA

W pierwszych dniach czerwca 1960 r. po uniewinnieniu przez kolegium 7 osób, nieformalnie zawieszono jego działalność na okres 2 tygodni. W zakładach pracy powołano komisje dyscyplinarne do przeglądu nieobecności w pracy. Składały się one z przedstawicieli zakładowych organizacji PZPR i związków zawodowych. Nieobecność w dniu 30 maja 1960 r. stanowiła podstawę do dyscyplinarnego zwolnienia z pracy. Zastraszone społeczeństwo musiało zaakceptować życie w „czerwonej” Zielonej Górze.

Władze starały się także wykazać, że to działalność ks. Michalskiego doprowadziła do zamieszek. Żądały od ks. bp. Wilhelma Pluty, by usunął ks. Kazimierza z funkcji proboszcza. Ostatecznie jednak nie doszło do postawienia kapłana w stan oskarżenia. Na skutek presji wywieranej przez komunistów 17 grudnia 1960 r. duchowny złożył rezygnację i przeszedł na emeryturę. Zmarł w Poznaniu 11 lutego 1975 r. i został tam pochowany. Po upadku komunizmu odbył się ponowny pogrzeb pierwszego polskiego proboszcza w Zielonej Górze, miał on miejsce 13 marca 2010 r.

UPAMIĘTNIE

Poznański Czerwiec '56, zajścia w Nowej Hucie 27 kwietnia 1960 r. i konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze były najpoważniejszymi starciami peerelowskiej władzy ze społeczeństwem. Informacja o protestach w Zielonej Górze szybko przedostała się za żelazną kurtynę. Dzienniki prasy zachodniej zamieszczały informacje o tych wydarzeniach na pierwszych stronach. Natomiast w mediach ogólnopolskich skutecznie zadziałała cenzura. Nieliczne notatki ukazały się tylko w prasie lokalnej, informując o wystąpieniach „awanturników i chuliganów”. Obrońcom Domu Katolickiego w Zielonej Górze przyszło żyć z tym piętnem w następnym dziesięcioleciu. Unieważnienie

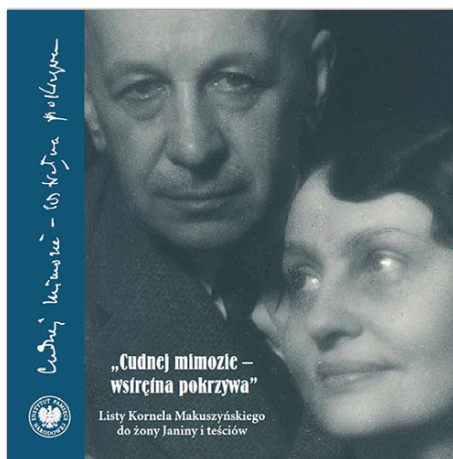
wyroków przeprowadzono dopiero w połowie lat 90. XX w., a pierwszą tablicę informującą publicznie o „Wydarzeniach Zielonogórskich”, ufundowaną przez Zrzeszenie Kupców Zielonogórskich, zamieszczono w mieście w roku 2001 pod nazwą ul. 30 Maja 1960 r. W czasie obchodów 60. rocznicy wydarzeń zielonogórskich Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu, Miasto Zielona Góra oraz parafia pw. św. Jadwigi Śląskiej uhonorowały wydarzenia z 30 maja 1960 r. Na ścianie parafialnego budynku przy konkatedrze wykonano według projektu artysty malarza Jakuba Bitki mural upamiętniający obrońców Domu Katolickiego. Artysta korzystał ze zdjęć przechowywanych w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, które wykonali podczas wydarzeń funkcjonariusze SB. Mural powstał nieopodal skweru, na którym 30 maja 2020 r. odsłonięto pomnik ks. Kazimierza Michalskiego, pierwszego powojennego proboszcza parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN Po, 060/44 t. 57, Informacje MSW, 1959–1960.
- Michalski K., *Kronika Parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze – diecezja Ziemi Odrzyńskiej przez Polskę w roku P. 1945. – rozpoczęta przez pierwszego Proboszcza – Polaka X. Kazimierza Michalskiego*, [w:] *Stowarzyszenie Pionierów Zielonej Góry – wspomnienia i dokumenty*, red. i oprac. W. Pyżewicz, J. Stankiewicz, Zielona Góra 2016.
- Napieralski S. (prok., naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu), *Komunikat w sprawie dotyczącej zbrodni komunistycznych popełnionych w dniu 30.05.1960 roku oraz 31.05.1960 roku w Zielonej Górze przez nieustalonych funkcjonariuszy formacji milicyjnych użytych do tłumienia demonstracji*, <https://poznan.ipn.gov.pl/pl7/aktualnosci/100560,Komunikat-w-sprawie-dotyczacej-zbrodni-komunistycznych-popelnionych-w-dniu-30051.html?sid=847741cf8cca0c8e416f162ed6afc3e3> [dostęp: 6 III 2025 r.].
- Śmierchalski-Wachocz D., *Państwowe i kościelne przeobrażenia administracyjne na Środkowym Nadodrzu*, [w:] *Władze wobec Kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1956*, red. E. Wojcieszek, Poznań 2012, s. 27–44.
- Wydarzenia Zielonogórskie w 1960 roku*, red. T. Dzwonkowski, wyd. V popr. i uzupełn., Zielona Góra 2023.



Elżbieta Wojcieszek (ur. 1953) – historyk, dr hab. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych w Poznaniu. Autorka książek: *Działalność Rady Miasta Poznania 1919–1939 i losy poznańskich radnych* (2011); *Duszpasterstwo młodzieży Archidiecezji Poznańskiej w latach 1945–1989* (2012); (współautorka) *Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977* (2024 II wyd. uzupełn.); „*Fanatycy*” i inni. *Opór Wielkopolan wobec władz komunistycznych w latach 1956–1970. Wybrane zagadnienia* (2019) i in.



„CUDNEJ MIMOZIE – WSTRĘTNA POKRZYWA”.
LISTY KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO DO ŻONY
JANINY I TEŚCIÓW, ODCZYTANIE Z RĘKOPISU,
OPRACOWANIE I WSTĘP J. STAROŃ,
IPN, WARSZAWA 2024, 440 S.

TOMASZ SZTURO

KORNEL MAKUSZYŃSKI, CZYLI O MIŁOŚCI DO ŻONY, SIEBIE I ZAKOPANEGO

N

ajpłodniejszym pisarzem w dziejach polskiej literatury pozostaje Józef Ignacy Krasiński – nie zmienia tego nawet współczesne zjawiska „literaturopodobne”. Ale pośród prawdziwych pisarzy goniących Krasińskiego ilościowo niewątpliwie należy wymienić Kornela Makuszyńskiego. Dziś to twórca nieco zapomniany, jednak w czasach swojej świetności jaśniał najintensywniejszym blaskiem. W istocie był Makuszyński postacią malow-

niczą, żył pełnią intelektualną i towarzyską, łącząc nietuzinkową erudycję z filozoficznym dystansem – do siebie i świata. Jego przenikliwa ironia czasem przybierała postać absurdalną, czego dobrym przykładem jest fotografia ukazująca go pozującego na balkonie zakopiańskiej willi. Ubrany w garnitur, na głowie ma cyklistówkę, trzyma za ogon wielkiego pstrąga. Iście surrealistyczna kompozycja. I właśnie to zdjęcie otwiera znakomity portret Makuszyńskiego, sporządzony przez

Justynę Staroń. Autorka skreśliła ów obraz, opracowując korespondencję pisarza, głównie do żony Janiny, ale też do teściów. Z tej epistolografii wyłania się obraz barwny i pogłębiony, choć wymagający czytelnicznej uważności. Pamiętać należy o perspektywie, z której został sporządzony, a tę najlepiej oddaje jedna z wielu relacji Makuszyńskiego: „Oświadczyły, że mnie uwielbiają. Temu wierzę, bo trudno inaczej” (s. 237).

Był autor *Szatana z siódmej klasy* zapalonym brydżystą, skarbnicą dowcipów i salonowym lwem, pozostającym w zażyłych relacjach z ówczesną elitą, nie tylko ze świata sztuki i literatury, ale też biznesu i polityki („Dziś idę na herbatę do pani premierowej Jędrzejewiczowej”) (s. 271). A w tej ostatniej potrafił pielęgnować relacje ponad podziałami politycznymi, przyjaźnił się więc i z Wojciechem Korfantym (chadekiem), i z Adamem Nowaczyńskim (endekiem), i z głośnym bon vivantem Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim (adiutantem Józefa Piłsudskiego).

Lubił krotchwile i figle, Monika Żeromska wspomina, jak wraz z Marysią Skoczylasówną wcisnęły mu do butów narciarskich dwa zgniłe jabłka albo skórka od mandarynki zatkały dziurkę od klucza, na co Makuszyński

ripostował np. wrzucając papierowe pająki do łóżek lub wyskakując z szafy przykryty prześcieradłem (s. 24).

Ścisłe związał się z Zakopanem, w którym zapalał późną namietnością do nart, a w klubach i kawiarniach otaczała go aura gwiazdorska. Był ogromnie lubiany dla swej uroczej osobowości, błyskotliwej inteligencji, niebywałej lekkości stylu. W 1931 r. stał się honorowym obywatelem Zakopanego.

Hołdował Makuszyński poezji, literaturze i teatrowi. Po wybuchu wojny polsko-bolszewickiej zaciągnął się do wydziału propagandy Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Sięgał po wiele gatunków, form i konwencji, które praktykował z niebywałą swadą. Był przy tym znakomitym obserwatorem, obdarzonym przenikliwością oraz celnym dowcipem.

Korzenie jego twórczości wyrastają z estetyki młodopolskiej (*Pół gwiazdy, Narodziny serca*). Obracał się w kręgu najznakomitszych piór tej epoki: Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa, Władysława Orkana, to oni odkryli talent Makuszyńskiego i stali się jego protektorami. Po poetyckich początkach sięgnął po małe formy prozatorskie, eksplorował pogranicze literatury pięknej i publicystyki (recenzje, felietony). Szybko zaczął pisać dla najmłodszych

(*Szewc Kopytko i kaczor Kwak, Bardzo dziwne bajki*), dowodząc sprawności w tych szczególnie przecież trudnych rejonach literackich. Poczucie humoru i malownicza wyobraźnia silnie oddziaływały na czytelnice gusta, zaskarbiając Makuszyńskiemu popularność i liczne nagrody. Honorowano go odznaczeniami, medalami i członkostwem w nobliwych gremiach. Był bożyszczem.

Pisał więc dużo, sprawnie wpasowując się w trendy i oczekiwania czytelnice – niemal w sposób przemysłowy. To jednak przełożyło się na doraźność jego książek, z których wiele poszło w zapomnienie, zwłaszcza teksty dla dorosłych. Próbę czasu dobrze zniosły książki dla młodzieży, zazwyczaj pisane z zacięciem dydaktyczno-patriotycznym. Tworzył Makuszyński dla chłopców i dziewcząt, z myślą o tych drugich powstały m.in. *Panna z mokrą głową* i *Awantura o Basię*. Wciąż czytany jest też *Szatan z siódmej klasy*, podobnie jak komiksowe przygody Koziołka Matołka lub małpki Fiki-Miki (oba tytuły wspaniale zilustrował Marian Walentynowicz).

Na studiach we Lwowie Makuszyński poznał Emilię z Bażeńskich, która wzbudziła w nim afekt na tyle silny, że już jako 24-latek (w 1908 r.) postanowił ją poślubić. Emilia cieszy-

ła się admiracją niemałej części galicyjskiej bohemy, w tym m.in. Leopolda Staffa, Władysława Reymonta, Jana Kasprowicza czy Juliana Fałata. Stanowili z Kornelem dobraną parę. Intensywnie więc czerpali z atmosfery cyganerii, uwielbiali spędzać czas w kawiarniach i na podróżach, byli prawdziwymi hedonistami kultury. I nie tylko kultury, bo na modłę bohemy nie stronili od alkoholowych dni i nocy w najwyborniejszym towarzystwie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przenieśli się z Wileńszczyzny do Warszawy, gdzie z niezmienną intensywnością rzucili się w nurt artystycznego życia. Można było Makuszyńskiego spotkać w kawiarni Pod Picadorem, w towarzystwie legendarnych skamandrytów, ale też w kręgu twórców sympatyzujących z endecją.

Nie dane było jednak Makuszyńskiemu długo smakować tej idylli, w roku 1926 zmarła jego ukochana żona (wedle jednych relacji na zapalenie opon mózgowych, wedle innych – na gruźlicę). To był dla niego druzgocący cios. Zamilkł, zaprzestał kawiarniano-literackiego życia, bez Emilii nie miało już dla niego smaku. W tym samym 1926 umarł Jan Kasprovicz – przyjaciel i patron literackiej kariery Makuszyńskiego. Na domiar rok 1926 był dla

niego trudny także ze względów politycznych. Wydarzył się przecież przewrót majowy, tymczasem Makuszyński sympatyzował z endecją. Stał się więc obiektem niewybrednych ataków ze strony czasopism związanych z władzą. Ale to właśnie w tym roku poeta poznał śpiewaczkę Janinę Gluzińską. Janina pochodziła ze znakomitej lwowskiej rodziny, krwawo doświadczonej przez Ukraińców w trakcie słynnych walk o Lwów w 1918 r. Sama za udział w tych wydarzeniach została odznaczona Krzyżem Obrony Lwowa (s. 22).

Najpewniej Makuszyński i Gluzińska spotkali się już wcześniej, w roku 1924 u Reymontów (tak, u autora *Chłopów i Ziemi obiecanej*). Pisarz wyrażnie doznał zauroczenia Janiną, które szybko rozwinęło się w zakochanie, a całość rok później zwieńczył ślub. Małżonkowie przeżyli wspólnie 26 lat. Wraz z nową miłością wróciła twórcza wena i radość z życia towarzyskiego. Ponownie Makuszyński zasmakował w kawiarnianych wieczorach w towarzystwie bohemy. Te dwa aspekty – miłość do Janiny i bogactwo salonowego życia – najmocniej odciskają się w książce Justyny Staroń. Z opracowanej przez nią korespondencji wyłania się opowieść bardzo osobista, właściwie intymna. To przede wszystkim

świadectwo żarliwej miłości, ale też głębokiej wiary w Boga, który zdaje się towarzyszyć temu uczuciu, jakby był przywoływany na świadka i gwaranta tej relacji. Już w pierwszym z umieszczonych listów deklaruje Makuszyński, że „jest pełny Boga” (s. 57). Dominującym tonem pozostaje jednak wyznanie miłości: egzaltowanej, prawie naiwnej, a jednak szczerzej, bo poświadczonej blisko 3 dekadami wspólnego życia – aż do ostatniego tchnienia pisarza.

Mimo wszystko to dobrze, że w dalszym toku korespondencji porwy serca ulegają uśmierzeniu, choć Makuszyński nie przestaje zapewniać o swojej miłości. Czułość wplata jednak w tony ironiczne. Nazywa żonę: „Januś”, „Janusik”, „Janusienek”, „Janeczek”, „Janeczeczek”, „Janusienczek”, „Janusienczka”, „Janusienka”, „Janeczka”, „Janulka” (oczywiście: „cudna, droga, jedyna, najukochańsza”). Wdziękiem wyróżnia się „Dzianneto”, ale też „Kreaturo” lub „najdroższa moja zmore”, a nawet „Kretynie jeden najmilszy”. Najbardziej urokliwy jest jednak dopisek: „A jak będziesz na kopercie pisać »literat«, to dostaniesz po mordzie” (s. 185).

Sam podpisywał się jako „Korneluszek”, „Ko”, „Kor”, „Korn”, „Kornelek” (nawet „Kornelek bez szelek”), „Kornel

Ritornel” lub po kafkowsku jako „K”. Innym razem jako „Mak”.

Ta skłonność do ironii jest nieodzowną cechą pisarstwa Makuszyńskiego, stąd gry słowne, językowe i literackie wieloznaczności w stylu: „smukła jak najada, co nie dojada” (s. 214) albo „czy bezspornie otrzymałaś me listy adresowane na Sporną?” (s. 211). Humor zazwyczaj wyrafinowany, często zahaczający o abstrakcję, czasem wpada w nadmiar, staje się nużący, a nawet trąci odrobiną pretensjonalności. Znamienne są zwłaszcza relacje Makuszyńskiego z teściową, Zofią Gluzińską: „Całuję Cię i ściskam w 6-morgowy tyłek” (s. 383). Z drugiej strony, to właśnie w jednym z pierwszych listów do teściowej znajdziemy ponadczasową konstatację o „półduszach, półcharakterach i imitacjach serca” (s. 332), które zdają się przeważać w świecie wokół nas. Bo spoza tych zabawnych, humorystycznych tonów przebijają sprawy poważne i głębokie. Makuszyński odsłania się w nich jako człowiek wewnętrznie zagubiony, dręczony smutkiem i niepokojem, które chował za maską salonowca. Na domiar – mimo towarzyskiego blichtru – czuł się samotny. Dopiero przy Janinie znajdował ukojenie, stąd pisał do niej w szalonym tempie, zdarzało

się, że zasiadał do pisania listu zaraz po powrocie z poczty, gdzie dopiero co wysłał list do swojej ukochanej. A jeśli wierzyć jego (mocno afektowanym) słowom, wyłania się z nich portret Janiny jako osoby dumnej i szlachetnej, wysoko wyrastającej ponad innych: talentem, wdziękiem, wielkodusznością.

Korespondencja Makuszyńskiego jest bardzo eklektyczna, to trochę takie *silva rerum*, gdzie pisarz umieszcza najróżniejsze tematy, wątki i nastroje. Znajdziemy w niej więc informację o kanarkach teściowej: „jest nowy kanar, bardzo jakiś śmieszny kretyn, mocno czarny. Jeszcze idiota” (s. 155). Ale też dowody rozległej erudycji, ujawniającej się w aluzyjnych cytatach i kontekstach. Są więc odwołania do poezji (m.in. Jerzego Żuławskiego), dramatu (*Salome* Oscara Wilde’a), wielkich poematów (*Boska komedia* Dantego), opery (m.in. *Rigoletto* Giuseppe Verdiego, *Tosca* Giacomina Pucciniego, *Don Juan* Wolfganga Amadeusza Mozarta, *Pierścień Nibelunga* Richarda Wagnera). Jest i mistyka, i tajemnice ezoteryki dobyte z mitu orfickiego. Jest św. Franciszek z Asyżu (jako największy, bo najprawdziwszy z poetów). Są Demokryt z Abdera, Tacyt, Dante, Petrarca. Są też frapujące refleksje o sztuce, którą musi poprzedzać cierpienie, jakieś bolesne

doświadczenie, a i proces twórczy wymaga autentyzmu, tym samym ofiary. Prawdziwa sztuka bowiem „musi być pomazana krwią”. Taka jest jej cena, cena pasji. Jednak prawdziwą tajemnicą sztuki jest miłość, a jej celem – piękno (s. 71–72).

Epistolografia Makuszyńskiego daje nam znakomity portret epoki, skreślony obiektywnie, choć raczej dyskretnie, jakby w tle. Dowiadujemy się więc o uroczystych obchodach dnia imienin marsz. Piłsudskiego (19 marca), które po przewrocie majowym celebrowane są jak święto narodowe (środowiska endeckie reagują na to z oczywistą wstrząśliwością). Niektóre z rysów II RP tworzą obraz mało budujący – bulwersująca jest zwłaszcza historia Adolfa Nowaczyńskiego, który za krytykę sanacji został dwukrotnie pobity przez członków Legionu Młodych, w wyniku czego stracił oko. Po biciu grożono także Ferdynandowi Ossendowskiemu, który ów fakt opisał (s. 195). Na początku lat 30. wyraźnie wzbierają skutki kryzysu ekonomicznego, następstwo krachu na amerykańskiej giełdzie (1929 r.). Kryzys mocno uderzył w jakość życia i poczucie bezpieczeństwa Polaków, jego skutki rykoszetują także na sytuację pisarza: „Ludzie wyzbywają się mieszkań, tele-

fonów i służby. Niedługo zaczną chyba dusić dzieci” (s. 255). Sporo więc pisze Makuszyński o finansowych problemach, choć ich skala jest nieporównywalna z ogólnym poziomem życia: „Już nie chodzę do kawiarni, palę cudze papierosy i żyję trochę jak brat Albert” (s. 234). Naturalnie kryzys najdotkliwiej uderza w środowisko kultury, jako dziedziny, która znajduje się na samym końcu potrzeb. Pisze więc Makuszyński o zwolnieniach, obcinaniu pensji i zaległościach finansowych. Interującym wątkiem politycznym pojawiającym się w korespondencji, a do tego zahaczającym o biografię pisarza jest zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, zastrzelonego 15 czerwca 1934. Jednym z oskarżonych o udział w tym zabójstwie był Tadeusz Gluziński, szwagier Makuszyńskiego (i współzałożyciel Obozu Narodowo-Radykalnego). Tadeusz spędził w areszcie śledczym 3 tygodnie, niewiele brakowało, a zostałby wysłany do oślawionej Berezki Kartuskiej. Zabójcą Pierackiego okazał się ukraiński nacjonalista, członek Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, Hryhorij Maciejko, a zlecniodawcą Stepan Bandera.

Najbardziej malowniczym aspektem epistolografii Makuszyńskiego jest

jej wymiar kronikarski, to w dużej mierze urokliwy portret ówczesnej bohemy przetaczającej się przez Zakopane. Są więc subtelne niedyskrecje o alkoholowych wybrykach: „Skoczył, Stryjeński i Szczepkowski piją śmiertelnie” (s. 160), „Lili [wdowa po Reymoncie] ponoć szaleje i popija z góralami” (s. 160). Sporo jest o kłótniach małżeńskich (tematem przewodnim są tu karczemne awantury między Adolfem i Heleną Nowaczyńskimi), nawet o brutalnych rękoczynach: „Dożyłki demolował mieszkanie Orleńskiej i tak bydlak babę sprzął, że jej rękę wywichnął” (s. 201) – notabene ona wcześniej okładała go w kawiarni parasolką. Nie brakuje relacji o romansach pozamałżeńskich, ambicjach i środowiskowych zawiściach: „Nikt do siebie nie gada, Gabryszewski już tylko sam do siebie” (s. 160); „Wczoraj jadłem obiad z Goetlem, który ział na Kadena i obiecuje mi jakąś piekielną zemstę. Choynowski oświadczył, że jest najwspanialszym polskim stylistą. Goetel chciał go bić, bo przy nim tak powiedział” (s. 264). Jest też i o Witkacym, „kokaistycznym kretyńcu”, i o tym, jak słusznie „dostał on po głbie w Empirze” (s. 232).

Dużo możemy się dowiedzieć o towarzyskich chorobach: o grypach, atakach sercowych, wodzie spuszczonej

z płuc. „Jest Krysia Natansonowa, ciężko chora. Mieli jej robić trepanację czaszki, ale wyleczyli elektrycznie, ale teraz wciąż podobno mdleje” (s. 270). Pisz Makuszyński też o własnych problemach zdrowotnych, o koziołkującym sercu lub o żołądku, który zafundował mu „4-dniową rozpacz” w „ciągłej podróży w miejsce zaciszne” (s. 183), o problemach z cukrzycą: „Cukier doskonale, tylko skąd ten aceton? Jem dobrze i pilnuję się jak dziewica. Czy to może zbyt mało węglowodanów, czy co? Ja nic nie wiem. Stąd pewnie to swędzenie” (s. 269).

Znamienne, że ów autor tak poczytnych książek dla dzieci i młodzieży sam dzieci nie miał. Skąd więc ten zmysł pisanie w sposób tak dla dzieci wiarygodny? Może stąd, że Makuszyński sam cały czas był dużym chłopcem – z tą dziecięcą skłonnością do swawoli, ale i dziecięcym egocentryzmem, tak przebijającym z jego korespondencji. Nad wyraz chętnie podkreśla bowiem Makuszyński otrzymywane pochwały, owacje, komplementy. Trochę pławi się w tej atmosferze uwielbienia, czuć w tym nutę próżności i narcyzmu (to zresztą naturalne u artystów): „Byłem w klubie, witany niemal ze łzami. Krzyk był i rwetes rozczulający” (s. 155), a podobnych opisów jest więcej. Tych spontanicznych wyrazów

uwielbienia, czasem – jeśli wierzyć relacjom – wpadających w tony historyczne: „Robią tu ze mnie bohatera i dziwowisko, a sam pan wojewoda wznosił okrzyk na moją cześć, tak powtórzony, że omal nowy nie zawalił się stadion” (s. 165), „Tam się na mój widok rozpełtało piekło. [...] Cała sala mnie witała, a jakiś generał (!) zaintonował: »Niech żyje nam!«. Ludzie ryczeli pół godziny, orkiestra grała tusz jak szalona, jakaś baba rzuciła mi się na szyję, jakiś bęcwiał rozplakał się i klękał przede mną, że mu uratowałem dziecko (?)” (s. 166). „O Jezu! Czy ja zostanę świętym?” (s. 161) – pyta Makuszyński niby retorycznie, ale w głębi ducha mógł taką ewentualność zakładać. Tak trochę dla kontrpunktu można postawić pytanie: czy spod owego niewątpliwie lekkiego pióra wyszło coś prawdziwe wiekopomnego?

Warto zwrócić uwagę, że w listach z lata 1939, a więc samego przedednia wojny, nie czuć żadnej atmosfery zagrożenia, żadnego poczucia nadciągającego kataklizmu. Głównie mowa o upale. I tylko mała wzmianka: „Po górach chodzą niemieckie patrole. Tadzio się na takich pono natknął” (s. 305). Na tym urywa się międzywo-

jenna korespondencja Makuszyńskiego, bo cały wdzięk intelektualnego życia w polskim dwudziestoleciu zostaje rozsadzony niemieckimi bombami. Jedna z nich zburzyła warszawskie mieszkanie pisarza, grzebiąc cenne pamiątki i zbiory. Makuszyński przez całą wojnę musiał tułać się po okupowanym kraju, do tego zmagał się z cukrzycą. Starał się jednak angażować w pomoc dotkniętym wojną, w tym osobom pochodzenia żydowskiego. Osiadł wreszcie w „swoim” Zakopanem, gdzie doczekał końca okupacji. Ale po niemieckiej przyszła okupacja sowiecka, a Makuszyński nie zamierzał dostosowywać się do opresyjnego systemu, nie uległ dyktatowi socrealizmu. Część jego książek, m.in. *Szatana z siódmej klasy*, wznowiono, ale po gruntownej ingerencji cenzorskiej. Makuszyński zachował się po herbertowsku – jego poczucie elegancji nie pozwoliło mu na stalinowski serwilizm. Zamilkł, jego „zmysły wybrały dumne wygnanie”. Żył skromnie, godnie, ale z wolną gaśl, znikał.

Odszedł 31 lipca 1951 roku. Jego ostatnim słowem było „dziękuję” skierowane do ukochanej żony.



■ ODPRAWA III KOMENDY KONSPIRACYJNEGO WOJSKA
POLSKIEGO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO
„MURATA”. Fot. AIPN

PAWEŁ KOSIŃSKI

SĄD WOJENNY RZESZY NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE

W Republice Weimarskiej od lata 1920 do wiosny 1933 r. – poza sądami przeznaczonymi dla załóg niemieckich okrętów wojennych – nie istniało odrębne sądownictwo wojskowe. Jednak szykujący się do wojny hitlerowcy wkrótce po dojściu do władzy przywrócili je, a jesienią 1936 r. utworzyli Sąd Wojenny Rzeszy.

ZARYS HISTORII

Powołanie Sądu Wojennego Rzeszy było świadomym nawiązaniem do tradycji cesarskiego Sądu Wojskowego Rzeszy działającego w latach 1900–1920. Do wybuchu wojny właściwość rzeczowa nazistowskiego Sądu Wojennego Rzeszy ograniczała się

do niewielu obszarów. Jako jedyny rozpatrywał on sprawy o zdradę stanu i zdradę kraju popełnione przez wojskowych. Ponadto był instancją odwoławczą dla innych sądów wojskowych.

Pozycja Sądu Wojennego Rzeszy uległa zasadniczej zmianie po rozpoczęciu wojny. Mocą rozporządzenia o wojennym kodeksie postępowania karnego z 17 sierpnia 1938 r. (opublikowanego dopiero 26 sierpnia 1939 r.) Adolf Hitler wspólnie z gen. Wilhelmem Keitlem zlikwidowali wieloinstancyjność ówczesnego niemieckiego sądownictwa wojskowego i wprowadzili w nim nowe zasady postępowania. W ten sposób SWR utracił funkcję sądu odwoławczego, jednak otrzymał szersze kompetencje orzecznicze.

Szczególnie dobrze ilustruje to delikt odmowy służby wojskowej, który do lata 1939 r. sankcjonowały sądy niższej instancji. Po napaści Wehrmachtu na Polskę zmieniła się w tym zakresie właściwość wyłącznie na korzyść Sądu Wojennego Rzeszy, który – o ile podsądni obstawali przy swojej odmowie – według zaostrzonych przepisów karnych z reguły wydawał w takich sprawach wyroki śmierci. Obok tego stał się on właściwy we wszystkich przypadkach wojennego postępowania sądowego przeciwko generałom i admirałom.

Ogólnie można stwierdzić, że od tej pory Sąd Wojenny Rzeszy miał rozstrzygać we wszystkich sprawach o podwyższonej ważności politycznej i poważnie naruszających wojskowe interesy Wehrmachtu. Dotyczyło to zarówno wielu przypadków zdrady wojennej, jak i wszystkich postępowań związanych z zarzutem szpiegostwa i działania na rzecz nieprzyjaciela. Przy tym jurysdykcja SWR przebrała obejmować tylko Niemców i członków Wehrmachtu. Od 1940 r. stawali przed nim w wielkiej liczbie obywatele krajów napadniętych przez Niemcy, aresztowani w swoich ojczyznach za udział w walce podziemnej przeciw niemieckiej okupacji (choć w 1940 i 1943 r. ograniczono właściwość SWR w zakresie „osłabiania siły obronnej” jedynie do członków Wehrmachtu).

SIEDZIBY I STRUKTURY

Pierwotną siedzibą najwyższych niemieckich trybunałów wojskowych był kompleks budynków przy Witzlebenstrasse 4–10 w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg. Jednak ze względu na rosnącą liczbę nalotów na Berlin Sąd Wojenny Rzeszy został w lecie 1943 r. przeniesiony do koszar Zietena w Torgau.

W latach 1936–1945 do Sądu Wojennego Rzeszy powołano ponad 120 prawników. Ponadto w aparacie sądowym lub do pełnienia innych funkcji zatrudniono ok. 40 oficerów.

Cały sąd podlegał Ministerstwu Wojny Rzeszy. Na czele sądu stał mianowany przez Hitlera i podległy ministrowi wojny Rzeszy, a później szefowi Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, prezes z kompetencjami osoby zarządzającej instytucją (m.in. mógł wszczynać śledztwa i wydawać akty oskarżenia, przydzielał senatom personel i sprawy do rozpatrzenia), dowódca wojskowego oraz zwierzchnika sądowego (był centralną postacią w każdym procesie i miał zasadniczy wpływ na jego rezultat, gdyż decydował o zatwierdzeniu lub uchyleniu wyroku, chyba że Hitler jako „Najwyższy Zwierzchnik Sądowy Wehrmachtu” sam zastrzegł sobie takie prawo). Funkcję prezesa pełnili: generał artylerii Walter Heitz (1936–1939), admirał Max Bastian (1939–1944) i generał piechoty Hans Karl von Scheele (1944–1945). Przy zarządzaniu sądem prezes miał do pomocy 2 adiutantów i personel biurowy (biuro płatnicze, registratura, biuro podawcze, biblioteka i archiwum). O sprawne funkcjonowanie sądu dbali także pracownicy ochrony i personel techniczny (drukarnia, introligatornia i zarząd nieruchomości).

Organami orzekającymi Sądu Wojennego Rzeszy były senaty (do 1941 r. – 3, a później 4 senaty zwykle), które przeprowadzały rozprawy główne. Senaty składały się przeważnie z 5 sędziów i podejmowały decyzje większością głosów formalnie równych, przy czym sędziowie o wykształceniu prawniczym oceniali okoliczności faktyczne przede wszystkim pod względem prawnym, a sędziowie oficerowie brali pod uwagę względy wojskowe. Oprócz zwykłych senatów w ramach sądu mogły być zwoływane: Wielki Senat, którego zadaniem było wyjaśnianie istotnych kwestii prawnych lub uzgadnianie rozbieżności między zwykłymi senatami; Specjalny Senat prowadzący określone wznowione postępowania; nadzwyczajne senaty powoływane przez Hitlera w szczególnych przypadkach postępowań przeciwko wyższym dowódcom wojskowym (niektóre z nich obradowały jako tzw. Sądy Honorowe). Ponadto przy Sądzie Wojennym Rzeszy działał Trybunał Dyscyplinarny Wehrmachtu, który prowadził postępowania przeciwko urzędnikom Wehrmachtu; a także powołany z rozkazu Hitlera, działający w latach 1943–1944, Centralny Specjalny Sąd Doraźny, którego jurysdykcja rozciągała się na „polityczne sprawy karne”.

Funkcję organu oskarżycielskiego pełniła Prokuratura Sądu Wojennego Rzeszy, która prowadziła postępowania przygotowawcze, wносиła i reprezentowała oskarżenie oraz nadzorowała wykonywanie kary. Głównymi prokuratorami byli: Walter Rehdans (1936–1942), Alfred Schrag (1942–1943) i Alexander Kraell (1943–1945).

TERYTORYALNY I LICZBOWY ZASIĘG DZIAŁALNOŚCI

Począwszy od 1940 r., senaty Sądu Wojennego Rzeszy coraz częściej wydawały wyroki poza Berlinem (na terenie Rzeszy, a także w krajach okupowanych i sojusznicznych). W ten sposób chciano uniknąć większych transportów więźniów i zapewnić lepszy dozór. Znamy ponad 40 miejsc, w których odbywały się procesy.



■ ODPRAWA III KOMENDY KONSPIRACYJNEGO WOJSKA POLSKIEGO KPT. JANA MAŁOLEPSZEGO „MURATA”. Fot. AIPN

Poza Niemcami (w granicach z 1937 r.) sąd działał na terenie: Austrii, Polski, Francji, Norwegii, Czech, Belgii, Rumunii i Serbii. Pełnienie czynności poza zwykłą siedzibą odpowiadało wizerunkowi „sądu polowego” i „ostoi zabezpieczenia Rzeszy przed zdradziecką działalnością wrogów zewnętrznych i wewnętrznych”. Ten ogólnoeuropejski wymiar jurysdykcji Sądu Wojennego Rzeszy stanowi osobliwość na tle całego systemu sądownictwa Wehrmachtu.

Sąd Wojenny Rzeszy skazał przynajmniej 3756 osób, w tym 225 kobiet. Pod względem przynależności państwowej było to: przynajmniej 1445 Niemców, przynajmniej 604 Polaków, przynajmniej 269 Austriaków, przynajmniej 236 Francuzów, przynajmniej 202 Belgów i przynajmniej 167 Norwegów (co do 703 skazanych dotychczas nie udało się ustalić narodowości). W przypadku Sądu Wojennego Rzeszy – niezwykle jak na wojskowy organ wymiaru sprawiedliwości – liczba skazanych żołnierzy i osób cywilnych rozkłada się mniej więcej po połowie (przynajmniej 1851 osób cywilnych i przynajmniej 1777 żołnierzy Wehrmachtu oraz przynajmniej 73 jeńców wojennych). Wśród różnych rodzajów orzeczonych kar przerażająco wygląda liczba 1336 wyroków śmierci.

POWOJENNE LOSY KADRY

Kadra dowódcza Sądu Wojennego Rzeszy została aresztowana na zamku w Kun-draticach (kraj pilzneński) w Czechach 5 maja 1945 r. przez żołnierzy amerykańskich. Mimo to po zakończeniu wojny personelowi SWR prawie bez wyjątku oszczędzono ścigania sądowego. Najpoważniejszą próbę pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej tej grupy sprawców podjęła w swojej strefie francuska władza okupacyjna, lecz w 1949 r. ją zarzuciła. W Republice Federalnej Niemiec takie starania nigdy nie wyszły poza etap wstępnych dochodzeń. Zamiast tego wielu prawników kontynuowało swoje kariery. Jedynie NRD nakazało osądzenie działającego w SWR jako prokurator dr. Hansa-Ulricha Rottkę (1895–1979, w 1942 r. odesłany przez Hitlera w stan spoczynku za „humanitarne poglądy”). Został on skazany na dożywotnie więzienie w jednym z cieszących się złą sławą procesów waldheimskich, ale w 1956 r. zwolniony z więzienia...

MIEJSCE PAMIĘCI ROTER OCHSE W HALLE

Kiedy w latach 90. XX w. powstawało Miejsce Pamięci w Halle nad Soławą, wiedza o tamtejszym więzieniu w czasach narodowego socjalizmu w ogólności i na temat wykonywanych tam egzekucji w szczególności była znikoma. Ten stan zmieniał się dopiero z biegiem lat dzięki żmudnym poszukiwaniom w archiwum Cmentarza św. Gertrudy w Halle, w tamtejszym Urzędzie Stanu Cywilnego, w Niemieckim Urzędzie ds. Zawiadamiania Najbliższych Krewnych Poległych Żołnierzy Dawnego Niemieckiego Wehrmachtu (WASSt) w Berlinie (ob. część Archiwum Federalnego)

oraz w Wojskowym Archiwum Historycznym Republiki Czeskiej. Wiadomo, że w zainstalowanym z polecenia Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy miejscu straceń działającym w budynku lazaretu więzienia w Halle w latach 1942–1945 wykonano 549 wyroków śmierci. Przy czym na 298 wyroków orzeczonych przez sądy wojskowe – 234 wydał Sąd Wojenny Rzeszy. Tym samym więzienie w Halle było jednym z trzech złowrogich miejsc kaźni (obok więzień Brandenburg-Görden i Berlin-Plötzensee), w których w sumie wykonano ponad 1300 wyroków śmierci wydanych przez Sąd Wojenny Rzeszy.



Wychodząc naprzeciw wyraźnej potrzebie lepszego poznania najwyższego trybunału Wehrmachtu, w Miejscu Pamięci w Halle zdecydowano o umieszczeniu tematu Sądu Wojennego Rzeszy w centrum wieloletniego projektu badawczego i wystawienniczego. Przedsięwzięcie noszące roboczy tytuł „Sąd Wojenny Rzeszy – sądownictwo na służbie dyscypliny wojennej i jako narzędzie zwalczania europejskiego oporu” zainaugurowano w 2016 r. Od początku wyznaczono

mu 2 podstawowe cele: opracowanie kompletnej wystawy objazdowej włącznie z katalogiem (względnie naukową publikacją towarzyszącą) oraz przygotowanie materiałów poglądowych do wykorzystania w szkołach i miejscach pamięci do różnych działań edukacyjnych. Projekt został podzielony na 2 fazy: lata 2016–2018 upłynęły pod znakiem prowadzenia badań podstawowych, później przystąpiono do projektowania wystawy i przygotowania materiałów towarzyszących. Zaplanowane z dużym rozmachem prace w zimie 2024 r. zostały uwieńczone przyjęciem scenariusza wystawy przez międzynarodowe gremium ekspertów. Ciężar sfinansowania całego przedsięwzięcia zasadniczo wzięły na siebie Urząd Pełnomocniczki Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów oraz krajowe Ministerstwo Kultury Saksonii-Anhalt.

WYSTAWA „SĄD WOJENNY RZESZY W LATACH 1936–1945. NARODOWOSOCJALISTYCZNE SĄDOWNICTWO WOJSKOWE I WALKA Z RUCHEM OPORU W EUROPIE”

Zaprezentowana po raz pierwszy latem i jesienią 2024 r. w Muzeum Miasta Halle międzynarodowa wystawa objazdowa jest wspaniałym efektem wspomnianego wyżej projektu badawczego prowadzonego szczupłymi siłami pracowników Miejsca Pamięci Roter Ochse. Wykonana przez niemieckich kolegów bardzo szeroka kwerenda archiwalna obejmująca bogate zasoby licznych archiwów państwowych i prywatnych doprowadziła do gruntownego przebadania nie najgorzej zachowanego zbioru wyroków Sądu Wojennego Rzeszy, rozmaitych dotyczących go zestawień statystycznych, akt osobowych jego pracowników i bezcennych pamiątek rodzinnych ofiar sądu. Wszystko to umożliwiło dość precyzyjne ustalenie rozmiarów i struktury działalności orzeczniczej sądu, bilansu jego wyroków oraz znaczne poszerzenie naszej wiedzy na temat biografii, zarówno prawników zatrudnionych w Sądzie Wojennym Rzeszy, jak i ludzi, którzy zdecydowali się na stawienie oporu niemieckiej okupacji w czasie II wojny światowej i ponieśli surowe tego konsekwencje. Przy okazji warto przypomnieć, że chociaż największą grupę narodową ofiar sądu stanowili bez wątpienia Niemcy, to jednak druga pod względem liczebności była grupa oskarżonych pochodzących z Polski (obok Austrii, Francji, Belgii i Norwegii).



Na prezentowanej w Warszawie do połowy sierpnia 2025 r. wystawie łączącej elementy tematyczno-rzeczowe i biograficzne można się zapoznać z następującymi zagadnieniami: 1) powołanie Sądu Wojennego Rzeszy i jego miejsce w narodowo-socjalistycznym systemie prawnym, 2) podstawy orzecznictwa Sądu Wojennego Rzeszy, 3) struktura sądu i jego prawnicy, 4) rozmiary i bilans orzecznictwa, 5) indywidualne i grupowe biografie skazanych, 6) topografia: miejsca rozpraw, miejsca straceń, miejsca uwięzienia, 7) rehabilitacja i polityka odszkodowawcza oraz 8) kultura i polityka pamięci w Niemczech i Europie.

Trzeba przy tym podkreślić, że wystawa nie przytłacza ani tekstem komentarza, ani dokumentami pisanymi. Co więcej, oprócz bogatego komponentu poglądowego, na który składają się reprodukcje zdjęć i dokumentów oraz diagramy, można na niej zobaczyć także artefakty. Udatnie wkomponowane media elektroniczne umożliwiły zaprezentowanie elementów interaktywnych, a wśród nich zwłaszcza wywiadów ze świadkami drugiej generacji.

Po Warszawie wystawa będzie pokazywana od 1 września 2025 r. w Miejscu Pamięci Niemieckiego Ruchu Oporu znajdującym się w budynku byłego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (Bendlerblock) w Berlinie (skąd kierowano próbą antyhitlerowskiego zamachu stanu 20 lipca 1944 r.), a potem w innych miejscach, które miały bezpośredni związek z działalnością Sądu Wojennego Rzeszy. Wystawa przygotowana w niemieckiej, angielskiej, polskiej, francuskiej i być może norweskiej wersji językowej powinna dotrzeć do miejsc, w których obradował sąd, miejsc, gdzie wykonywano wyroki, oraz miejsc pochodzenia, względnie działania grup oporu we wszystkich krajach partnerskich projektu wystawienniczego, czyli oprócz Niemiec i Polski, we Francji, w Norwegii i Belgii.



Paweł Kosiński (ur. 1967) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Współautor wystaw IPN: „»Z największą brutalnością...« Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce, wrzesień–październik 1939 r.” i „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń”. Autor książek: *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920. Ludność regionu wobec przemian politycznych okresu I wojny światowej* (2002); (z B. Kopką) *Poland first to fight* (2018); (oprac.) *Rok 1939 w dzienniku Hansa Franka* (2019); (współautor) *Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945*, t. 1 (2022) i in.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 36

W

P

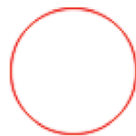
odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 6 / 2025 DO NR. 12 / 2025



Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02 - 6 7 6 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 36

W

P

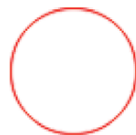
odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLĄCIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 6 / 2025 DO NR. 12 / 2025



ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 6 do nr. 12 2025 wynosi **36 zł.**

Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów pisma

(w tym pięć po 160 stron i jeden podwójny o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**